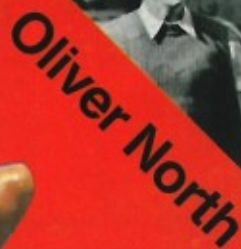


Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogled



Oliver North



Berlin, 17. 07. — 06. 09. 1987 r. Rok VI. nr 14-15 (135-136) A 9878 D

Roman Żelazny
Po pierwsze – nie szkodzić ... 1

Wywiad
z Hanną Chorażyzną 22

Tor wodny 24

Jacek Kalabiński
Między Waszyngtonem
a Warszawą 26

Kamil Wiliński
O pozytywny program
„Solidarności” 30

Jan Dorycki
Knockdown kultury
uspołecznionej 34

Maciej Radwan-Rybiński
Prywatne rozmyślenia 38

Czesław Karkowski
Widmo gospodarczego
Pearl Harbour 41

Valdamar Pavliouis
Granica życia i śmierci 45

Maciej Rybiński
Dziedzictwo 47

Konrad Kord
Fasada kijem podparta 49

Maria de Hernandez-Paluch
Rok pod Machejkiem 52

Andrzej P. Wolny
Zgoda na „Res Publicę” 60

Andrzej Wrecki
Wileńskie głosy 62

Krystyna Grzybowska
»Jak mi się podoba« 66

Krzysztof Wągrodzki
Prom przyjechał 69

Z Paryża... 72

KRONIKA EMIGRACYJNA 74

Oddano do druku dn. 28.07.87r.

Okładka: Copyright 1984 by R. T.
Contact Delilah Communications,
Ltd. New York, N. Y. 10010

Jak już informowaliśmy w poprzednim wydaniu »Poglądu« redakcja nasza udaje się w sierpniu na przerwę urlopową. Żegnamy się więc z Czytelnikami do września br., kiedy to ukaże się kolejny, 16/137 numer dwutygodnika.

Starania reżymu gen. Jaruzelskiego o nowe kredyty w USA są rzeczywiście imponujące. Od pewnego czasu trwa swoista pielgrzymka różnych osobistości władz PRL do waszyngtońskiej Mekki celem przekonania amerykańskich polityków o konieczności „normalizacji” stosunków między Polską a Stanami Zjednoczonymi. O szansach i perspektywach takiej „normalizacji” pisze Jacek Kalabiński na str. 26.

Prawdopodobnie od 7 grudnia 1941 roku, daty przystąpienia Japonii do II wojny światowej, stosunki między tym krajem a USA nie były równie napięte jak obecnie. Przyczyną są trudności w wymianie handlowej między obydwojoma krajami, w tym konkretnym przypadku bardzo niekorzystne dla Ameryki. Oliviwy do ognia dołała niedawno sprawa nielegalnej sprzedaży przez japoński koncern „Toshiba” urządzeń zaawansowanej technologii dla ZSSR. O szczegółach tej sensacyjnej transakcji — Czesław Karkowski, „Widmo gospodarczego Pearl Harbour”, str. 41.

W Polsce w wydawnictwach podziemnych MOST i NOWA ukazała się książka »Rubikon 81«, w której szereg wybitnych postaci polskiego dziennikarstwa i świata kultury dokonuje swojego obrachunku z grudniowym przełomem 1981 roku. Własne doświadczenia z tego okresu opisuje Maria de Hernandez-Paluch w rozdziale wspomnianej książki, który przedrukujemy na str. 52.

Po pierwsze — nie szkodzić!

OLIVER NORTH I AFERA „IRAN-CONTRA” W USA

Obserwując politykę amerykańską w ciągu ostatnich kilkunastu lat coraz łatwiej można nabrać przekonania, iż losy Stanów Zjednoczonych wcale nie rozstrzygają się w konfrontacji ze Związkiem Sowieckim, Zachodnią Europą czy Japonią — o losie zachodniego supermocarstwa rozstrzygają dziś irańscy mułlowie. Wie coś więcej na ten temat były prezydent USA, Carter, wiedzą amerykańscy demokraci, których nieporadność i brak woli prowadzenia jakiegś bardziej zdecydowanej polityki wobec rządzących w Teheranie ajatollahów w pełni odsłonił ponad 400-dniowy dramat setki obywateli USA uwięzionych w 1979/1980 r. w ambasadzie tego kraju w stolicy Iranu. Polityka demokratów, posiadających w okresie rządów prezydenta Cartera pełnię władzy — zarówno w Białym Domu, jak i w Kongresie — poniosła wówczas, przynajmniej jeśli chodzi o kwestię irańską, kompletne fiasko, przynosząc Stanom Zjednoczonym w ich powojennej historii klęskę równą chyba jedynie powstaniu rządów komunistycznych na Kubie i fatalnemu w skutkach wycofaniu się Ameryki z Indochin.

Ale te gorzkie doświadczenia nie stały się udziałem tylko demokratów. Obecnie w Republice islamskiej zdaje się dokonywać los kolejnego prezydenta USA, a wraz z nim pewnej części, przynajmniej republikańskich polityków. Jeśli nawet los ten w skutkach nie będzie równy porażce Jimmy Cartera i nie przyniesie ustąpienia Ronalda Reagana, to z pewnością odcienie on na polityce Stanów Zjednoczo-



R. Reagan: Siła międzynarodowego terroryzmu wynika ze słabości polityki USA

Z prasy podziemnej



PRL NA PIERWSZYM MIEJSCU

„Informacja Ministerstwa Sprawiedliwości o realizacji ustawy z dn. 10. 05. 85 o szczególnej odpowiedzialności karnej”, załączona do „Raportu o stanie przestępczości...” jest krępująca, albowiem krzywa rośnie. Na dowód przytaczam cytat: „W pierwszej połowie 1985 r. liczba więźniów skazanych przez sądy zwiększyła się średnio miesięcznie o 2.277 osób. Natomiast od momentu wejścia w życie ustawy z 10. 05. 85 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej, wzrost więźniów miesięcznie wynosi średnio 2.365 osób...” „Przyczyn znacznego zaludnienia zakładów karnych w okresie od lipca 1985 należy upatrywać nie tyle w oddziaływaniu ustawy, co w kontynuowaniu przez sądy zaostrzonej polityki karnej wywołanej wzrostem stwierdzonej przestępczości oraz rygorystyczną polityką aresztowań prokuratury.” Niestety, przedstawiona RM informacja nie obejmuje osób odbywających kary aresztu orzeczone przez kolegię. Dla porównania przedstawiamy wskaźniki dotyczące osób osadzonych w zakładach karnych w różnych krajach Europy na 100.000 mieszkańców:

Polska — 237, Turcja — 171, RFN — 104, Wlk. Brytania — 83, Włochy — 76, Francja — 74, Belgia — 72, Dania — 70, Portugalia — 68, Szwecja — 57, Norwegia — 48, Grecja — 40, Hiszpania — 38, Holandia — 31.

W liczbach bezwzględnych wygląda to następująco: RFN — ok. 60.000 więźniów, Anglia — ok. 47.000, Francja — ok. 37.000, Polska — ok. 100.000.

(*Prawo i bezprawie*, nr 4/1987)

O POLSKIEJ MEDYCYNIE

(...) W Polsce umieralność w grupie wiekowej 0-64 lat przekroczyła w roku 1980 o 30% średnią europejską i plasuje nas na drugim miejscu (za Portugalią) w grupie mężczyzn 15-34 lat, na czwartym (za Finlandią, Węgrami i Czechosłowacją) w grupie mężczyzn 35-64 lata i też na czwartym (za Węgrami, Jugosławią i Grecją) w umieralności noworodków. Wg komisji sejmowej blisko 70% zgonów niemowląt spowodowane jest niedostatkami opieki lekarskiej. 30% oddziałów położniczo-ginekologicznych nie spełnia warunków niezbędnych do prawidłowego ich funkcjonowania. Z braku miejsc położnice i noworodki hospitalizowane są za krótko.

Wśród osób dorosłych najczęściej ofiar pociągają za sobą choroby układu krążenia. W latach 1965-80 współczynnik umieralności mężczyzn 40-49-letnich uległ podwojeniu, podczas gdy w wielu krajach Europy odnotowano jego spadek. Przyczynami tego stanu rzeczy są następstwa miażdżycy i stresów psychicznych: choroba wieńcowa, udar mózgu oraz alkoholizm. Fatalny jest stan kardiologii. Możliwości operacyjnego leczenia naczyń wieńcowych są 20-krotnie mniejsze od potrzeb. (...)

(*Obraz*, 3-4/87)

„WOLNOŚĆ I POKÓJ”

Ścigany za dezercję 21-letni Krzysztof Karaś z Radomia pisze do MON (27. 04): „wyznaczano mnie do prac porządkowych poza kolejnością, kazano mi gołą ręką wybierać kał z miski klozetowej. Pod koniec marca br. kapral Jakubiak, gdy nie chciałem wykonać jego polecenia (kazał mi głośno krzyknąć „jestem chujem”), uderzył mnie pięścią w twarz, w wyniku czego doznałem trwałego uszkodzenia nosa.”

nych trwale piętno, którego negatywnych następstw nie da się pogodzić ani z politycznymi interesami tego kraju, ani też z jego przywódczymi ambicjami. W każdym razie sytuacja, w jakiej znalazł się prezydent Reagan po wykryciu afery związanej z dostawami broni do Iranu oraz jej konsekwencje dla obecnej polityki zagranicznej Białego Domu i USA, dostarcza dodatkowego argumentu w odpowiedzi na pytanie, dlaczego międzynarodowy terroryzm jest dziś tak silny. Czyż może być zresztą inaczej, kiedy polityka państw zachodnich, w tym w szczególności Stanów Zjednoczonych, zamiast dążyć do jego zlikwidowania traktuje go jako narzędzie wewnętrznych, międzypartyjnych, a często nawet interpersonalnych rozgrywek.



R. Nixon: Chybione analogie z aferą „Watergate”.

Klasykiem wręcz przykładem takiej rozgrywki jest afery „Iran-Contra”, w której, jak wiadomo, chodziło o operację podjętą przez Narodową Radę Bezpieczeństwa — organ bezpośrednio podległy prezydentowi USA — polegającą na dostawach broni dla prowadzącego wojnę z Irakiem Iranu. Dostawy te służyły Amerykanom jako środek umożliwiający uwolnienie obywateli USA będących zakładnikami w rękach różnych organizacji szyickich, wspomaganych i kierowanych przez Iran. Obecna afery prawdopodobnie nie miałyby takiego zasięgu i nie bulwersowałyby tak głęboko społeczeństwa amerykańskiego, gdyby nie fakt, że pieniądze uzyskane ze sprzedaży Iranowi broni kierowane były następnie jako pomoc dla walczących w Nikaragui partyzantów antysandinistowskich. Właśnie ta część operacji Narodowej Rady Bezpieczeństwa wzbudziła największe kontrowersje, działało się to bowiem wbrew postanowieniom Kongresu USA, nakazującym wstrzymanie wszelkiej pomocy militarnej i humanitarnej dla „contras” w latach 1984-1986. Decyzja Kongresu w tej sprawie była obowiązującym prawem, którego naruszanie stawało się automatycznie przestępstwem, winni zaś takiego nadużycia musieli ponieść polityczne i karne konsekwencje swojego postępowania.

Jak wiadomo w ubiegłym roku w wyborach do Kongresu USA demokraci zdobyli większość zarówno w senacie, jak i w Izbie Reprezentantów. Już wówczas wiadomo było z góry, że kolejne dwa lata prezydentury Ronaldą Reagana upłyną pod znakiem ostrych starć z Kongresem, które, jak również można było przypuszczać, doprowadzą do częściowego paraliżu amerykańskiej polityki. Z kolei do wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych pozostało już tylko dwa lata. Obie główne partie polityczne — republikanie i demokraci — znajdują się więc w stanie wstępnych przygotowań do tej najważniejszej rozgrywki. Ponieważ w szeregu demokratów brak polityka, który byłby w stanie poważnie zagrozić republikańskiemu następcy Reagana, najlepszym więc spo-

sobem zdobycia sobie w przyszłych wyborach najwygodniejszej pozycji wyjściowej było dla demokratów „rozłożenie” obecnej administracji i zdyskredytowanie w oczach opinii publicznej obecnego, republikańskiego prezydenta.

Wstępny atak demokracji przypuścili po spotkaniu Reagana z Gorbaczowem w Reykjaviku. Wewnętrzna krytyka w USA stanowiska zajętego podczas szczytu przez prezydenta była niezwykle silna i zapowiadała, że do następnej konfrontacji demokracji przystąpią jeszcze bardziej skonsolidowani. Okazja, jak wiadomo, nadarzyła się szybko. Stało się nią doniesienie libańskiego pisma *Al Shira'a* o wizycie, jaką potajemnie złożył w Teheranie były doradca prezydenta d/s bezpieczeństwa narodowego, Robert McFarlane. Wiadomość ta zapoczątkowała obecną aferę.

Inaczej niż w kontekście próby sił między Białym Domem a Kongresem, afery tej, jak i wszystkich towarzyszących jej wydarzeń i komentarzy, odczytać się nie da. Sugerowane początkowo analogie do wcześniejszego skandalu politycznego związanego z aferą „Watergate”, w którą zamieszany był prezydent Nixon, wydają się być o tyle nietrafne, że sprawa „Iran-Contra” dotyczy kwestii polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, która, jak dotąd, zawierała dla polityków USA znacznie mniej zapalnego materiału, zaś amerykańska opinia publiczna zwykle zwracała na nią mniej uwagi niż na problemy wewnętrzne kraju.

Tym razem jednak demokraci poszli na całego. Sprawa „Iran-Contra” została rozdmuchana przez nich do niebywałych rozmiarów. Następstwa afery miały być dla administracji prezydenta Reagana, zgodnie z wieloma oczekiwaniami, proporcjonalne do jej wielkości. Istotnie też spowodowała ona pewne, dość istotne zmiany personalne w Białym Domu. Objęły one dymisje czołowych przedstawicieli rządu, m. in. szefa sztabu Białego Domu, Donalda Regana oraz doradcę prezydenta d/s bezpieczeństwa narodowego, kontradmirała Johna Poindextera. Nie brakowało i bardziej dramatycznych wypadków. Oto poprzednik Poindextera, Robert McFarlane próbował popełnić samobójstwo, a krótki pobyt w klinice szefa CIA, Williama Casey'a, u którego rozpoznano raka mózgu, zakończył się jego śmiercią. Wszystko to nie wpłynęło jednak na zastopowanie demokratów. Nie zdołała uczynić tego również tzw. komisja Towera zajmująca się wyjaśnieniem poszczególnych aspektów afery, której końcowy raport zawierał krytykę pod adresem prezydenta Reagana, jeśli chodzi o jego styl sprawowania władzy.

Od początku działania komisji Kongresu USA powołanej do zbadania całości sprawy „Iran-Contra” można było odnieść wrażenie, iż jej prace mniej koncentrują się na ogólnych założeniach i warunkach, w jakich prowadzona jest polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych, więcej natomiast na wykazaniu, iż to właśnie prezydent Reagan ponosi osobistą odpowiedzialność za błędy tej polityki, a co za tym idzie za złamanie ustalonego przez Kongres prawa. Opinii publicznej USA, jeszcze przed zakończeniem prac komisji, przedstawiono obraz ludzi zamieszanych w aferę, w tym również prezydenta, jako przestępców z góry zasługujących na potępienie i ukaranie. Atmosfera przesłuchań w tej sprawie, co z

Powołany w lutym, K. Karaś 16. 04. zbiegł z jednostki. Zatrzymany nazajutrz ponownie uciekł i ukrywa się.

OŚWIADCZENIE RKW

W związku z notatką dotyczącą używania radiowych urządzeń nadawczych zamieszczoną w „Życiu Warszawy” nr 95 z 24. 04. 87 r. RKW NSZZ „Solidarność” region Mazowsze oświadcza, że Radio „SOLIDARNOŚĆ” powstało i pracuje już od ponad 5 lat, kontynuując walkę NSZZ „S” o dostęp do środków społecznego przekazu podjętą zaraz po Sierpniu 1980 r.

Radio „S” ma w szczególności za zadanie informowanie społeczeństwa o przejawach istnienia i działania NSZZ „Solidarność” oraz rozpowszechnianie zatajanych przez władze informacji dotyczących przede wszystkim walki o nasze prawa obywatelskie i ludzkie.

Wszelkie represje skierowane przeciwko Radiu „S” są więc w sposób oczywisty represjami za działalność związkową, a represjonowani za działania autorskie, techniczne, organizacyjne i wspomagające, organizatorzy i współpracownicy Radia „S” będą uważani za represjonowanych za swe przekonania i działalność związkową.

Radio „S” nie jest inicjatywą „osób prywatnych”, ale jedną z wielu form działania NSZZ „Solidarność” i jest finansowane i wspomagane organizacyjnie przez cały Związek.

Podejmowane ostatnio propagandowe próby przedstawienia pracy Radia „S” wyłącznie jako naruszenia ustawy o łączności są takim samym mydleniem oczu społeczeństwu, jak wysiłki zmierzające do wykazania, że niezależni wydawcy naruszają wyłącznie przepisy finansowe i za to są karani.

Groźenie represjami z tego tytułu jest naruszeniem zagwarantowanych konstytucyjnie praw.

NSZZ „Solidarność” będzie bronić radia „S” i jego współpracowników, podobnie jak wszystkich in-

nych agend związkowych i wszystkich związkowców przesładowanych za działalność związkową.

14.05.87

Konrad Bieliński
Zbigniew Bujak
Wiktor Kulerski
Ewa Kulik
Jan Lityński
Henryk Wujec

(Tygodnik Mazowsze, nr 212, 20. 05. 87)

Kraj w prasie zachodniej



RAKOWSKI O WIZYCIE PAPIEŻA

Uznawany za zbliżony do kół socjaldemokratycznych zachodniemiecki dziennik *Frankfurter Rundschau* (29. 06.) udzielił swoich lańców wicemarszałkowi sejmowi PRL i byłemu wicepremierowi Rakowskiemu, który oceniając wizytę papieża w PRL w przeciwieństwie do propagandy partyjnej widzi w niej również negatywne aspekty. Korespondent *FR* Harry Schleicher przedstawia Rakowskiego jako „liberała wybiegającego w okresie kryzysu myślami naprzód”.

Wg Rakowskiego papież, „prawdopodobnie największy Polak od czasów Kopernika”, niestety nie zareagował, tak samo zresztą jak i prymas Glomp, na „prawie historyczną zmianę postawy polskich komunistów w stosunku do Kościoła”. W wystąpieniach papieża, wg Rakowskiego, było zbyt dużo „uogól-

rosnącym niesmakiem podkreślała znaczna część prasy zachodniej, stawała się coraz bardziej tendencyjna i agresywna. Komisja kongresowa chciała mieć winnego i to już. Winnego, czyli prezydenta.



J. Poindexter (z lewej), D. Regan: Pożegnanie z Białym Domem.

W miarę jak dochodzenie i związane z nim przesłuchania poszczególnych osób, mających obojętnie jaki związek z aferą, m. in. byłego doradcy d/s bezpieczeństwa narodowego Roberta McFarlane, generała Secorda, urodzonego w Iranie przemysłowca amerykańskiego Alberta Hakima, sekretarki kierującego całą operacją irańsko-nikaraguańską płk. Northa, Fawn Hall oraz innych nie dawały oczekiwanego rezultatu, rosło napięcie i zniecierpliwienie. Ostateczny przełom, w myśl oczekiwań zarówno komisji kongresowej, jak i opinii publicznej w USA, miały przynieść zeznania byłego członka Narodowej Rady Bezpieczeństwa, płk. Olivera Northa. Był on centralną postacią w aferze i skupił w swoim ręku wszystkie nici z nią związane.

Olivier Lawrence North zrobił, nawet jak na warunki amerykańskie, niezwykłą karierę. Jako członek Narodowej Rady Bezpieczeństwa został powołany w 1981 r., będąc wówczas w stopniu majora. Służbę tę wychowane Akademii Marynarki Wojennej USA w Annapolis, którą ukończył ze specjalizacją w dziedzinie polityki międzynarodowej, wielokrotnie odznaczony weteran wojny w Wietnamie, współautor amerykańskiego planu inwazji na Grenadę i uprowadzenia porywaczy włoskiego statku „Achille Lauro”, człowiek, który za swoje zaangażowanie w zwalczanie międzynarodowego terroryzmu znalazł się na czele listy przyszłych ofiar terrorystów różnej maści — tak więc służbę tę w Narodowej Radzie Bezpieczeństwa Oliver L. North zakończył 25. 11. 1986 r. w randze pułkownika, będąc zarazem zastępcą dyrektora d/s polityczno-militarnych tejże rady. Jego zjawienie się przed obliczem komisji do-

chodzeniowej Kongresu miało być potraktowane przez jej członków jako okazja do wbicia ostatniego gwoźdźcia do politycznej trumny prezydenta Reagana. Charakterystyczne przy tym, że już wcześniej „uśmiercono” Northa w oczach opinii publicznej, przedstawiając go jako nieobliczalnego i nieodpowiedzialnego przestępcę, manipulującego wytrychem w delikatnym zamku amerykańskiej polityki zagranicznej.

Tych, którzy po zeznaniach Northa spodziewali się ostatecznego przypięczeniowania losu prezydenta Reagana, spotkał lodowaty prysznic. Odpisany już na straty pułkownik, umiejętnie kierowany przez swojego adwokata Sullivana, kozioł ofiarny całej afery, „zły duch” instytucji zajmującej pomieszczenia Old Executive Office Building, dokonał rzeczy zdawałoby się nieprawdopodobnej — cała Ameryka była świadkiem nie pogrążenia Northa jako „politycznego szubrawcy”, ale jego narodzin jako narodowego bohatera. Arthur Limann, adwokat komisji dochodzeniowej Kongresu, który miał wystąpić w roli egzekutora wyroku wydanego na Northa już wcześniej, jest z pewnością znakomitym adwokatem, lecz na sztuce utrzymywania napięcia nie zna się w ogóle. Najważniejsze pytanie całego przesłuchania: Czy prezydent wiedział o przekazywaniu dla „contras” pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży broni Iranowi? — zadał on już na początku. Odpowiedź Northa odciążyła Reagana i właściwie w tym momencie było już po sprawie. Dalszy ciąg przesłuchań stworzył natomiast pułkownikowi możliwość sugestywnego ataku przeciwko Kongresowi, któremu zarzucił on prowadzenie w stosunku do Ameryki Łacińskiej polityki niejasnej i niepewnej.



O. North: Na czele listy przyszłych ofiar terrorystów.

Przeciwnikom prezydenta Reagana i jego polityki ten zwrot jest oczywiście nie na rękę. Od chwili, kiedy wszystko zdaje się wskazywać na to, iż prezydent nie popełnił przypisywanych mu grzechów i nie uda się ostatecznie zdyskredytować go w oczach opinii publicznej, wśród demokratów dokonuje się zmiana sposobu

nień”, zaś w Tarnowie Ojciec Święty całkowicie pominął to, że z przedwojennej, biednej wsi powstała zupełnie inna, „druga Polska”, w której prywatna własność ziemi jest gwarantowana konstytucyjnie. Błąd papieża polega również na tym, iż mówiąc o prawach człowieka przyrównuje niejako Polskę do bezwzględnych dyktatur krajów Ameryki Łacińskiej — stwierdził wicemarszałek.

Dla Rakowskiego Polska jest dzisiaj państwem wolnym i żądanie w przeddzień wizyty papieża przez 63 intelektualistów, w tym również Lecha Wałęsę, niepodległości jest pomieszaniami pojęć, bowiem w każdej historycznej fazie istnieją zależności. Papieskie wypowiedzi pod adresem Wschodu, tj. Litwy, Białorusi, Ukrainy nie mogą, wg Rakowskiego, posunąć naprzód dialogu między Moskwą a Watykanem. Zdaniem byłego wicepremiera wizyta papieska wpłynie konstruktywnie na rozszerzenie stosunków między państwem a Kościołem.

Ta najbardziej polityczna, z polskich wizyt głowy Kościoła katolickiego, miała również inny pozytywny aspekt, mianowicie to, iż państwo udowodniło, że nie lęka się wystąpień papieża, co oznacza, że „Polska jest dzisiaj całkowicie normalnym państwem, a system pewien swych pozycji”.

Między wierszami jednak — pisze Harry Schleicher — można odczytać obawy Rakowskiego, że wizyta papieża w PRL umocniła opozycję. Rakowski stwierdził, iż w Polsce częściowo szerzy się religijny fanatyzm — który jak przypuszcza wicemarszałek — może przynieść Kościołowi tylko szkodę, bowiem polskie społeczeństwo nie zaakceptuje również „kerykalnego totalitaryzmu” i odwróci się od Kościoła. (Przyznał więc Rakowski, że Polacy nie akceptują totalitaryzmu, którego on sam jest sługą — przyp. red.).

DZWONY DLA GDAŃSKIEGO KOŚCIOŁA

Berliński *Tagesspiegel* (30. 06.) obszernie informuje o inicjatywie urodzonego w Gdańsku Niemca

Hansa Eggebrechta, dzisiaj rencisty, który od roku 1980 apelując do różnych instytucji i osób prywatnych, jak również ofiarowując własne pieniądze sfinansował wykonanie pierwszego z 37, wielkiego dzwonu dla gdańskiego kościoła św. Katarzyny. Zespół tych dzwonów, uważany za największy w świecie, został podczas II wojny światowej zdemontowany i częściowo zużyty jako surowiec dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Z 37 dzwonów pozostało 29, które wiszą obecnie na wieży kościoła Najświętszej Marii Panny w zachodnionieemieckiej Lubece.

Pierwszy dzwon, największy, o przekroju 156 cm i wadze 2.390 kg został poświęcony przez papieża w dn. 12. 06. w kościele Mariackim w Gdańsku. Umieszczony jest na nim napis: „Pokój i Pojednanie”, wyrażający życzenie porozumienia między Polakami i Niemcami. Jak podaje *Tagesspiegel* wkrótce do największego dzwonu dołączy 5 innych, które już zostały zamówione. Spore sumy wyasygnowała na ten cel również zachodniobereńska fundacja gazety *Tagesspiegel*.

JAPOŃSKIE GWARANCJE KREDYTOWE DLA PRL?

W dwóch rozmowach w dn. 29. 06. Jaruzelski i premier Japonii Nakasone omówili założenia głębszej i długoplanowej współpracy gospodarczej między obu krajami — pisze *Süddeutsche Zeitung* (30. 06.). Przede wszystkim dyskutowano życzenie Jaruzelskiego odnośnie udzielenia kredytów dla PRL, które Japonia wstrzymała w 1981 r. po wprowadzeniu stanu wojennego. Z 33 mld dolarów, jakie PRL jest dłużna państwu zachodnim, co najmniej 1 mld przypada na banki japońskie. Celem Jaruzelskiego jest uzyskanie od Japończyków kredytu w wysokości 500 mln dol. przeznaczanego na budowę fabryki samochodów.

DAIHATSU W POLSCE?

Frankfurter Allgemeine Zeitung (30. 06.) w związku z podróżą

postępowania w tej sprawie. Ich atak kieruje się już nie, jak wcześniej, wprost przeciwko Reaganowi, lecz stara się przede wszystkim odsonić słabości prowadzonej przezeń polityki. Nie zanosi się więc na rychły koniec rozgrywki, tym bardziej, iż w przyszłym roku odbędą się w USA wybory prezydenckie. W trudnościach obecnej administracji demokracji wciąż widzą szansę na własny sukces. W ich więc interesie leży prowadzenie tej rozgrywki możliwie najdłużej.

Niestety, dzieje się się to z ogromną szkodą dla międzynarodowej roli i prestiżu Stanów Zjednoczonych. Straty polityczne, jakich doznaje ten kraj w toku obecnej rozgrywki, będą trudne do odrobienia. Należy wątpić, by dalsze rozgrywanie afery „Iran-Contra” przybliżyło Amerykę do rozwiązania tych trudności. I czy warto narażać się na tego rodzaju straty dla zdobycia osłabionego, jak się można tego obawiać, urzędu prezydenckiego w przyszłorocznych wyborach? Jeśli nawet obecna polityka zagraniczna Białego Domu przypomina pacjenta, którego należy leczyć, to wydaje się również, iż wielu polityków amerykańskich zapomniało o spoczywającej na każdym lekarzu zasadzie, iż w trakcie terapii pacjentowi należy przede wszystkim nie szkodzić. ■

EDITIONS SPOTKANIA

Nakładem Wydawnictwa EDITIONS-SPOTKANIA ukazała się nowa książka »Grudzień 1970« — bezcenna, encyklopedyczna kronika tragicznych wydarzeń w Polsce na Wybrzeżu w 1970 roku. Jest to najobszerniejszy i najwerniejszy ze znanych dotąd zapisów tych wydarzeń, wzbogacony relacjami świadków, oficjalnymi i unikalnymi, nieoficjalnymi dokumentami, a także publikowanymi po raz pierwszy zdjęciami, w tym również fotografiami ofiar przemocy.

Pozycja ta z pewnością zainteresuje wszystkich, będzie też podstawowym źródłem wiedzy na ten temat dla przyszłych pokoleń.

Książka kosztuje 160 franków francuskich. Zamówienia należy składać na adres wydawnictwa EDITIONS-SPOTKANIA, 64, Av. Jean Moulin, 75014 Paris, tel. 453 976 35.

Jaruzelskiego do Japonii spekuluje na temat możliwości budowy przez Japończyków nowej fabryki samochodów osobowych w Warszawie i oczywiście otrzymania przez PRL licencji japońskiej firmy Daihatsu. Za interesowanie Japończyków współpracą z Polakami nie jest wielkie — pisze *FAZ* — choć Daihatsu ma nadzieję, iż samochody produkowane w Polsce mogłyby być sprzedawane na bliskim rynku zachodnioeuropejskim. W japońskim MSZ projekt ten ocenia się jednak negatywnie. Przyczyną są obawy, że zachodnioeuropejczy, „skonfrontowani” z tanim produktem japońskim pochodzącym z Polski, podejmą działania protekcjonistyczne. Zwraca się również uwagę na to, iż produkty z Polski mogą nie odpowiadać japońskim wymaganiom co do standardu, a tym samym zaszkodzić renomie japońskich towarów.

Budowa fabryki w Polsce kosztowałaby od 400 do 600 mln dol., których gwarantem byłoby konsorcjum firm Daihatsu-Mitsubishi oraz koncern handlowy Mitsui. Konsorcjum to nie udzieli jednak kredytów, o ile rząd japoński nie wystąpi w roli zyranta.

Tak więc, przypuszcza warszawski korespondent *FAZ* Stefan Dietrich, decyzję może podjąć jedynie premier Nakasone. Japońska firma Daihatsu z Osaki (w której 15% udziałowcem jest Toyota) zamierza wyprodukować w roku bieżącym ok. 800 tys. samochodów, przede wszystkim małych transportowców oraz samochodów terenowych. Przedsiębiorstwo chciałoby eksportować jak największą liczbę samochodów do USA.

Daihatsu, jeśli chodzi o wewnętrzny rynek japoński, jest 6 co do wielkości producentem samochodów. W RFN w roku ubiegłym firma ta sprzedała 5 200 samochodów typu Charade.

UNIEWINIENIE OPOZYCYJONISTÓW

Jak podaje monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (1. 07.) dwóch krakowskich studentów, Da-

riusz Mochocki i Jarosław Sowa, należących do KPN zostało uniewinnionych w sądzie II instancji. Upřednio zostali oni skazani za rozdanie ulotek oraz pod zarzutem próby zakłócenia wizyty papieża.

ZACHODNIONIEMIECCY POLITYCY W PRL

Przewodniczącą frakcji parlamentarnej Wolnych Demokratów (FDP) w Bundestagu, Mischnick, przybył w dn. 5. 07. do Warszawy na zaproszenie przewodniczącego SD Młynczaka. W ciągu trzydniowego pobytu spotkał się on z Jaruzelskim, prowadził również rozmowy w KC z Czyrklem. FDP jest partią rzemieślników i drobnych przedsiębiorców, celem wizyty Mischnicka było więc omówienie możliwości współpracy między prywatnymi przedsiębiorstwami RFN i PRL. (*Tagesspiegel*, 7. 07.)

Jak oświadczył sam Mischnick jego dwugodzinna rozmowa z Jaruzelskim była „obszerną wymianą myśli, m. in. dotyczyła ona statusu Berlina, jak również spraw rozbrojenia”. (*Tagesspiegel*, 9. 07.)

POLSKI NACJONALIZM I KATOLICYZM

Pod takim tytułem publikuje zachodnioniemiecki konserwatywny dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (7. 07.) list darmsztadzkiego profesora dr. Georga W. Ströbela, jednego z najbardziej znanych zachodnioniemieckich specjalistów od współczesnej historii Polski. Uczony ten oponuje przeciwko użytemu przez *FAZ* w sprawozdaniu z wizyty papieża określeniu mówiącemu, iż Jaruzelski „doszedł do władzy drogą puczu wojskowego”. Ströbel przypomina, że w grudniu 1981 roku Jaruzelski, już w okresie Gierka członek Politbiura, został premierem na posiedzeniu sejmu w dn. 11-12. 2. 1981 roku, zmieniając na tym stanowisku Pierkowskiego. W owym czasie był on ministrem obrony narodowej. Objęcie przez Jaruzelskiego stanowiska premiera zostało przyjęte przez „Solidarność” z wielką nadzieją — pisze Ströbel. 18. 10. 1981 na IV Ple-

num KC Jaruzelski objął stanowisko i sekretarza PZPR zwalniając zeń Kanię. W jego ręku były więc najważniejsze urzędy państwowe; nie może więc być mowy o tym, że w dn. 13. 12. 1981 miał miejsce pucz. Wprowadzając jednak stan wojenny — pisze Ströbel — Jaruzelski zapewnił reżymowi utrzymanie się przy władzy, która wymykała mu się z rąk.

Lepszemu poznaniu poglądów zachodnioniemieckiego eksperta powinno posłużyć dokładne tłumaczenie przynajmniej części jego krytyczno-ironicznych uwag o papieżu i Kościele:

„Wydobywa o polskim nacjonalizmie biskupa Rzymu, który jest głową Kościoła powszechnego, nacjonalizmie, który go poniósł w Gdańsku (*FAZ*, 13. 06.) wyjawiają ciągle powracający rys nie tylko lubianego przez wszystkich „il papa Polacco”, lecz również „Kościoła polskiego”, jak to w języku potocznym Kościół katolicki w Polsce określane jest nawet przez wysoko postawionych duchownych. Jako Ojciec Święty nie tylko oddanych Marii Polaków, papież powinien być stanąć ponad jednostronnościami tego świata, a także ponad narodowym zacietrzewieniem.

Jest więc Ojciec Święty godnym przedstawicielem „Kościoła polskiego” na tronie Piotrowym. Można by jeszcze wiele dodać do kompleksu butnych ambicji polskiego katolicyzmu, również odnośnie roli, jaką rości on sobie w dziele opamiętania się i oczyszczenia ludzkości przez Kościół powszechny, roli którą przypisuje mu również papież.

Wybór polskiego kardynała Karola Wojtyły na pasterza uniwersalnego Kościoła katolickiego został uzasadniony przez prymasa Polski kardynała Wyszyńskiego — rzecz znamienita — w sposób nacjonalistyczno-mesjanistyczny: „Polsce słuszenie należy się wyróżnienie wydania papieża, bowiem Polska wiele przecierpiła i to nie tylko w obronie niepodległości narodu, lecz również dla Kościoła Chrystusowego.”

Również w przedstawieniu o Polsce w słowno-muzycznym tea-

trzyku marionetek znajdującym się w licznie odwiedzonym klasztorze św. Maksymiliana Kolbego w Niepokalanowie koło Warszawy, mówi się o Polakach jako o narodzie Marii, narodzie męczenników i bohaterów. Instrumentem politycznej gry jest też przekazywane dość jednostronne widzenie historii kraju, jak i stanowisko oficjalnej historiografii, której ukierunkowanie cechują podobne interesy.

W tym kontekście wydaje się być interesujący jeszcze jeden fakt. Podziemne przedstawicielstwo polskiego rządu w okupowanym kraju donosiło w roku 1940/1941 rządowi emigracyjnemu w Londynie o gniewie polskiej ludności i duchownych z powodu polityki Watykanu. Ludzie, w konfrontacji z narodowo-socjalistycznymi represjami odczuwali, że pozostawiono ich na pastwę losu, w przeciwieństwie do niemieckiego katolicyzmu, który nie tylko nie zaprotestował przeciwko uciskowi wobec polskiego Kościoła, lecz nawet częściowo ponosił zań odpowiedzialność.

Papieżowi Piusowi XII zarzucano, iż preferował niemieckich katolików przed polskimi, którzy przecież zawsze byli Kościołowi bliscy. Ten nabrzmiały wobec polityki Watykanu gniew — donoszono do Londynu — zmusza do przypuszczeń, iż z powodu rozgorzczenia polski Kościół katolicki po zakończeniu wojny odłączy się od Rzymu zakładając własny autokefaliczny Kościół katolicki. Niezbądany do dzisiaj materiał naukowy na ten temat spoczywa w Kalifornii w »Hoover Institution on War, Peace and Revolution, Stanford University«.

PROŚBA O ULASKAWIENIE

Ok. 70 czołowych polskich intelektualistów wystosowało list do Prezydium Najwyższego Sowiegu z apelem o ulaskawienie 21-letniego sowieckiego studenta skazanego na karę śmierci za udział w zamieszkach w Alma-Acie (Kazachstan). Apel podpisali m. in. A. Wajda, L. Wałęsa, J. Kuroń, A. Michnik i Z. Romaszewski, który tekst apelu prze-

kazał w dn. 6. 07. sowieckiej ambasadzie w Warszawie.

W apelu — podkreśla *Tagespiegel* (7. 07.) — mówi się, iż śmierć człowieka nie może być ceną, jaką należy płacić za prewencyjne odstraszenie, które jest być może celem owego wyroku. Zamieszki w Alma-Acie wybuchły w końcu 1986 r. a ich powodem było pozbawienie stanowiska szefa partii w Kazachstanie Kazacha Kunajewa, którego zastąpił Rosjanin Kolbin.

JARUZELSKI W JAPONII



Berliński *Tagespiegel* (2. 07.) informując o wizycie Jaruzelskiego w Japonii podkreśla, iż japoński cesarz Hirohito wydał dla szefa PZPR przyjęcie w swoim pałacu w Tokio. W swoim przemówieniu 86-letni monarcha przypomniał, iż oba kraje utrzymują od ponad 30 lat stosunki dyplomatyczne, a obecna wizyta ma sprzyjać przyjaźni i współpracy między obu krajami.

PRAWO PRACY DLA POLAKÓW W BERLINIE ZACH.

Komisja d/s obcokrajowców zachodniobermberskiego senatu przedłożyła projekt rezolucji, wg której Polakom przybyłym do Berlina Zachodniego przed grudniem 1981 r. ma być generalnie przyznane prawo do pracy. (*Tagespiegel*, 3. 07.).

(Rezolucja, która zostanie przyjęta przez zachodniobermberski parlament we wrześniu br. nie ma

charakteru ustawy, jako że urzędy pracy w Berlinie Zachodnim podlegają Federalnemu Urzędowi Pracy w Norymberdze. Rezolucja przewiduje, że prawo do pracy przyznawane jest obywatelowi polskiemu wówczas, o ile przedłoży on zaświadczenie pracodawcy wyrażającego chęć zatrudnienia go w swojej firmie. Dotychczas urzędy pracy w takich przypadkach próbowały obsadzać wolne stanowisko przez obywateli niemieckich — przyp. red.).

RFN: KONIEC PRZYWILEJÓW DLA POLAKÓW I WĘGRÓW

Władze kraju federalnego RFN Badenii-Wirtembergii zdecydowały, że obywatele polscy i węgierscy będą z natychmiastowym skutkiem traktowani tak samo jak inni obcokrajowcy składający wnioski o azyl. Oznacza to, że wnioskodawcy, których wnioski oddalono będą deportowani do krajów pochodzenia.

Władze Badenii-Wirtembergii poprzez zastosowanie tego środka obiecują sobie zmniejszenie napływu wnioskodawców z Polski i Węgier. W roku 1986 ponad 11 tys. Polaków złożyło wnioski o azyl w RFN. (*Süddeutsche Zeitung*, 3. 07.)

OSIEDLE WAKACYJNE DLA NIEMCÓW

Niedaleko Świnoujścia polsko-niemieckie firmy budują osiedle wakacyjne dla zachodnich berlińczyków. *Tagespiegel* (9. 07.) donosi, iż podpisano już odpowiednią umowę. Na 5 ha na terenie wydm niedaleko od Świnoujścia zostanie zbudowane ok. 20 domków mieszczących od 5 do 6 łóżek. Obok powstanie restauracja i plac campingowy, jak również przystań jachtowa.

Drugi projekt dotyczy otwarcia hotelu-schroniska w miejscowości Maciejewo na wschód od Szczecina. Nie podano terminu otwarcia hotelu, natomiast wnoska wakacyjna ma być gotowa przed sezonem 1988 roku. Zachodniobermberski senator d/s gospodarczych Pieroth podał, iż polsko-niemiecka firma, która zbuduje to osiedle ma zamiar podjąć również

inne projekty budowy osiedli wakacyjnych i hoteli w Polsce. Siedziba firmy, w której strona polska posiada 52% udziału a Berlin Zach. 48%, jest Szczecin.

STOSUNKI DYPLOMATYCZNE PRL — WATYKAN

Süddeutsche Zeitung (9. 07.) donosi z Watykanu powołując się na agencję Reutersa, iż papież oświadczył, jakoby Watykan był w zasadzie gotów do nawiązania stosunków dyplomatycznych z PRL. Wiadomość tę podano w związku z przybyciem do Rzymu wraz z grupą biskupów prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa. Delegacja biskupów przybyła do Rzymu, aby podziękować papieżowi za złożenie wizyty w kraju.

„ZE WSCHODU NIE MOŻNA OCZEKIWAĆ NICZEGO DOBREGO”

Lewicowy berliński dziennik *TAZ*, bliski partii „Zielonych” i zachodnioberińskiej „Alternative Liste” rozpoczął publikację serii reportaży poświęconych Związkowi Sowieckiemu i „jego braciom”, tj. krajom satelickim. W pierwszym reportażu pt. „Ze Wschodu Polacy nie oczekują niczego dobrego” jeden z najlepszych publicystów tego dziennika, od lat piszący o Polsce, Luwa przedstawia obecny stan polityki i gospodarki w PRL malując ponury obraz kraju, w którym „jedna trzecia Polaków żyje dzisiaj poniżej oficjalnie uznanego przez państwo minimum egzystencji”.

Wg Luwy ekipa Jaruzelskiego lawiruje między prowadzeniem polityki wewnętrznej w stylu „neostalinowców” i „reformatorów”: „Ekipa Jaruzelskiego do dzisiaj nie zdecydowała się na żadną z tych opcji i

próbuje lawirować gdzieś w środku. Przy pomocy niewielkich represji i jednocześnie powierzchowych reform chce pozabawić opozycję wpływów i zachować podstawowe struktury systemu bez żadnych zasadniczych zmian, poprawiając jedynie jego funkcjonowanie.” To się jednak nie udało — pisze Luwa. Kryzys, w którym Polska trwa od 7 lat osiągnął rozmiary katastrofalne.

Eksperti od spraw gospodarki mówią, iż „Polska straciła kontakt z krajami przemysłowymi i zjeżdża w niesamowitym tempie do poziomu krajów Trzeciego Świata”. Robotnik jednego z zakładów powiedział niemieckiemu reporterowi: „Wszędzie brakuje narzędzi i części zamiennych, zatrzymanych jest coraz więcej maszyn. Ponieważ nie są dostarczane materiały do produkcji siedzimy często tygodniami bez pracy. Kiedy wreszcie przyjdą, musimy pracować dodatkowo również w niedzielę, aby nadrobić straty.”

Czy istnieje wyjście z kryzysowej sytuacji? — postawił sobie pytanie również i Luwa. Wg Bratkowskiego, z którym niemiecki dziennikarz odbył rozmowę, przeszkodą na drodze wyjścia z kryzysu poprzez reformy jest kierownictwo partii, które na czele z Jaruzelskim jest „niekompetentne” i charakteryzuje się „intelektualnymi blokadami” nie pozwalającymi na dostęp rzeczowych argumentów. Tylko pod wpływem nacisku społecznego można coś zmienić, sądzi Bratkowski, zwracając uwagę na apel 60 czołowych przedstawicieli opozycji opublikowany przed przyjazdem papieża. Główne żądania tego apelu to otrzymanie prawdziwej niepodległości i wprowadzenie demokracji wraz ze zmianą systemu gospodarczego.

Jeśli chodzi o pozytywne wpływy polityki „głośności” Gorbaczowa,

to również Bratkowski, jak i wszyscy Polacy — pisze Luwa — wypowiada się na ten temat bardzo sceptycznie. Być może Gorbaczow zwiększy obszary własnych decyzji dla przywódców krajów satelitarnych — to wszystko. „Poza tym ze Wschodu nie należy oczekiwać niczego dobrego.” Za zdanie to jeden z telewizyjnych spikerów od pogody miał stracić pracę.

Luwa nie ustrzegł się kilku przykrych błędów. Sowietci zamordowali wg niego polskich oficerów w Katyniu w roku 1945, a przecież przyjęto datę — kwiecień 1940; Bratkowski został wyrzucony z partii nie „w końcu 1981 r.,” co sugerowało by związek z wprowadzeniem stanu wojennego, lecz w październiku. Program „Solidarność” o „samorządnej Rzeczpospolitej” nie jest jej programem dzisiejszym, pochodzi z roku 1982 (rok po wprowadzeniu stanu wojennego) i ma już znacznie historyczne. „Dziś — pisze Luwa — Bratkowski ma 53 lata (...) od 40 lat działa jako marksista.” No tak, w Polsce wysysa się marksizm z mlekiem matki.

CZARNY RYNEK PRACY DLA POLAKÓW W BERLINIE ZACH.

Polacy stają się coraz większym problemem dla zachodnioberińskiego senatu — stwierdza Marianne Heuwagen w *Süddeutsche Zeitung* (8. 07.) przedstawiając jako szczególnie trudną sytuację Polaków, którzy od wielu lat mieszkają w Berlinie, posiadają prawo pobytu, nie mają jednak prawa do pracy.

„Gospodarcza turystyka — pisze *SZ* — została w marcu br. jeszcze bardziej ułatwiona, gdyż ministrowie spraw wewnętrznych (krajów federalnych — przyp. red.) zrewidowali swoją decyzję z roku po-

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika wymagałoby dużych nakładów finansowych, na które pozwolić sobie nie możemy.

Redakcja

przedniego, wg której każdy uchodźca z Bloku Wschodniego musiał natychmiast po wjeździe do RFN składać podanie o azyl." Obecnie nie jest to konieczne — twierdzi SZ — gdyż Polacy mogą otrzymać tzw. tolerancję do 12 miesięcy. Dziennik zwraca uwagę na decyzje senatu Berlina Zachodniego o przyznaniu prawa do pracy tym Polakom, którzy przebywają w Berlinie Zach. od wielu lat.

1.500 POLSKICH DZIECI NA KOLONIACH W RFN

Jak podaje FAZ (10. 07.) zachodniemiecka organizacja „Patenschaft e.V. Karlsruhe” pokonała wszystkie polityczne i biurokratyczne przeszkody i po raz piąty od roku 1982 zorganizowała polskich dzieciom, tym razem w liczbie 1.500, ferie w RFN. Pierwsza partia dzieci w liczbie 300 przybyła w dn. 10. 07. do Frankfurtu/M. Dzieci pochodzą przede wszystkim z okolic Katowic i Krakowa; miast, które należą do najbardziej zanieczyszczonych w Europie — pisze FAZ. Zostały wytypowane przez Polski Katolicki Związek Socjalny (tłumaczenie — przyp. red.).

Wiele z nich jest chorych na astmę i bronchit. Dzieci te spędzą wakacje u zapraszających je rodzin niemieckich, które nie otrzymują za to żadnych pieniędzy. „Patenschaft Karlsruhe” jest prywatną organizacją działającą społecznie w oparciu o datki. Niedawno jej działacze zostali przyjęci przez papieża Jana Pawła II, który w ten sposób podkreślił ich zasługi oraz zainteresowanie Kościoła katolickiego tego typu działalnością.

WNIOSKI REJESTRACYJNE „SOLIDARNOŚCI”

W rozmowie telefonicznej z przedstawicielami agencji AP Bog-

dan Lis, którego *Süddeutsche Zeitung* (10. 07.) przedstawia jako bliskiego współpracownika Lecha Wałęsy powiedział, iż jeszcze tego lata w 20 dużych zakładach grupy związkowe wystąpią do sądu z wnioskiem o rejestrację „Solidarności”. Dotychczas złożono 5 takich wniosków, z których 4 zostały oddalone. „Solidarność” zamierza zaapelować przeciwko oddaleniu wniosków do sądów wyższej instancji. Próby rejestracji grup „Solidarności” mają być wg Lisa „testem” dla władz, zmuszając je do zajęcia stanowiska.

We wniosku rejestracyjnym działacze „Solidarności” zwracają uwagę, iż ustawa o związkach zawodowych z października 1982 r. stoi w sprzeczności z ratyfikowaną przez PRL konwencją Międzynarodowej Organizacji Pracy.

KRYTYCZNIE O OBCHODACH ROCZNICY BITWY POD GRUNWALDEM

Niemieckie mass media, m. in. konserwatywny dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (11. 07.) donoszą o planowanym tygodniu obchodów 557 rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Zwraca się uwagę, że obchody te są echem spotkania Słazaków w Hanowerze, które było przedmiotem krytycznych komentarzy prasy PRL. FAZ podkreśla, iż w *Trybunie Ludu* gen. Szacilo powiedział, że troska o tradycję grunwaldzką nie powinna być „obciążana nienawiścią do narodu niemieckiego”.

RFN — „KRAJ NIEOGRANICZONYCH MOŻLIWOŚCI”

Warszawski korespondent konserwatywnego dziennika *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (11. 07.) Stefan Dietrich odwiedził wydział konsularny ambasady RFN w Warszawie. Codziennie do ambasady

przy ul. Katowickiej przychodził ponad tysiąc interesantów. Niekiedy w ciągu dnia wystawia się nawet ponad 4 tys. wiz. Tak np. było we wtorek po Zielonych Świątkach, czy też w dn. 23 czerwca. Wśród „kapitalistycznych” krajów — pisze Dietrich — RFN jest najbardziej lubianym przez Polaków celem podróży. W roku ubiegłym ambasada wystawiła 408.232 wizy, to jest zaledwie 1/3 wszystkich wiz, gdyż obywatele polscy posiadający wcześniej paszport mogą otrzymać wizę poprzez biuro podróży. Z możliwości tej korzystają 2/3 osób wyjeżdżających do RFN.

Otrzymanie wizy RFN jest łatwe. Trzeba przedstawić w ambasadzie paszport, wypełniony formularz i 2 zdjęcia. „Ambasada Republiki Federalnej jest w ciągłym kontakcie telefonicznym z rejestrarni obcokrajowców w Kolonii. Zebrano tam dane dotyczące osób, które podczas uprzednich pobytów w Republice Federalnej lub w jakimś innym kraju zachodnioeuropejskim popełniły czyny kryminalne. Tak więc jedyną przeszkodą w rutynowym pytaniu jest Kolonia, którą składający wniosek Polak musi przeskoczyć. Mniej niż 1% chętnych od wyjazdu pozostaje w tej sieci.”

Odwrotnie ma się sprawa w innych ambasadach, których kraje chronią się przed napływem polskiej taniej siły roboczej. W placówkach tych żąda się np. notarialnie poświadczonych zaproszeń, dowodów posiadania majątku czy rodziny, zaprasza się nawet kandydatów do wjazdu do tych krajów na rozmowy wstępne. Taka procedura trwa oczywiście dłużej: u Francuzów 3 tygodnie, u Amerykanów nawet 6 tyg.

Nie jest już dłużej tajemnicą, że atrakcyjność Niemiec nie zależy od piękności Rothenburga czy też wyspy Sylt, lecz przede wszystkim od dużych możliwości znalezienia pracy. Celem Polaków jest więc otrzymywanie „właściwych pieniędzy za właściwą pracę”; „Nie należy na to patrzeć tylko negatywnie — pisze Dietrich. Młodzi ludzie nie mają przecież żadnej innej możliwości obejrzenia niesocjalistycznego świata.”

Ogłoszenia drobne
zamieszczamy
bezpłatnie

W kolejce przed konsulem spotkać można również starszego mężczyznę, który w czasie wojny został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec i musiał pracować u „bauera” w Dolnej Saksonii. Dzisiaj również co roku jeździ do niego i pomaga mu przy zniwach. Około tysiąca polskich obywateli korzysta miesięcznie z wizy turystycznej jako odkoczni do (niekiedy przejściowej) emigracji w RFN. Składają wnioski azytowe, aby otrzymać coś w rodzaju „tolerancji”, którą do kwietnia ub. roku otrzymywali wschodnioeuropejczy nie mając obowiązku składania wniosków o azyl. Nikt nie wie dokładnie, ilu z nich wraca.

Stefan Dietrich zwraca uwagę, że to nie władze niemieckie żądają zaproszenia lecz polskie, które pobierając za nie opłatę w wysokości 36 DM (w rzeczywistości 38 DM – przyp. red.) zapewniły sobie intratne źródło dochodów. Razem z opłatami wizowymi od niemieckich turystów, których 250 tys. wyjechało w ub. roku do Polski reżym zarabia w ten sposób od kilkunastu do kilku dziesiątek milionów marek rocznie (dosłownie: milionowe sumy dwucyfrowej wielkości – przyp. red.).

JUŻ NIE W CIENIU STALINA

Pod takim tytułem publikuje Andrzej Szczypiorski (były członek DiP-u i dziennikarz *Polityki* – przyp. red.) esej w tłumaczeniu Klauza Staemmlera o wpływie „głasności” na sytuację w Polsce w *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (13. 07.). Oto kilka cytatów:

„Istnieje jedna zasadnicza różnica między oceną sowieckich reform na Zachodzie oraz ich oceną przez władców w Warszawie. Dla świata zachodniego, który – dłaczego o tym milczeć? – istotę sowieckiego systemu mało rozumie i z tak zadziwiającego powodu, jak np. sympatyczna fryzura Raisy Gorbaczowej lub też telefonu Gorbaczowa do Sacharowa w miejscowości Gorkij, wpada w zachwyty (co w Polsce w zasadzie przyjmowane jest do wiadomości ze wzruszeniem ramion, ponieważ Polacy choć respektują

Sacharowa i cieszą się z jego powrotu z wygnania do Moskwy, to cóż znaczy jednak powrót Sacharowa i jego osobisty los w stosunku do egzystencji milionów ludzi w wielkim sowieckim imperium?), dla zachodniego świata oznaczają więc niektóre gesty Gorbaczowa dużo, zaś dla Jaruzelskiego znacznie mniej.”

(...) „Reformy Gorbaczowa musiałyby, gdyby Jaruzelski chciał je po prostu skopiować, cofnąć Polskę o dziesiątki lat do tyłu.”

Szczypiorski zajmuje w swoim eseju stanowisko, iż Jaruzelski jest zwolennikiem reform i Gorbaczowa. Szczypiorski uważa jednak, że w aparacie władzy istnieje opozycja, zarówno w Polsce, jak i w Związku Sowieckim – która blokuje wprowadzanie reform. Przypuszcza on, że nie jest w żadnym przypadku możliwy powrót do struktury stalinowskich, tak w Związku Sowieckim, jak i w Polsce, nawet gdyby reformatorzy przegrali. Zaskorupały aparat władzy nie ma żadnej przyszłości. System komunistyczny znajduje się na ostrym zakręcie i musi wyjść z niego zmieniony.

RÓŻNICE MIĘDZY CEAUSESCU A JARUZELSKIM

Monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (11./12. 07.) podkreśla, iż w oficjalnym komunikacie na zakończenie wizyty Ceausescu w Polsce widać różnicę stanowisk między szefami obu partii i rządów: Jaruzelski jest za reformami, a Ceausescu przeciwny.

POLSKO-CZECHOSŁOWACKI KRĄG PRZYJACIÓŁ „SOLIDARNOŚCI”

Organizacja o tej nazwie – powstaje *Neue Zürcher Zeitung* (10. 07.) powstała z inicjatywy polskiej opozy-

cji i czechosłowackich przedstawicieli Karty 77. W dniu 7. 07. ogłoszono w Pradze komunikat mówiący o zadaniach oraz kontaktach i przepływie informacji między opozycją obu krajów.

Ze strony polskiej działalność organizacji ma koordynować Józef Pinior, ze strony czechosłowackiej były rzecznik Karty 77 Anna Sabatova. Komunikat założycielski podpisali m. in. ze strony czeskiej Ladislav Lis, Vaclav Havel, Jiří Dienstbier i Jaroslav Sabata, zaś ze strony polskiej Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Jacek Kuroń, oraz Leon Kantorski i Leszek Budrewicz jako przedstawiciele „WiP-u”.

ARESztOWANIE DZIAŁACZA

Jak podaje zachodniobertiński dziennik *Tagesspiegel* (14. 07.) opierając się na doniesieniach PAP, milicja aresztowała Bogusława Szybałskiego z Elbląga, który transportował w swoim samochodzie 14 koperek zachodniej produkcji, 5 aparatów do produkcji matryc, 9 500 matryc oraz stację nadawczą japońskiej produkcji, 1 800 plakatów zawierających „negatywne wypowiedzi polityczne”.

Wszystkie urządzenia były fabrycznie nowe i zostały do Polski przeschmuglowane nielegalnie. Wg doniesień PAP prokuratura wydała nakaz aresztowania kierowcy.

RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH W PRL

Rzecznik praw obywatelskich w Szwecji czy w USA to instytucja, do której zwracają się obywatele, jeśli władze potraktowały ich niesprawiedliwie. Instytucję taką – jak donosi *TAZ* (17. 07.) – utworzono w PRL. Dziennik podkreśla, iż tego ro-

Zostań
członkiem wspierającym
„Towarzystwa Solidarność”
Informacje: ☎ 030/782 93 84

dzaju urzędy pełnomocnika d/s przestrzegania praw obywatelskich istnieją w 40 krajach, m. in. w Jugosławii. Nowa ustawa wejdzie w życie w dn. 1 grudnia br. Rzecznik będzie bezpośrednio mianowany przez sejm i nie będzie podlegał jurysdykcji sądowej, wyposażony będzie w prawo mianowania swoich regionalnych przedstawicieli.

O „RES PUBLICE” KRÓLA

Warszawski korespondent FAZ (16. 07.) Stefan Dietrich obszernie informuje o pierwszym numerze niezależnego pisma pod redakcją Marcina Króla *Res Publica*. Rozmowy z rządem — pisze Dietrich — odnośnie wydawania pisma trwały 6 lat. Król, któremu zarzucano zdradę również ze strony opozycji jest — uważa Dietrich — „samotnym myślicielem”. Nie da się wpisać do obozu żadnej z sił politycznych: „Solidarności”, Kościół czy też rządu.

Res Publica ma wychodzić jako miesięcznik w nakładzie 25 tys. egzemplarzy i utrzymywać się ze sprzedaży nakładu. Czegoś takiego — pisze Dietrich — nie było między Elbą i Władystokiem od czasów wojny: w wiecznej kłótni między „romantykami” i „realistami” znajduje się Król z jego *Res Publicą* po stronie „realistów” — tam, gdzie znajdują się również komuniści — konkluduje Dietrich na zakończenie artykułu.

POLSKI LIST DO GORBACZOWA

Monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (17. 07.) odnotowuje konferencję prasową prof. Józefa Bocheńskiego w stolicy Szwajcarii Bernie, na której mieszkający w Szwajcarii Polacy zapoznali dziennikarzy z treścią listu do szefa sowieckiej partii Gorbaczowa, w którym żądają wyjaśnienia mordy na 4,5 tys. polskich oficerów wiosną 1940 r. w Katyniu.

Polscy emigranci — pisze SZ — przypominają, iż podczas swojego pobytu w Warszawie w kwietniu br. Gorbaczow mówił o tym, iż należy

wymazać „białe plamy” z historii stosunków polsko-sowieckich. Ma więc on obecnie szansę ułożenia tych stosunków na nowej bazie poprzez uznanie prawdy — powiedział prof. Bocheński.

PASZPORTY KONSULARNE DLA EMIGRANTÓW

Zachodniemiecka prasa donosi o nowej polityce otwarcia w stosunku do emigrantów, jaką wg wiceministra spraw zagranicznych Olechowskiego ma prowadzić rząd PRL. Osoby, które przedłużyły swój pobyt na Zachodzie bez zgody władz krajowych mogą otrzymać paszporty konsularne, względnie przedłużenie ważności swoich paszportów. Władze — twierdzi Olechowski — mogą również wystawić tym osobom wielokrotne wize wjazdowe upoważniające ich do powrotnego wyjazdu za granicę z Polski bez zgłaszania się do lokalnych władz.

Wg Olechowskiego nowa regulacja dotyczyć będzie ok. 250 tys. Polaków, którzy między rokiem 1980-1986 opuścili kraj, przeważnie ze względów gospodarczych i pozostali na Zachodzie.

Również członkowie rodzin osób pozostałych na Zachodzie otrzymają bez trudności paszporty w celu odwiedzenia swoich krewnych. Olechowski zapowiedział zmianę przepisów prawnych dotyczących paszportów oraz pobytu obywateli polskich za granicą. Celem tej zmiany jest umożliwienie emigrantom inwestycji w swoim kraju. ■

Kraj w prasie PRL



GORZEJ NIŻ ŻŁE

Specjalistyczna kontrola dokonana w Przedsiębiorstwie Zagranicznym „Baltica” w Gdyni, zajmującego się produkcją przetworów rybnych wykazała, iż 100% (!!!) wyrobów tego przedsiębiorstwa zostało przez kontrolerów jakości zdyskwalifikowanych, gdyż stwierdzono ich wysoką wadliwość.

Inspektorzy Okręgowego Urzędu Miar wystąpili do wojewody gdańskiego z wnioskiem o wstrzymanie produkcji PZ „Baltica”. (*Głos Wyrzeża*, 9. 04.)

Okolo 71 mlid z wyniosły straty, jakie poniosła polska gospodarka w ubiegłym roku z tytułu złej jakości produkcji. (*Słowo Powszechne*, 23. 04.)

Nie wotydzi się pan tak długo pobierać emeryturę ?



UMRZEĆ PO POLSKU

Dziecko ma 10 lat. Choruje na białaczkę, po przejściu chemoterapii rokowania są na razie pomyślne. Teraz potrzebuje jednak mercaptopuryny, vinerystyny, methotrexatu i cytotozaru. Po za tym jeszcze barwnika do rozmazów krwi obwodowej. Oficjalnie leki te są nie do zdobycia. Część z nich można zdobyć na targowiskach, część z ogłoszeń, część od znanych lekarzy, część od krewnych za granicą, a jeszcze część w takim jakby banku leków stworzonym przez rodziców dzieci chorych na białaczkę.

Leki te można sprowadzić jako tzw. import docelowy. Najpierw trzeba mieć jednak na formularzu kilka ważnych pieczętek i podpisów, a potem zwykle poznaje się przepisy. Jeden z nich zakazuje sprowadzania z Zachodu jakichkolwiek leków produkowanych w Polsce lub w krajach zaprzyjaźnionych. Cefarm „informuje” jednak, że taki a taki lek jest w spisie, ale na razie nie produkuje się go ze względu na brak komponentów z importu. Pozostaje ogłoszenie lub bazar. Na oddziałach zaś szpitalnych leżą dzieci z chorobami nowotworowymi. Dla nich nie zbiera się dolarów, im nie pomaga żaden guru. Odchodzą sobie cicho i spokojnie, bo ktoś zatrzymał import leków, bo przecież to i tak nieuleczalne.

W ogłoszeniach oferuje się całą gamę leków: carnivora, zaditen, kenalog, adriblastinę, cartageny, venoruten, de-nol, adalat, gammelon essential, trental, voltaren, partusisten, lipostabil, steinoid itd. Na bazarach handlarze również nie narzekają na brak leków. Szkopuł jest właściwie tylko jeden — ceny zwalają z nóg nawet najtwardszych. Za jedną tabletkę zaditenu, która w aptece kosztuje 30 zł, na bazarze trzeba zapłacić 350 zł. Horendalne ceny osiągają cytostatyki i leki przeciwko astmie. Na warszawskim bazarze Różyckiego przelicznik marki zachodnoniemieckiej do zł „w cytostatyku” wynosi średnio ok. 600 zł. Przebojem bazaru jest celadam — węgierski preparat na raka. Jeden

zastrzyk kosztuje od 10 do 15 tys. zł. Do skutecznej (podobno) terapii potrzeba kilkadziesiąt szczepionek. Nie wszystkie wszakże leki trafiają na targowiska z prywatnego importu i aptek.

Lekarz-onkolog: „Hydraulik naprawia krany i liczy je na »sztuki«; ja leczę chorych i dzielę ich na »przypadki«. Zakładmy, że on i ja wykonujemy swoją pracę dobrze. Z tym, że on opływa w luksusy, a ja jestem przy nim nędzarzem. Wgląd w lekarską cnotę chce mieć każdy. Dobrze, żeby zaglądano przy tym i do kieszeni. Najcenniejszych leków poszukują ludzie, którzy najczęściej pragną przedłużyć życie bliskim o miesiąc, tydzień, albo najwyżej — pragną im zapewnić komfort umierania. Kilka razy zdarzyło się, że po lek z drugiego końca Polski wystartował helikopter, z tym, że nie w każdym przypadku może wystarczyć i tu zaczynają się dramaty. I tu bywa właśnie, że lekarz wybiera, kierując się siłą nabywcą pacjenta. Dlaczego musi dochodzić do takich wyborów?”

Z 1.250 zamówionych na kwartał przez Cefarm kompletów adriblastiny przemysł dostarczył zaledwie 300, diprofosu i zaditenu apteki otrzymały mniej niż połowę. De-nolu i depo-medrolu nie dostarczono w ogóle. W tym roku wg ustaleń Komisji Planowania PRL dokona zakupu leków za 120 mln dolarów, podczas gdy zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb szacuje się na 200 mln dolarów.

Leki oparte wyłącznie na surowcach krajowych można policzyć na palcach jednej ręki. Rodzima chemia praktycznie nie ma własnych syntez. Syntezy te skutecznie wygaszono w latach 70-tych. Wtedy nie nauczyliśmy się nawet sterylizować gipsu. Woleliśmy go sprowadzać. Wytwarzanie leków dla kraju to działalność charytatywna.

Jeśli chodzi o import licencji — co rusz to wpadka. Przed 15 laty zakupiono licencję aerozolu astmatycznego. Zakup był trafny, z tym, że zapomniano o zaworach do pojemników, no i do dziś zawory importuje-

my. W naszym przypadku 20 mln sztuk po 60 lirów każda. Obecnie brakuje nam kilku milionów dolarów i 11 mld zł na sfinalizowanie „dexionu”. Licencję, rewelacyjny do dziś przepis na wyrób nieresorbowalnych nici chirurgicznych zakupiliśmy w Stanach Zjednoczonych w 1978 r. W roku ubiegłym przyznano nam na „dexion” 30 mln zł, podczas gdy sam projekt wykonawczy pochłonie 400 mln. Tymczasem w roku 1988 — w myśl kontraktu — całkowicie wygasła odpowiedzialność amerykańskiej firmy. Do momentu uruchomienia wytwórni, import samej tylko przędzy do materiałów szewnych wynosił będzie rocznie 5 ton po 800 dol. za kilogram. Brakuje nam jeszcze gumowych korków. Takich z dziurką, przez którą wsuwa się i wysuwa nić chirurgiczną. „Stomilowi” nie opłaca się produkować takiej drobnicy i demonstrować to przez tzw. nierytmiczność dostaw. Wprowadzenie do użytku leku w Polsce trwa przeciętnie od 3 do 5 lat. Czas ten w żaden sposób nie jest uzasadniony względami medycznymi.

Lista przebojów czarnorynkowych (wg średnich cen najpowszechniej oferowanych leków w kwietniu 1987 r.)

1. Depo-Medrol — 1 opak. — 13 tys. złotych
 2. Zaditen — 1 tab. — 350 zł
 3. Denol — 1 opak. — 30 tys. zł
 4. Rocaltrol — 1 opak. — 30 tys. zł
 5. Nolvadex — 1 tabletka — 250 zł
 6. Carnivora — 1 amp. — 7 tys. zł
 7. Sermion — 1 amp. — 6,5 tys. zł
 8. Kenalog — 1 amp. — 2,5 tys. zł
 9. Vigantol — 1 opak. — 3,5 tys. zł
 10. TFX — 1 amp. — 850 zł
- (Za *Polityka*, 2. 05.)

Firma Coca-Cola nie zechciała sponsorować Festiwalowi Piosenki w Sopocie. Zgodziła się natomiast na to (podobno) szwedzka firma SDM, zapewniając marketing i ufundowanie nagród w wysokości 31 tys. dol. Grand Prix wyniesie 15 tys. dol. albo... ileś złotych, jeśli padnie na Polaka czy Polkę. (*Odrodzenie*, 4. 04.)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

600-LECIE CHRZEŚCJAŃSTWA NA LITWIE

Obchody 600-lecia chrześcijaństwa na Litwie odbyły się w 6 z 10 „otwartych” jeszcze kościołach katolickich w Wilnie — pisze *Neue Zürcher Zeitung* (30. 06.). W dwóch kościołach msze były czytane w języku polskim dla polskiej mniejszości, w celu podkreślenia historycznych powiązań Litwy z Polską, Mszę w kościele św. Stanisława w Wilnie celebrował biskup J. Stepanovicus, głowa litewskiego Kościoła rzymskokatolickiego, który wg urzędowego języka Watykanu od 1961 roku „nie mógł wykonywać swojego urzędu”, gdyż został zesłany przez władze sowieckie za swojej diecezji na wieś. Dopiero od niedawna zezwala mu się na branie udziału w obrzędach w czasie świąt kościelnych. Stepanovicus stale opierał się państwowym represjom w postaci ustaw i szykan wobec Kościoła.

Mimo silnej propagandy antyreligijnej sześć kościołów było wypełnionych wiernymi i wiele osób w czasie uroczystości musiało w deszczu stać na zewnątrz świątyni. W przeddzień uroczystości telewizja litewska nadała filmy o treści antyreligijnej i antykościelnej. Kurii zabroniono zaproszenia zagranicznych delegacji, w tym również papieża, który wielokrotnie wyraził zainteresowanie wzięciem udziału w tych uroczystościach. Przyjechali jedynie katolicy z innych republik sowieckich i kilku „prywatnych” gości z Polski i NRD.

MARNY STAN SOWIECKIEJ GOSPODARKI

Premier Ryzkow objaśnił w czasie posiedzenia Najwyższego Sovietu zaaprobowane wcześniej przez Plenum KC ustawy reformujące działalność przedsiębiorstw państwowych, stwierdzając jednocześnie, że dotychczasowe metody zarządzania były przestarzałe. Dyrektywy partii przewidują „zmniejszenie i uproszczenie aparatu” ministerial-

nego w zarządzaniu. Z przemówienia wynikało, że w ub. roku 13% sowieckich przedsiębiorstw przemysłowych przyniosło straty. Ryzkow nadmienił również, iż w latach 90-tych jedynie ceny „wyrobów o znaczeniu narodowym” będą ustalone ogólnie. Przedsiębiorstwa pracujące nierentownie zostaną zamknięte. Zwolnionym zabezpieczy się jednak nowe miejsca pracy. (*Süddeutsche Zeitung*, 30. 06.)

SPOTKANIE NA SZCZYCIE EUROPEJSKIEJ WSPÓLNOTY

29. 06. rozpoczęło się w Brukseli dwudniowe spotkanie na szczycie szefów państw i rządów Europejskiej Wspólnoty. Na porządku dziennym obrad rozpatrywane będą dwa zasadnicze problemy: kryzys finansowy Wspólnoty oraz rozdziewiek pomiędzy uprzemysłowioną Północą a zacofanym Południem — pisze berliński *Tagesspiegel* (30. 06.) — który przewiduje zarazem znaczne trudności w dojściu przez członków EW do jakiegoś zadowalającego porozumienia.

Natomiast *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (2. 07.) pisze o rozczarowaniu i ostrożnym optymizmie po zakończeniu obrad i ogłoszeniu komunikatu końcowego. Największe trudności sprawiało ujednolicenie stanowiska w kwestii rolnictwa, zwłaszcza subwencjonowanie produktów rolnych z kasy EW. Margaret Thatcher odmówiła podpisania dokumentu końcowego w tej kwestii, stwierdzając iż Wspólnota jest „na skraju finansowego bankructwa i wydaje zbyt wiele pieniędzy, nie może więc sobie pozwolić na kontynuowanie dotychczasowej polityki rolnej”.

Na postanowienia podjęte w Brukseli niesłychanie ostro zareagował Związek Niemieckich Rolników. Zarząd postanowił cofnąć zaproszenie dla federalnego ministra d/s rolnictwa Kiechlego (CSU), który na zjeździe związku w Akwizgranie miał wygłosić przemówienie. Swoją de-

cyzję rolnicy uzasadnili stwierdzeniem, iż rząd RFN nie uczynił nic, aby dojść w Brukseli do porozumienia w sprawie cen produktów rolnych, tak więc Kiechle biorąc również udział w tych obradach przyczynił się do ponownego obniżenia dochodów niemieckich gospodarstw rolnych. (*Tagesspiegel*, 3. 07.)

ZMIANY W POLITYCE EMIGRACYJNEJ ZSSR

Władze sowieckie udzielają przedstawicielom mniejszości narodowych coraz więcej zezwoleń na emigrację — pisze berliński *Tagesspiegel* (2. 06.). Wg danych z Bonn w czerwcu br. przybyło do RFN 1 117 obywateli sowieckich pochodzenia niemieckiego. Rzecznik bońskiego MSZ oświadczył, iż rząd niemiecki pozytywnie ocenia stanowisko Moskwy w tej kwestii. W RFN szacuje się, iż w ZSSR od 1982 r. co najmniej 50 tys. osób pochodzenia niemieckiego złożyło podanie o emigrację do Niemiec Zachodnich. Liczba ta byłaby z pewnością znacznie większa, gdyby nie dyskryminacja tych osób w przypadku podjęcia decyzji o emigracji.

Z kolei żydowskie organizacje na Zachodzie oświadczyły, iż co najmniej 400 tys. Żydów sowieckich chce opuścić ZSSR.

OFENSywa POLITYCZNA USA

USA rozpoczęły ofensywę w celu doprowadzenia do pokojowego rozwiązania wojny pomiędzy Irakiem a Iranem. Prezydent Reagan zaproponował w związku z tym zwołanie w połowie lipca posiedzenia Rady Bezpieczeństwa. Równocześnie do tego czasu powinny zakończyć się przygotowania marynarki wojennej USA mającej na celu eskortę ochronną kuwejckich tankowców. Reagan oświadczył, iż sekretarz generalny ONZ Perez de Cuellar popiera amerykański projekt zawarcia przez obie walczące strony zawieszenia broni i wycofania wojsk na pozycje z okresu przed wybuchem wojny.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

W celu sondażu stanowiska ZSSR w tej sprawie do Moskwy udał się 1. 07. amerykański ambasador przy ONZ Walters. Rezolucja ONZ na rzecz zawieszenia broni popierana jest przez pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa — USA, ZSSR, Chiny, Francję i Wielką Brytanię. (*Süddeutsche Zeitung*, 2. 07.)

DOŻYWCIE DLA BARBIEGO

Sąd w Lyonie ogłosił wyrok w procesie przestępcy wojennego, byłego „kata Lyonu” Klaus Barbiego. 9 przysięgłych i 3 zawodowych sędziów udało się 3. 07. na posiedzenie przy drzwiach zamkniętych i po 6,5 godzinach obrad wydało wyrok dożywocia. Sąd uznał Barbiego winnym we wszystkich punktach oskarżenia nie uwzględniając żadnych okoliczności łagodzących. Przysięgli uznali Barbiego 17 razy winnym przestępstwa ludobójstwa, tak jak zostało ono zdefiniowane przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze. Obróńca Barbiego, adwokat Verges zapowiedział złożenie apelacji. (*Tagesspiegel*, 5. 07.)

SPOTKANIE KOHL — CHIRAC

W rocznicę pojednania francusko-niemieckiego premier Chirac i kanclerz Kohl wzięli udział w uroczystej mszy św. w katedrze w Reims, gdzie przed 25 laty spotkali się prezydent de Gaulle i kanclerz Adenauer dokonując historycznego kroku pojednania pomiędzy dwoma narodami. W Reims pod koniec II wojny światowej została podpisana niemiecka kapitulacja na froncie zachodnim. Po mszy św. obaj politycy udali się do miejscowości Colombey, gdzie de Gaulle po wycofaniu się z polityki spędził resztę życia i złożył wieńce na jego grobie. (*FAZ*, 6. 07.)

LIST GORBACZOWA DO PAPANDREOU

Grecki lewicowy tygodnik satyryczno-polityczny *To Pontiki* (Mysz)

opublikował treść utrzymywanego dotychczas częściowo w tajemnicy listu Gorbaczowa do premiera Papandreou. Rzecznik rządu greckiego potwierdził autentyczność opublikowanego listu, stwierdzając równocześnie, iż sam jest odpowiedzialny za fakt, że w swoim wcześniejszym wystąpieniu prasowym pominął fragmenty listu Gorbaczowa, w których była mowa o obecności amerykańskich baz na terytorium Grecji. (*Neue Zürcher Zeitung*, 8. 07.)

WIZYTA WEIZSÄCKERA W ZSSR

6 czerwca udał się do Moskwy z oficjalną wizytą prezydent RFN Richard von Weizsäcker. W drugim dniu wizyty doszło do trzygodzinnego spotkania Weizsäckera z Gorbaczowem. Tematem rozmów były stosunki niemiecko-sowieckie ze szczególnym uwzględnieniem okresu powojennego, znaczenie układu moskiewskiego i polityki wschodniej RFN oraz Aktu Końcowego z Helsinek.

Wbrew oczekiwaniom Gorbaczow nie wzięł udziału w przyjęciu na cześć Weizsäckera wydanym przez Gromykę na Kremlu w pierwszym dniu wizyty prezydenta RFN.

Prawda oceniła wyrok Gorbaczowa na temat problemu niemieckiego, gdzie stwierdził on m. in. „iż nie należy snuć na ten temat teoretycznych rozważań. Istnieją dwa państwa niemieckie o różnym porządku społecznym i politycznym i jest to fakt realny. (...) Co będzie za 100 lat, rozstrzygnie sama historia. Nie można zaakceptować innego podejścia do tego problemu. Jeśli ktokolwiek szukałby innej drogi, pociągnęłoby to za sobą poważne konsekwencje.”

Weizsäcker spotkał się także w ambasadzie RFN z niemieckimi przesiedleńcami, którzy otrzymali zgodę na opuszczenie ZSSR. W ambasadzie doszło również do spot-

kania prezydenta z dysydem, laureatem pokojowej nagrody Nobla, Sacharowem.

Zachodnoniemiecki rząd pozytywnie ocenił przebieg wizyty Weizsäckera w ZSSR stwierdzając, iż najważniejszym jej wynikiem jest wola obu państw do „kardynalnej” poprawy wzajemnych stosunków. (*Süddeutsche Zeitung*, *Tagesspiegel* 6 do 10. 07.)

Tymczasem szwajcarski dziennik *Neue Zürcher Zeitung* (11. 07.) dość chłodno ocenia wyniki wizyty Weizsäckera stwierdzając, iż z reakcji Moskwy widać, jak bardzo strona sowiecka jest ostrożna w swoich poczynaniach odnośnie poprawy stosunków.

Również przekazanie przez Gromykę zachodnoniemieckiemu prezydentowi listy z 16 nazwiskami osób żyjących w RFN, które strona sowiecka zalicza do przestępców wojennych, było z góry wyrachowanym krokiem. Podobną listę Związek Sowiecki przekazał niedawno normalnymi kanałami dyplomatycznymi rządowi Wielkiej Brytanii.

WEIZSÄCKER O RUŚCIE FALIN O „PIERESTROJCE”

W czasie konferencji prasowej w Moskwie prezydent RFN von Weizsäcker udzielił wymijającej odpowiedzi odnośnie dalszych losów Mathiasa Rusta, który w czerwcu br. wylądował samolotem sportowym „Cesna” na Placu Czerwonym. Natomiast szef agencji prasowej Nowosti, Falin, powiedział dziennikarzom zachodnim, iż Rust wkrótce powróci do RFN.

Ciekawie zabrzmiały również rozważania Falina odnośnie grup w ZSSR, które przeciwne są wobec nowego kursu Gorbaczowa. Falin podzielił je na: wstrzymujących reformy (dosłownie „hamowacze” — przyp. red.), sceptyków i dogmatyków. Zdaniem Falina najliczniejsza jest grupa sceptyków. Są to obywatele, którzy rozczarowali się wcześ-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

niejszymi przyrzeczeniami partii i teraz chcą po prostu odczekać. (*Süddeutsche Zeitung*, 9. 07.)

OŻYWIENIE POLITYKI ALBAŃSKIEJ

W czasie przemówienia na albańskim kongresie związków zawodowych szef KP Albanii, Ramiz Alia, zajął stanowisko w sprawie jugosłowiańskiej propozycji spotkania ministrów spraw zagranicznych państw bałkańskich (Albania, Bułgaria, Grecja, Rumunia, Turcja i Jugosławia). Albania nie ma nic przeciwko takiemu spotkaniu, nawet wówczas, jeśli w jego trakcie sprawy pokoju i przyjacielskiej koegzystencji omawiane będą tylko w ogólnym zarysie, bez podjęcia konkretnych postanowień.

Równocześnie albański szef partii stwierdził, iż w stosunkach bilateralnych państw bałkańskich istnieje szereg problemów, zwłaszcza dotyczących narodowych mniejszości. Robiąc aluzję do obecnego konfliktu w jugosłowiańskiej prowincji Kosovo, Alia powiedział, iż tamtejsi politycy mimo pięknych słów nie podjęli żadnych działań, aby stworzyć atmosferę dobrej woli, którą musi cechować spotkanie ministrów spraw zagranicznych (*Neue Zürcher Zeitung*, 10. 07.).

DEMOKRATYZACJA W KOREI POŁUDNIOWEJ

Pod naciskiem opinii publicznej i masowych demonstracji władze w Południowej Korei ogłosiły amnestię dla 2.335 więźniów politycznych. Równocześnie prezydent Czon złożył funkcję szefa rządzącej Demokratycznej Partii Sprawiedliwości uzasadniając swój krok tym, że w obecnym okresie odnowy demokratycznej nie jest celowe łączenie w jednym ręku wielu funkcji. Zapowiedział również „likwidację hańbiącego spadku przeszłości oraz rozpoczęcie nowego rozdziału demokratycznego rozwoju i narodowej harmonii”. (*Die Welt*, 11/12. 07.)

RYŻKOW W AUSTRII

Premier ZSSR Ryżkow jest pierwszym zagranicznym szefem rządu, który podczas swej wizyty w Wiedniu został przyjęty przez Kurta Waldheima. Dla Waldheima jest to również pierwsze tego typu spotkanie od chwili objęcia przezeń urzędu prezydenta Austrii.

Nie potwierdziły się spekulacje części prasy austriackiej, iż Ryżkow przekaże Waldheimowi zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty w Związku Sowieckim — pisze berliński *Tagesspiegel* (11. 07.).

W drugim dniu pobytu premiera ZSSR podpisanym zostało pięć umów pomiędzy Związkiem Sowieckim a Austrią o rozwoju obustronnych stosunków w dziedzinie gospodarki, kultury, nauki i turystyki. Ponadto Ryżkow dał do zrozumienia, iż państwowe firmy austriackie mogą liczyć w przyszłości na poważne zamówienia z ZSSR.

WYBORY W AUSTRALII

W wyborach do parlamentu australijskiego ponowne zwycięstwo odniosła Labour Party (Partia Pracy). Po raz pierwszy w historii Australii po trzech z kolei wyborach przywódca labourzystów Bob Hawke objął stanowisko premiera.

W 6-tygodniowej kampanii wyborczej koncentrowano się wyłącznie wokół problematyki gospodarczej. Prawie zupełnie pominięto zostały problemy polityki zagranicznej Australii oraz takie kwestie, jak próbną wybuchy atomowe Francji na Pacyfiku czy też sprawa niepodległości Nowej Kaledonii. (*Frankfurter Rundschau*, 13. 07.)

SPOTKANIE KATOLIKÓW NRD W DREŹNIE

12. 07. zakończyło się pierwsze dwudniowe spotkanie katolików NRD w Dreźnie, w którym wzięło

udział ok. 80 tys. wiernych — 20 tys. więcej niż się spodziewano — pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (13. 07.). W kazaniu wygłoszonym podczas głównej mszy św. arcybiskup Berlina (diecezja berlińska nie odpowiada podziałowi politycznemu i obejmuje obie części miasta; siedziba diecezji znajduje się w Berlinie Wschodnim — przyp. red.) i przewodniczący Berlińskiej Konferencji Biskupów Meisner powiedział m. in.: „My, chrześcijanie nie chcemy żadnych przywilejów, chcemy mieć tylko możliwość wykonywania naszej chrześcijańskiej służby w świecie.” Oklaskami przyjęli zgromadzeni stwierdzenie kardynała, iż Kościół katolicki w NRD pragnie, aby jego wierni mieli możliwość pielgrzymowania do Rzymu.

Na zakończenie uroczystości zostało odczytane przesłanie Jana Pawła II, w którym papież m. in. apelował do wiernych w NRD: „Nie dajcie się zastraszyć i nie ulegajcie zgorzknieniu... w świecie, gdzie przemilcza się istnienie Boga.”

„PIERESTROJKA” TAKŻE W SOWIECKIEJ HISTORII?

Krytyka okresu stalinowskiego robi dalsze milowe kroki — pisze *Süddeutsche Zeitung* (13. 07.). Rządowa gazeta *Izwestija* zaliczyła Trockiego do „bohaterów i męczenników doby rewolucji”. Stalin przejmując władzę po śmierci Lenina zmusił w 1929 r. swojego głównego przeciwnika w partii Trockiego do emigracji i w 1940 r. kazał go zamordować. Trockij mieszkał wówczas w Meksyku. Monachijski dziennik zwraca uwagę na fakt, iż w okresie odwilży, kiedy w ZSSR władzę w partii przejął Chruszczow, Trockij nie został zrehabilitowany.

Natomiast inny dziennik, *Sowieckaja Rossija*, odpowiadając na liczne zapytania czytelników zamieścił artykuł, w którym zostały podane do wiadomości publicznej zupełnie nieznanne dotąd szczegóły śmierci carskiej rodziny Romanowów.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

Genrich Joffe pisze, iż koniec dynastii Romanowów był tragiczny. Były car Mikołaj II, jego żona Aleksandrowna i pięcioro dzieci zostali rozstrzelani w nocy z 16 na 17 lipca 1918 r. przez członków tajnej policji Czecha w Jekatierinenburgu na Uralu. Zwłoki obłano kwasem i spalono. Początkowo bolszewicy chcieli urządzić rodzinie carskiej publiczny proces, jednak w związku z ofensywą „białych” i czeskich wojsk interwencyjnych oraz dramatyczną sytuacją bolszewików na Uralu tamtejsze władze sowieckie podjęły decyzję o egzekucji.

ZMIANY RZĄDOWE W KOREI POŁUDNIOWEJ

Prezydent Korei Płd. Czon Doo Hwan dokonał istotnych zmian w rządzie. Na stanowisko premiera powołał on dotychczasowego ministra obrony Kim Chung Yula. Dokonano również zmiany obsady stanowiska ministra spraw wewnętrznych.

Według seuleskich gazet w najbliższym czasie mają się rozpocząć rokowania odnośnie zmian w konstytucji. Najbardziej spornymi punktami są propozycje opozycji skrócenia czasu sprawowania urzędu prezydenckiego oraz obniżenia wieku wyborców do lat 18. (*Süddeutsche Zeitung*, 14. 07.)

GRANICE „GŁASNOŚCI”

Z 5-dniowym opóźnieniem gazety sowieckie przedrukowały przemówienie Gorbaczowa do czołowych publicystów i redaktorów sowieckich, poświęcone problemom przemian i ocenie najnowszej historii ZSSR. Gorbaczow stanowczo potępił wszelkie próby poszukiwań jakichkolwiek wartości poza socjalizmem. Zacytował on przy tym Lenina, iż z rewolucją nie należy „zarzynać”. Jego zdaniem należy również dążyć do rozwoju kultury politycznej w dyskusjach publicznych.

Wśród publicystów mają także miejsce „wątpliwości” — stwierdził

Gorbaczow — wynikają one z zasadniczego pytania, czy nowy etap sowieckiej polityki nie oznacza negacji historii i dorobku wcześniejszych pokoleń. Taki sposób rozumowania byłby zasadniczym błędem. Nie ma najmniejszych wątpliwości, aby kiedykolwiek doszło do reform społecznych przekraczających granice socjalizmu czy też rezygnacji z kierowniczej roli partii komunistycznej.

W części przemówienia poświęconej historii Gorbaczow powiedział: „Myślę, iż nie można nigdy przebaczyć czy wytłumaczyć tego, co wydarzyło się w latach 1937 i 1938. Ponośzą za to odpowiedzialność ci, którzy byli wówczas u władzy. Nie pomniejsza to jednak towarzysze niczego, co dzisiaj posiadamy i czego dokonała partia i naród...”

Frankfurter Allgemeine Zeitung (16. 07.) zauważa, iż Gorbaczow chce w ten sposób rozpocząć dyskusję na temat obiektywnego przedstawiania najnowszej historii sowieckiej.

WIZYTA KANCLERZA KOHLA W CHINACH

12. 07. udał się z tygodniową oficjalną wizytą do Chin szef rządu RFN, kanclerz Kohl. Cała prasa zachodniemiecka podkreśliła, iż obie strony oceniają wzajemne stosunki jako przyjacielskie, zwłaszcza po ostatniej wizycie kanclerza Kohla w Pekinie w roku 1984.

Tematem rozmów Kohla z premierem Zhao oraz szefem państwa i partii Dengiem były problemy międzynarodowe i sprawy pokojowej egzystencji. Zainteresowanie rozmówców chińskich dotyczyło przede wszystkim oceny nowego kursu politycznego Gorbaczowa przez Bonn oraz perspektyw rozwoju stosunków Wschód-Zachód oraz rozmów rozbrojeniowych. Równocześnie kanclerz Kohl na prośbę premiera Izraela miał w rozmowach oficjalnych poruszyć sprawę nawiązania sto-

sunków dyplomatycznych pomiędzy ChRL a Izraelem.

W czasie wizyty kanclerzowi towarzyszyło ponad 20 przedstawicieli czołowych koncernów zachodniemieckich, podkreślając w ten sposób ważność stosunków gospodarczych RFN z Chinami. Rząd borski rozważa możliwość zwiększenia na początku lat 90-tych pomocy gospodarczej dla Chin z 100 do 400 mln DM. Strona niemiecka liczy na dalszy rozwój powiązań gospodarczych z ChRL. Przedstawiciele firmy MBB podpisali umowę o współpracy projektowej odnośnie chińskiego satelity telewizyjnego i telekomunikacyjnego.

Na zakończenie swej wizyty kanclerz Kohl udał się do Tybetu, co spotkało się z krytyką tybetańskich buddystów na emigracji, którzy traktują Chiny jako okupanta ich kraju. (*Tagesspiegel*, 14-16. 07.)

OSTATECZNY TERMIN WIZYTY HONECKERA W RFN

Urząd kanclerski w Bonn podał do wiadomości, iż w dniach od 7 do 11. 09. br. szef partii i państwa NRD Honecker złoży od dawna oczekiwaną i kilkakrotnie odkładaną oficjalną wizytę w RFN. Minister Urzędu Kanclerskiego Schäuble dał do zrozumienia, że dla strony NRD-owskiej bardzo istotne były problemy protokolarne i w związku z tym Honecker będzie przyjmowany jako głowa państwa. Równocześnie minister ostrzegł przed „nadmiernymi oczekiwaniami”, które mogłyby tylko tej wizycie zaszkodzić. (*Tagesspiegel*, 17. 07.)

ZERWANIE STOSUNKÓW DYPLMATYCZNYCH FRANCJA — IRAN

Po kilkutygodniowej wojnie nerwów doszło do ostatecznego zaostrożenia się stosunków francusko-irańskich. Francja zażąda od Iranu wydania paryskiego pracownika ambasady tego kraju, tłumacza Warhi-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

da Gordjiego, który jednoznacznie zamieszany był w zamachy terrorystyczne we Francji. Natomiast Iran stanowczo zaprotełował przeciwko postępowaniu francuskich celników, którzy na terenie lotniska genewskiego rzekomo pobili jednego z irańskich dyplomatów, zabierając mu ważne dokumenty.

Kiedy 17. 07. Teheran postawił Francji ultimatum, żądając likwidacji

kordonu policyjnego wokół ambasady irańskiej w Paryżu oraz ukarania winnych zajęcia na lotnisku w Genewie, rząd francuski zdecydował się na zerwanie stosunków dyplomatycznych z Iranem.

Ponieważ Irańczycy zastosowali blokadę ambasady francuskiej w Teheranie, przepuszczając tylko dostawy żywności, władze francuskie nie zgodziły się na wyjazd irań-

skich dyplomatów z Francji, zawracając ich do Paryża. O ile Francuzi nie naruszają eksterytorialnego charakteru ambasady Iranu, o tyle nie można tego powiedzieć o Irańczykach — pisze *Neue Zürcher Zeitung* (19./20. 07.).

W każdej chwili należy liczyć się z zajęciem francuskiej placówki przez „oburzone masy ludowe”, co miało już miejsce w przeszłości. ■

• KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA •

XV FESTIWAL FILMOWY W MOSKWIE

W dniach od 6 do 17 czerwca br. odbył się w Moskwie XV Międzynarodowy Festiwal Filmowy. Po raz pierwszy przy jego organizacji współuczestniczył nowy zarząd związku filmowców sowieckich, co też sprawiło, iż zachodni filmowcy spodziewali się znacznych zmian.

Jak stwierdza *Neue Zürcher Zeitung* (16. 07.) istotnie poprawiła się strona organizacyjna imprezy. Nadal jednak skąpe są informacje dotyczące prezentowanych filmów sowieckich. Brak jest danych o reżyserach, informacji, kiedy film został dopuszczony do rozpowszechniania itp. Obok projekcji konkursowych odbył się też cały szereg imprez towarzyszących. W ramach retrospektywy twórczości Tarkowskiego zmarłego niedawno na emigracji pokazano po raz pierwszy oryginalną wersję jego filmu „Andriej Rublow”.

W tym roku przewodniczącymi dwóch z trzech gremiów Jurorów (film fabularny, film krótkometrażowy i filmy dziecięce) byli cudzoziemcy. Przewodniczącym głównego jury został amerykański aktor Robert de Niro — novum w dotychczas stosowanej praktyce festiwalu. W kategorii filmów fabularnych w konkursie wzięło udział 28 dzieł, m. in. Felliniego „L'intervista” (Wywiad) oraz Coppoli „Garden of Stones” (Kamienny ogród).

Frankfurter Allgemeine Zeitung (16. 07.) pisze, iż największe szanse na zdobycie głównej nagrody ma film Felliniego, zauważając z przekąsem, iż włoski reżyser zdobył w 1965 r. wprawdzie główną nagrodę za „8 1/2”, sowieccy „kulturołodzi” zdecydowanie odcięli się jednak od tego wyróżnienia, zarzucając dziełu „dekadentwo”.

POEZJA SUCHYCH LEZ

Pod takim tytułem zamieszcza *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (18. 07.) recenzję Tadeusza Nowakowskiego ze zbioru wierszy Tadeusza Różewicza, które ukazały się na rynku księgarskim w RFN (Tadeusz Różewicz, „Überblendungen”. Gedichte. Tłumaczenie Peter Lachmann, Carl Hanser Verlag, München 1987).

Nowy wybór poezji Różewicza zawiera 51 wierszy, które powstały w latach 1955-1983, głównie lirykę refleksyjno-filozoficzną. Nowakowski chwali tłumaczenie Lachmanna

za doskonale wycucie języka i stylu, pisząc dalej, iż poezja Różewicza nie podlega żadnym modom i jest stałą kontynuacją linii zapoczątkowanej pod koniec lat 50-tych. Obok Herberta i Szymborskiej Różewicz jest w RFN najbardziej znanym współczesnym poetą polskim.

„GODZINA KRETA”

W Nowym Jorku w najbliższych dniach ukaze się powieść Petera Wrighta pt. „Spycatcher” (Łowca agentów). Są to autentyczne wspomnienia dziś prawie 70-letniego Wrighta z okresu jego działalności w brytyjskiej służbie wywiadowczej. Książka zawiera wiele kompromitujących szczegółów dla „Służby Wywiadowczej Jej Królewskiej Mości” i w związku z tym od miesięcy rząd pani Thatcher starał się na drodze sądowej o wydanie zakazu publikacji tych wspomnień.

Wright opisuje akcje podsłuchu, włamań i szantazu, które wcale nie były złecane przez rząd brytyjski a jedynie polegały na zupełnej swobodzie działania służby wywiadowczej. Pisze także o wielkich wpadkach agentów angielskich pod koniec lat 50-tych, kiedy to okazało się, iż w centrali siedzi szpieg sowiecki, który doskonale rozszyfrował wszystkich agentów działających na Wschodzie. Wspomnienia zawierają również akcent polski. Okazuje się, iż po wybuchu II wojny światowej Polacy przywieźli do Londynu maszynę do pisania Enigma, która służyła do szyfrowania depeš wojskowych w III Rzeszy. Stąd też wzięła swój początek legenda, iż Brytyjczycy mają w Europie całą siatkę agentów.

Dla Anglików książka może być wstrząsem, gdyż wg niepisanej tradycji prasa brytyjska nigdy nie podawała żadnych szczegółów związanych z działalnością własnej służby wywiadowczej, nawet wówczas, gdy dochodziło do wielkich wpadek czy akcji świadczących nienajlepiej o skuteczności jej działania.

Związek Polskich Tłumaczy przyznał tegoroczne nagrody za najlepsze tłumaczenie na język polski. W dziale poezji nagrodę otrzymał Czesław Miłosz za antologię współczesnej poezji obcej wydanej w PIW-ie, w dziale prozy nagrodę otrzymał Sławomir Blaut, tłumacz literatury niemieckiej. (*Die Welt*. 16. 07.). ■

POTENCI SAMOCHODOWI A. D. 1986

Największym producentem samochodów na świecie okazał się w ub. roku amerykański koncern General Motors. Dostarczył on na rynek 8,5 mln samochodów różnych typów, od osobowych poczynając, na ciężarówkach kończąc. Od dwóch lat firma ta zajmuje również pierwsze miejsce na liście największych inwestorów.

Na drugim miejscu za General Motors uplasował się Ford z 5,9 mln sprzedanych samochodów. Trzecie miejsce przypadło Toyocie — 3,7 mln. W następnej kolejności idą: Volkswagen — 2,8 mln, Nissan — 2,6 mln, Renault — 2,0 mln, Chrysler — 1,9 mln, Peugeot — 1,8 mln, Fiat — 1,7 mln, Honda — 1,6 mln. (*Süddeutsche Zeitung*, 3. 07.)

POGŁĘBIA SIĘ KRZYZYS GOSPODARCZY W JUGOSLAWII

Pomimo poważnego kryzysu gospodarczego oraz wysokiego zadłużenia za granicą w wysokości okrajalnych 20 mld dolarów Jugosławia uchodziła dotąd w oczach swych wierzycieli za wiarygodnego dłużnika — stwierdza w swym komentarzu *Süddeutsche Zeitung* (3. 07.). Wszelkie procenty oraz kwoty amortyzacyjne od zaciągniętych pożyczek kraj ten spłacał terminowo. Obecnie jednak Belgrad poczuł się zmuszony oświadczyć, że zaległości płatnicze z tytułu odsetek w wys. 240 mln dolarów nie będą mogły być spłacone w terminie uzgodnionym z zachodnimi wierzycielami.

Narodowy Bank Jugosławii zwrócił się z prośbą do amerykańskiego Hannover Trust, Barclay's Bank, Bank of Tokio oraz zachodniemieckiego Landesbank, które stanowią prezydium 500 zachodnich wierzycieli Jugosławii, o przesunięcie terminu spłaty zaległych odsetek. W ostatniej chwili na mocy decyzji wspomnianego prezydium przesunięto Jugosławii spłatę kwot amortyzacyjnych w wys. 99 mln dolarów. Obecnie chodzi o to, iż kraj ten nie jest w stanie dotrzymać kolejnego terminu, który przewiduje spłatę do 18 lipca br. 141 mln dolarów odsetek. Jednocześnie Narodowy Bank Jugosławii stara się w jednym z banków szwajcarskich o pożyczkę w wys. 300 mln dolarów na pokrycie dotychczasowych zaległości płatniczych.

W kierownictwie jugosłowiańskim otwarcie się mówi już o „poważnym kryzysie”. Jego przyczyną jest nie tylko wysokie zadłużenie za granicą. Jugosławia musi spłacać rocznie 5 mld dolarów z tytułu obsługi swego zadłużenia, co stanowi aż 40% dochodów dewizowych tego kraju. Chodzi więc o strukturalny, społeczny i polityczny kryzys, którego końca nie można przewidzieć. Mimo wysiłków ze strony rządu, aby pohamować rosnącą inflację, w ub. roku znów przekroczyła ona 100%. Spada stopa życiowa ludności i w tej chwili osiągnęła ona już poziom z 1967 r.

Problemy te zmusiły rząd do uchwalenia „ustawy o bankructwach”, która przewiduje zamykanie nierentownych przedsiębiorstw. Wg oficjalnych danych zakładów takich jest w Jugosławii 7 tys. Tylko w ciągu trzech miesięcy br. przyniosły one gospodarce kraju straty w wys. 15 mln dolarów. Jeśli jednak „ustawa o bankructwach” wejdzie w życie, jej skutkiem będzie poważny problem społeczny związany z pojawieniem się armii bezrobotnych, których liczbę ocenia się na 1,6 mln zatrudnionych, co stanowi 1/4 ogółu zatrudnionych. W ten sposób liczba bezrobotnych w Jugosławii uległaby prawie potrojeniu.

SPADEK EKSPORTU JAPOŃSKICH SAMOCHODÓW

W pierwszej połowie 1987 r. japoński przemysł samochodowy zanotował silny spadek eksportu swoich wyrobów o 6,2% i wyniósł 3,23 mln sprzedanych za granicą samochodów — informuje *Süddeutsche Zeitung* (17. 07.) Wg oceny dokonanej przez przedstawicieli kół gospodarczych w Tokio przyczyną obecnych trudności jest spadek eksportu przede wszystkim do USA, gdzie sprzedaż japońskich samochodów osobowych zmalała o 5,3%, czyli do 2,25 mln sprzedanych egzemplarzy, a wśród ciężarówek spadek wyniósł 8,4%, co oznacza 976 904 sprzedanych pojazdów.

ROŚNIE DEFICYT HANDLOWY USA

Z najnowszych danych Ministerstwa Handlu USA wynika, iż w maju br. powiększył się deficyt handlowy Stanów Zjednoczonych. W porównaniu z kwietniem br. wzrósł on o 1,07 mld dol. zamykając się cyfrą 14,39 mld dol. Miesiąc wcześniej deficyt osiągnął sumę 13,32 mld dol. Główną przyczyną tej niekorzystnej tendencji jest rozwój importu, który od kwietnia br. wzrósł do rekordowej sumy 34,82 mld dol., co w porównaniu z kwietniem br. oznacza wzrost 4,1%. W przeciwieństwie do znacznego wzrostu importu eksport wyrobów amerykańskich zamknął się sumą 20,42 mld dol., co oznacza wzrost 1,4%.

Amerkańscy eksperci gospodarczy nie liczyli się z tak niekorzystnym rozwojem sytuacji. Jego skutkiem jest m. in. dalszy spadek wartości dolara na giełdach światowych. Z danych Ministerstwa Handlu USA wynika, iż kraj ten zanotował deficyt w handlu ze wszystkimi najważniejszymi partnerami gospodarczymi. Dla przykładu deficyt w handlu z Japonią wzrósł z 4,95 mld dol. do 5,07 mld. Szeregu trudności przysparzają również Amerykanom nadwyżki w produkcji rolniczej, które w ciągu ostatnich 10 miesięcy wyniosły 332,5 mln dol. (w porównaniu do 278,6 mln dol. w poprzednim okresie). Niskie kwoty eksportowe powodują, iż wzrasta stan zapasów magazynowych w USA. Natomiast jeśli chodzi o całość produkcji przemysłowej kraju to w czerwcu br. wyniosła ona 0,2% wobec 0,5% w maju. (*NZZ*, 17. 07.)

NARODZINY GIGANTA LOTNICZEGO W WIELKIEJ BRYTANII

Z wielkim zaskoczeniem przyjęto w Londynie wiadomość o fuzji dwóch największych brytyjskich przedsiębiorstw lotniczych, British Caledonian i British Airways. Połączenie to oznacza powstanie jednego z największych towarzystw lotniczych na świecie. Giełda londyńska zareagowała na to wydarzenie gwałtownym wzrostem akcji obydwu przedsiębiorstw.

Nowe, gigantyczne przedsiębiorstwo lotnicze będzie dysponowało olbrzymim kapitałem finansowym, technicznym oraz wielką liczbą pracowników. British Airways zapewni połączenia ze 145 celami położonymi w 38 krajach, British Caledonian łączy 68 celów położonych w 24 krajach. BA dysponuje ponad 145 samolotami, wśród których jest 7 ponaddziesięciopięciopięciopięciodużych Concordeów. Dochodzi do tego 25 samolotów BCal, wśród nich kilka airbusów. Do 38 200 pracowników BA dołączy ponad 7-tysięczny personel BCal. Do wspólnej kasy „Goliat” (BA) wnoszą sumę 1,6 mld funtów, natomiast „Dawid” 237 mln funtów. (*Die Welt*, 17. 07.)

• JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM •

BONN. W wieku 83 lat zmarł Arthur F. Burns, były ambasador Stanów Zjednoczonych w RFN w latach 1981-1985. (FAZ, 29. 06.)

BERLIN WSCHODNI. 28 czerwca zakończył się w Berlinie Wschodnim pierwszy od czasu zbudowania muru Zjazd Kościoła ewangelickiego NRD (tzw. Kirchentag); w uroczystościach brała udział znaczna ilość wiernych, którzy zażądali większego zaangażowania Kościoła ewangelickiego w walce z wszechobecną dominacją państwa komunistycznego. (Frankfurter Rundschau, 29. 06.)

WASZYNGTON. Amerykański Senat opowiedział się większością głosów za zawieszeniem na okres 6 miesięcy klauzuli największego uprzywilejowania dla Rumunii, uzasadniając to stałym naruszaniem praw człowieka i prześladowaniami religijnymi w tym kraju. (Süddeutsche Zeitung, 29. 06.)

BELGRAD. 28 czerwca zakończyło się posiedzenie KC Związku Komunistów Jugosławii poświęcone problemowi Kosowa; ogłoszono apel do ludności o dołożenie wszelkich starań w celu normalizacji położenia i przeciwdziałania albańskiemu nacjonalizmowi. (NZZ, 30. 06.)

ATENY. W związku z uwagą amerykańskiego ambasadora w Grecji, jakoby państwo to zawarło ciche porozumienie z terrorystami, premier Papandreu zagroził zerwaniem rozmów na temat przyszłości baz wojskowych USA na terenie tego kraju. (Süddeutsche Zeitung, 30. 06.)

PANAMA. Po apelu amerykańskiego Senatu o ustąpienie szefa armii panamskiej, generała Noriega, w kraju tym narasta fala antyamerykanizmu, zaś rząd panamski odwołał na znak protestu swojego ambasadora z Waszyngtonu. (FAZ, 30. 06.)

ATENY. Na przedmieściu Aten postrzelony został szef greckich związków zawodowych Raftopoulos; do zamachu przynależała się nieznana dotychczas organizacja „Rewolucyjna Organizacja 1 maja”. (Tagesspiegel, 30. 06.)

DETMOLD. (RFN) Nieznani sprawcy podłożyli ogień w schronisku dla azylantów w Detmold, zamieszkałego głównie przez Tamilów; dwie osoby poniosły śmierć, natomiast 10 osób odniosło lekkie obrażenia. (FAZ, 1. 07.)

MOSKWA. Andriej Sacharow w przemówieniu wygłoszonym w ambasadzie francuskiej w Moskwie z okazji przyjęcia go w poczet członków Francuskiej Akademii Nauk ostro skrytykował sowiecką Akademię Nauk, która w czasie jego zesłania w Gorkij (1980-1986) wielokrotnie rozpowszechniała kłamliwe oświadczenia o stanie jego zdrowia. (Frankfurter Rundschau, 1. 07.)

BONN. Wg wiadomości z Bliskiego Wschodu w Damaszku przebywa od jakiegoś czasu jeden z najbardziej poszukiwanych terrorystów, Wenezueleczyk Ilich Ramirez Sanchez, szerzej znany pod pseudonimem Carlos. (Die Welt, 1. 06.)

MOSKWA. W związku z dalszymi czystkami po grudniowych zamieszkach w Kazachstanie sekretarz partii Almaty został usunięty z zajmowanego stanowiska, a rektor tamtejszego uniwersytetu wykluczony z partii. (NZZ, 1. 07.)

BERLIN ZACHODNI. W ramach obchodów 750-lecia Berlina z jednodniową wizytą przebywał w zachodniej części miasta premier Francji i równocześnie burmistrz Paryża Chi-

rac; dokonał on m. in. otwarcia wyścigu kolarskiego Tour de France. (FAZ, 2. 07.)

ISLAMABAD. Wg doniesień zachodnich dyplomatów w toczących się od dwóch tygodni zaciętych walkach w Afganistanie powstańcy zestrzelili przy pomocy amerykańskich rakiet typu Stinger 16 samolotów rezyimowych. (NZZ, 2. 07.)

MONACHIUM. Z badań instytutu Media wynika, iż codziennie ponad 1 mln obywateli niemieckich czyta monachijski dziennik „Süddeutsche Zeitung”, 980 tys. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” i 630 tys. „Die Welt”. (Süddeutsche Zeitung, 3. 06.)

BERLIN ZACHODNI. Komendantura wojsk państw alianckich w Berlinie Zachodnim ponownie zabroniła publicznej aktywności (zakaz zgromadzeń, demonstracji, przeprowadzenia zjazdu, rozdawanie ulotek i czasopism na ulicach) prawicowej partii NPD. (Tagesspiegel, 4. 06.)

BONN. Mimo upływu ponad dwóch tygodni zachodniemieckie Ministerstwo Obrony nie otrzymało dotąd zapowiedzianego przez stronę polską sprawozdania marynarki PRL odnośnie okoliczności incydentu związanego z ostrzeleniem na Bałtyku niemieckiego statku „Neckar”. (Süddeutsche Zeitung, 4./5. 06.)

BUDAPESZT. W stolicy Węgier otwarto pierwsze w krajach Bloku Wschodniego żydowskie centrum studiów, którego zadaniem jest popieranie rozwoju kultury i wspólnoty żydowskiej. (NZZ, 5./6. 04.)

BONN. W roku 1987 rząd RFN zapłaci NRD prawie 1,2 mld z kasy państwowej za połączenia tranzytowe do Berlina Zachodniego oraz koszty inwestycji związanych z ich utrzymaniem. (Die Welt, 7. 06.)

STUTTART. Znaczne szkody materialne spowodowała eksplozja zbiornika z 10 tys. litrów benzyny i kerozyny na terenie koszar armii kanadyjskiej w Lahr; prokuratura w Stuttgarcie przypuszcza, iż dokonano podpalenia. (Süddeutsche Zeitung, 7. 06.)

CARACAS. W czterech największych miastach Wenezueli doszło do gwałtownych demonstracji studentów domagających się zmiany kursu polityki gospodarczej rządu; bilans zamieszek: jedna ofiara śmiertelna, 65 rannych i 120 aresztowanych. (NZZ, 7. 06.)

BERLIN WSCHODNI. 19 akredytowanych w NRD dziennikarzy zachodnich w liście skierowanym do Ericha Honneckera zaprotestowało przeciwko „rekocznym służbom bezpieczeństwa” w czasie zamieszek przy Bramie Brandenburskiej w okresie Zielonych Świąt w Berlinie Wschodnim. (Süddeutsche Zeitung, 8. 07.)

BERLIN ZACHODNI. W zachodniobermberskiej dzielnicy Wedding nieznani sprawcy podpalił budynek urzędu meldunkowego, w którym mieścił się wydział d/s azylantów; spłonęła dokumentacja z 6 tys. podań o azyl. (FAZ, 8. 07.)

BERNO. Zdaniem międzynarodowej organizacji obrony praw człowieka Amnesty International Rumunia „systematycznie narusza podstawowe prawa obywatelskie” stosując areszt, zastraszanie i inne represje wobec krytyków reżymu Ceausescu. (Süddeutsche Zeitung, 9. 07.)

TAIPEI. Parlament tajwański opowiedział się za zniesieniem obowiązującego w tym kraju od 38 lat stanu wojennego. (NZZ, 9. 07.)

• JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM •

CZERNOBYL. Trzem zachodnim korespondentom cofnięto w drugim dniu procesu przeciwko „odpowiedzialnym” za katastrofę w tutejszej elektrowni atomowej akredytację wysyłając ich do Moskwy; mogą oni wziąć udział w rozprawie dopiero w dniu ogłoszenia wyroków. (Tagesspiegel, 9. 06.)

MOSKWA. Na Placu Czerwonym odbyła się demonstracja ok. 100 Tatarów krymskich, żądających prawa powrotu na Półwysep Krymski, skąd zostali oni w czasie II wojny światowej na rozkaz Stalina deportowani w głąb Azji Środkowej. (NZZ, 9. 07.)

BONN. W telewizyjnym magazynie publicystycznym „Panorama” (ARD) podano do wiadomości, iż federalny Urząd Kryminalny i dwa kraje federalne, Badenia-Wirtembergia oraz Dolna Saksonia, bez wiedzy Ministerstwa Zdrowia zarejestrowały w komputerowym banku dane niektórych osób zarażonych wirusem choroby AIDS. (Frankfurter Rundschau, 9. 07.)

MOSKWA. Według oficjalnych danych w pierwszej połowie 1987 r. ok. 10 tys. Żydów sowieckich złożyło podanie o wyjazd z ZSSR; dotychczas 4 tys. podań rozpatrzono pozytywnie. (Süddeutsche Zeitung, 10. 07.)

WASZYNGTON. W USA opublikowano rozmowy telefoniczne byłego dyktatora Filipin Marcosa, mieszkającego obecnie na Hawajach, z których wynika, iż planował on zakup broni oraz uprowadzenie prezydenta Aquino w celu przejęcia władzy na Filipinach. (Frankfurter Rundschau, 10. 06.)

BRUKSELA. Po długotrwałych obradach belgijski senat postanowił zastrzyć przepisy prawa azylowego, dążąc w ten sposób do ograniczenia napływu azylantów. (FAZ, 11. 07.)

GENEWA. Spotkali się tu premier Izraela Perez i prezydent Egiptu Mubarak w celu przeprowadzenia wstępnych rozmów na temat przyszłej konferencji pokojowej w sprawie Bliskiego Wschodu. (Süddeutsche Zeitung, 11/12. 07.)

BONN. Rząd RFN cofnął częściowo sankcje przeciwko Syrii, które wprowadzono w zeszłym roku w związku z powiązaniami syryjskich przedstawicieli dyplomatycznych ze światem terrorystycznym. (Die Welt, 13. 07.)

ZAGRZEB. Według obliczeń ONZ 11. 07. ludność kuli ziemskiej przekroczyła liczbę 5 miliardów; co minutę przychodzi na świat 150 niemowląt, 90% noworodków przypada na kraje Trzeciego Świata. (Frankfurter Rundschau, 13. 07.)

ISTAMBUL. W związku z powtarzającymi się napadami Kurdów rząd turecki postanowił wprowadzić w regionowo-wschodnich prowincjach stan wyjątkowy oraz udzielił gubernatorom tych prowincji specjalnych pełnomocnictw w zwalczaniu powstańców kurdyjskich. (Süddeutsche Zeitung, 13. 07.)

JEROZOLIMA. Po raz pierwszy od czasu zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem (1967) przybyła do Jerozolimy oficjalna delegacja sowiecka w celu przeprowadzenia rozmów na temat majątku kościoła ortodoksyjnego w Izraelu i problemów konsularnych. (FAZ, 14. 07.)

BEJRUT. Według doniesień jednej z gazet libańskich porywacze dwóch obywateli RFN, Cordesa i Schmidta, żądają ponad 30 mln marek za ich uwolnienie. (Frankfurter Rundschau, 14. 07.)

HAMBURG. Przyszły rząd koalicyjny SPD/FDP w Hamburgu rozważa możliwość wprowadzenia prawa głosowania w wyborach kornalnych dla cudzoziemców mieszkających na stałe w tym mieście. (Die Welt, 14. 07.)

AHLEN. Trzech rumuńskich bokserów, wśród nich brązowy medalista mistrzostw Europy w Turynie, Marian Gavrilă, poprosiło o azyl polityczny w RFN. (Tagesspiegel, 14. 07.)

MOSKWA. Były szef partii komitetu moskiewskiego Griszin stracił ostatnią ze sprawowanych funkcji; wg doniesień sowieckiej agencji TASS 72-letni Griszin „poprosił” o zwolnienie go z obowiązków poselskich do Najwyższego Sowietu. (Süddeutsche Zeitung, 15. 07.)

RZYM. Prezydent Włoch Cossiga powierzył funkcję utworzenia nowego rządu członkowi partii chrześcijańskiej demokracji Giovanni Gorii, który w poprzednim rządzie był ministrem skarbu. (NZZ, 15. 07.)

FRYDLAND. W ciągu zeszłego tygodnia do obozu dla przesiedleńców we Frydlandzie (Dolna Saksonia) przybyło z krajów Bloku Wschodniego 1400 osób pochodzenia niemieckiego (Polska — 1026, ZSSR — 387, Rumunia — 12, CSRS — 7, Węgry — 6, Bułgaria — 2); jest to największa liczba przesiedleńców od lat. (FAZ, 15. 07.)

DÜSSELDORF. Nadrenia-Westfalia jako pierwszy kraj federalny wprowadzi na okres próby w celu zwalczania narkomanii darmowy rozdział wśród narkomanów methadonu, syntetycznego środka zastępującego heroinę. (Frankfurter Rundschau, 16. 07.)

PALO ALTO. Instytut Hoovera w USA wydał rocznik o międzynarodowym komunizmie, z którego wynika, iż na całym świecie liczba członków partii komunistycznych wynosi 89,8 mln, najwięcej członków liczą partie w Chinach — 44 mln i w ZSSR — 18,5 mln. (Süddeutsche Zeitung, 16. 07.)

HAMBURG. Obywatele zachodni Niemcy bardzo sceptycznie oceniają rządowy projekt reformy podatkowej; wg badań instytutu Emnid 56% badanych przypuszcza, iż po wprowadzeniu reformy w życie wcale nie odczują oni poprawy sytuacji materialnej. (Frankfurter Rundschau, 17. 07.)

SZTOKHOLM. Po raz drugi w ciągu ostatnich 14 dni marynarka szwedzka zrzuciła bomby głębinowe w Zatoce Botnickiej na bliżej niezidentyfikowany obiekt przypuszczając, że chodzi o obcy okręt podwodny. (FAZ, 17. 07.)

KARACZI. Prezydent Pakistanu zarzucił Afganistanowi zorganizowanie zamachów bombowych w Karaczi, w wyniku których zginęło 75 osób a 300 zostało rannych. (Tagesspiegel, 17. 07.)

BONN. W Bonn potwierdzono, iż rząd RFN rozważa projekt i warunki wprowadzenia obowiązku służby wojskowej dla cudzoziemców żyjących w Niemczech Zachodnich. (Frankfurter Rundschau, 18. 07.)

WATYKAN. Na liście państw czwartej podróży pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Aryki w 1988 r. brakuje RPA, gdyż, jak oświadczył rzecznik Watykanu, „80% żyjących tam katolików to czarnoskórzy i właśnie oni cierpią pod okrutnym uciskiem owych sił bezpieczeństwa, które w przypadku ewentualnej podróży papieża mogłyby go ochraniać”. (FAZ, 18. 07.)

Komunikat

W dniu 10 maja 1987 r. odbyło się spotkanie przedstawicieli Konwentu Seniorów Ruchu Ludowego „Solidarność” i Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników. Omówiono sytuację w Polsce, akcentując dalszą postępującą degradację polityczną, społeczną i gospodarczą kraju i narodu. Uznano, iż dobro Polski wymaga powołania niezależnego ruchu chłopskiego działającego na rzecz niepodległości i suwerenności ojczyzny, którego założenia ideowe uwzględniałyby dążenia całego społeczeństwa i byłyby wsparte jego aktywną i zdecydowaną postawą.

Seniorzy ruchu ludowego podkreślili konieczność stałego upominania się o prawo narodu do prywatnej własności ziemi, o możliwość nieskrępowanego rozwoju religijnego, kulturalnego, społecznego i materialnego wsi.

Przedstawiciele OKOR zadeklarowali wsparcie oraz pomoc organizacyjną dla wszystkich ugrupowań chłopskich, które w oparciu o własne założenia programowe i społeczną naukę Kościoła uznają konieczność zmian społeczno-politycznych w Polsce i przystępują do tworzenia lokalnych ośrodków niezależnego ruchu ludowego.

Konwent Seniorów Ruchu Ludowego „Solidarność” wydał oświadczenie „Jaka Polska być powinna”, które jest wyrazem założeń ideowych wolnej, sprawiedliwej i suwerennej Polski. Konwent Seniorów tworzą: Michał Bartoszcze, Adam Bień, Hanna Chorążyna (Bruksela – Belgia), Stanisław Janisz, Józef Marcinkowski, Roman Michałkiewicz, Józef Teliga, Mieczysław Wardziński, ks. Jan Zieja.

Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników

Wywiad z Hanną Chorążyną

Serdecznie witamy Panią w Polsce, po 23 latach jej nieobecności. Prosimy o udzielenie nam odpowiedzi na kilka pytań, dla czytelników naszego pisma.

— *Jaka jest dziś sytuacja w ruchu ludowym na emigracji?*

Hanna Chorążyna: — Stronnictwa polityczne na obczyźnie, będąc odcięte od bezpośredniego działania w swoim kraju, pielęgnują bardzo silne tradycje swoich ruchów wyniesione z ojczyzny. Stąd i ruch ludowy na emigracji obok innych pod-

stawowych wartości zachował również pamięć układów politycznych z ostatniego okresu przed wojną. Żyje jest wspomnienie strajków chłopskich i schronienie się Witosa w Czechosłowacji, na skutek wyroku „procesu brzeskiego”. Mikołajczyk powrócił do Polski wbrew woli rządu emigracyjnego w Londynie, bo chciał być w trudnym, pojałtańskim okresie razem z narodem. Gdy Mikołajczyk po rozbiściu PSL w kraju wrócił na Zachód, do końca życia był potępiany przez rząd w Londynie i emigrację żołnierską. Przyjęły go owacyjnie tylko masy ludowe, pochodzące z chłopów, którzy

przybyli bądź przed wojną za chlebem, bądź znaleźli się tam z branki na roboty do Niemiec. Prawą ręką Mikołajczyka był wówczas prof. Stanisław Kot.

Był to okres największego rozkwitu PSL na emigracji. W miarę starzenia się i wymierania dawnych działaczy kończą się szeregi PSL, jak również i innych historycznych ugrupowań. Przybywający później emigranci, nie mający już przedwojennej tradycji, nie włączają się do pracy stronnictw politycznych.

Opowiadanie się za rządem w Londynie lub pozostawanie poza nim doprowadziło do podziału większości stronnictw na emigracji. Również i PSL ma dwa odłamy – jeden z prezesem Franciszkiem Wilkiem w Londynie, który wchodzi w skład rządu, a drugi z prezesem Stanisławem Bańczęm, Tadeuszem Celtem – prezesem Rady Naczelnej (znanym przez wiele lat jako Lasota z audycji dla wsi w RWE) i Hanną Chorażyną jako sekretarzem naczelnym.

W tym skrócie wymieniam tylko nazwiska, które są znane w kraju, ale na emigracji zasłużyli się działacze jak Józef Rzemieniecki, Marek Stachulec i wielu innych. Trzeba podkreślić, że Stanisław Bańczęk został po Mikołajczyku prezesem Zielonej Międzynarodówki, a Stefan Korboński, ostatni delegat na kraj rządu londyńskiego, przewodniczy Narodom Ujarzmionym, które w USA urządzają corocznie głośny tydzień, przypominający ujarzmienie narodów Europy środkowo-wschodniej. Jest też pod Paryżem w Argenteuil Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, który pielęgnuje tradycje folkloru i tańca ludowego.

W Chicago, w mieście o najliczniejszej emigracji polskiej działa Związek Przyjaciół Wsi Polskiej, mający koła im. W. Witosa, jak również M. Rataja. Urządzają one corocznie dożynki, które przeszły do tradycji jako wielka propolska manifestacja. Prezesem tej organizacji jest Krakowski, członek władz PSL.

Własną radiostację prowadzi w Chicago ludowiec, Józef Migala. Jest on również inicjatorem i współtwórcą Instytutu im. W. Witosa. W tym „polskim” mieście są liczne związki regionalne, z których najbardziej czynnym jest Związek Podhalań. Również w Chicago członek władz PSL Pochroń stworzył Instytut Wydawniczy „Wici”, który wydał tłumaczenie książki Mikołajczyka „Polska zgwałcona”.

– *Jakie wynosi Pani wrażenie z pobytu w Polsce?*

– Ogólne moje wrażenie da się streścić w jednym najważniejszym zdaniu, że czuję się w Polsce jak w domu, z którego nigdy nie wyjeżdżałam. Spotkania z dawnymi przyjaciółmi z pracy społecznej i politycznej, w atmosferze niesłychanej serdeczności, a w szczególności poznanie młodszych, ideowych ludzi oddanych sprawie chłopskiej, było dla mnie nieustającym przeżyciem podczas całego mojego pobytu w Polsce.

Na Zachód docierają ze wsi głównie informacje o powszechnym narzekaniu na braki w zaopatrzeniu, biurokracji i niesprawiedliwości i słuszne protesty w tych sprawach. Wyjeżdżam jednak z Polski podniesiona na duchu, że szczeliny, przez które może się przecisnąć niezależna myśl chłopska, istnieją. Wyraża się ona we wspólnych działaniach, które pozwalają odbudować nadszarpnięte mocno więzy społeczne wsi i wzajemne zaufanie. Są już przykłady takich wsi. Oby tylko stały się one powszechniejsze.

– *Dlaczego zdecydowała się Pani podpisać deklarację Konwentu Seniorów Ruchu Ludowego „Solidarność” i jak ocenia Pani tę inicjatywę?*

– Ruch ludowy ma wielkie tradycje pracy społeczno-politycznej. Nie była to tylko obrona interesów chłopskich, ale również wspólna budowa poczucia własnej siły. W tym ruchu krzepła również obywatelska dojrzałość chłopów.

Dziś nie ma warunków na działanie niezależnego chłopskiego stronnictwa. Może się jednak rozwijać praca organiczna na rozmaitych odciśnięciach, np. samokształceniowa, kulturalna, gospodarcza, ochrony środowiska itp. Takie działanie choćby w ograniczonym zakresie jest możliwe. Zależy to przede wszystkim od woli samych chłopów. Mogłoby to być jednak tylko dreptaniem w miejscu, wykorzystywanym przez narzucony system, gdyby nie było ożywionej naczelnej idea, że są to wszystko ogniwa niezależności chłopskiej. Taką ideę może przekazać Konwent Seniorów, ludzi, którzy wyrosli w ruchu ludowym. W ten sposób zostanie zachowana łączność pokoleń, która jest istotnym składnikiem tradycji.

W powolnym trudzie zbudujemy wieś o jaką walczyliśmy!

(*Solidarność Rolników*, 8-14. 06. 1987)

TOR WODNY

STRATEGIA...

... I FAKTY

Dwukrotnie już pisaliśmy o objęciu władztwem NRD toru wodnego do Szczecina. Obecnie ponownie wracamy do tematu płonącej — być może już w przyszłości — granicy.

Historyk szczeciński Bogdan Dopierała książkę o *Polskich losach Pomorza Zachodniego* kończy rozdziałem o nietypowym jak na pracę historyczną tytule: „O co walczył żołnierz Polski Ludowej w Kołobrzegu i pod Siekierkami?” Pytanie jest rzeczywiście istotne. Bogdan Dopierała odpowiada na nie następująco: „Żołnierz polski walczył nad Odrą i Bałtykiem m. in. w imię bezpieczeństwa swojego narodu... „Nie wystarczy wojska niemieckie na Pomorzu Zachodnim pobić, należy również uniemożliwić powtórzenie się kiedykolwiek w przyszłości sytuacji strategicznej, która miała miejsce w roku 1939.”

W najbardziej ponurych snach żołnierze walczący o Szczecin nie mogli przypuszczać, że w kilkadziesiąt lat później rząd PRL *przekaze Niemcom* bez negocjacji tor wodny do Szczecina. Stworzy w ten sposób niekorzystną dla Polski sytuacją strategiczną. Naruszy Układ Poczdamski.

Rząd NRD w 1985 roku dał znać, że prezent przyjął, że czuje się właścicielem toru wodnego, i wysłał nań własne kanonierki, które ostrzelały i zatrzymały polskie statki. Incydent był z założenia aktem symbolicznym, mającym jedynie uprzytomnić władzom PRL, że istniejący od kilkudziesięciu lat stan prawny i faktyczny w tym rejonie Bałtyku uległ zmianie.

Zrzeczenie się przez rząd PRL własności toru wodnego do Świnoujścia i Szczecina należy rozpatrywać w ścisłym związku z rozszerzającym się oficjalnym kultem państwa pruskiego (które formalnie uległo likwidacji w 1947 roku). NRD ogłasza się duchowym spadkobiercą Prus. Rząd polski — tak jak niegdyś — ustępuje pod zgodnymi naciskami Niemiec i Rosji. (Op.)

— Od ponad dwóch lat tor wodny nie jest pogłębiany i grozi mu zamulenie. Za kilka lat Świnoujście przestanie być portem dla dużych statków, a jego ładunki przejmie szybko rozbudowujący się Roztock.

NRD proponuje Polsce wykonanie nowego toru o długości ok. 60 mil morskich do rejonu Dziwnowa. Koszt — około 50 miliardów, złotych, czas budowy — 9 lat.

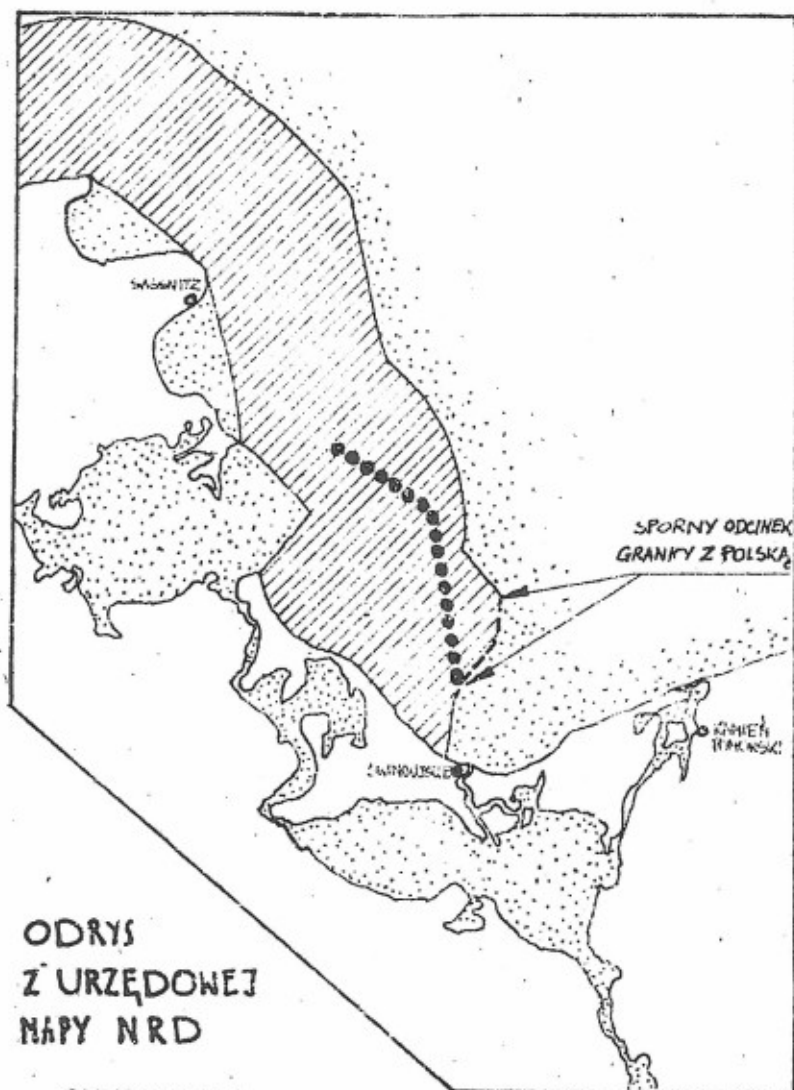
— W latach 1985-86 patrolowce NRD aresztowały ponad 70 polskich jachtów (prawo tranzytu przez wody terytorialne NRD mają tylko statki handlowe). Wiele z nich uszkodzono »nieumyślnie« w trakcie zatrzymania i holowania do portów NRD.

— W wigilię Bożego Narodzenia 1986 roku stojący na kotwicy przy torze wodnym masowiec „Turosów” został przepędzony przez okręty wojenne NRD i zmuszony — mimo bardzo złych warunków atmosferycznych, zagrażających bezpieczeństwu załogi, statku i jego ładunku — do udania się w dalszą drogę.

— Nie jest prawdą, że rząd PRL nic w tej sprawie nie robi. Wtajemniczeni wiedzą, że dwóch generałów LWP za osłabienie „straży nad Odrą i Bałtykiem” przekwalifikowano »za karę« na dyplomatów i wysłano do pracy w ambasadach w krajach RWPG (Bejlis).

— Poszerzając pas wód terytorialnych NRD wzięła pod swoją jurysdykcję tylko tor wodny do Świnoujścia, natomiast nie anektowała ani mili toru wodnego do portów RFN — Travemünde i Lubeck, mimo, iż odległość tej drogi wodnej od brzegów NRD wynosi mniej niż 12 mil morskich.

W tym rejonie Bałtyku władze NRD na odcinku aż 150 kilometrów (70 mil) wyznaczyły granicę swych wód terytorialnych wzdłuż linii toru wodnego.



W niniejszym numerze publikujemy fragment urzędowej mapy NRD z zaznaczoną nową granicą wód terytorialnych, leżącym na tych wodach torem wodnym do Świnoujścia i odcinkiem granicy uważanym przez stronę niemiecką za sporny.

W następnym numerze przedstawimy argumenty prawne ukazujące jak rząd PRL zrzekł się toru wodnego do Świnoujścia i Szczecina, naruszając tym samym Układ Poczdamski.

Między Waszyngtonem a Warszawą

Od chwili odwołania przez prezydenta Reagana w lutym br. resztek sankcji gospodarczych wobec PRL mieliśmy w Waszyngtonie całą serię emisariuszy generała Jaruzelskiego, próbujących czy nie da się doprowadzić do „pełnej normalizacji” stosunków PRL ze Stanami Zjednoczonymi. Był prezes NBP Baka, sekretarz KC Czyrek (jako przewodniczący komisji spraw zagranicznych Sejmu), potem marszałek Sejmu Malinowski, od którego na konferencji prasowej na Kapitolu dziennikarze dowiedzieli się, jak należy rozumieć termin „pełna normalizacja”: nowe kredyty. W międzyczasie dyskutowano sprawę podniesienia stosunków dyplomatycznych do rangi ambasadorów, co wleczę się już od lat.

Warto może w tym miejscu przypomnieć, że obniżenie rangi stosunków dyplomatycznych między Waszyngtonem a Warszawą nie miało charakteru świadomej decyzji którejkolwiek ze stron, a raczej wynikało „samo z siebie”. W grudniu 1981 roku, po ogłoszeniu stanu wojennego ambasador PRL w Waszyngtonie Romuald Spassowski poprosił o azyl polityczny, a w lutym 1983 roku zakończył swoją misję w Warszawie ambasador Stanów Zjednoczonych Francis Meehan. Departament Stanu po kilku miesiącach złożył jednak w Warszawie wniosek o tzw. *agreement* czyli zgodę na nowego ambasadora, którym miał być doświadczony w sprawach polskich Jack Scanlan. Geniusze dyplomacji z Alei Szucha musieli jednak dojść do wniosku, że skoro stronie amerykańskiej zależy na mianowaniu ambasadora to nie udzielając *agreement* zmusi się Waszyngton do ustępstw w sprawie zniesienia sankcji. Milczeli więc tak długo, że Scanlan pojechał jako ambasador do Belgradu, a zirytowany sekretarz stanu Shultz miał powiedzieć, że wobec takiego obrotu sprawy trzeba poczekać, aż Polacy zaczną pierwsi prosić o wymianę ambasadorów.

Po zniesieniu sankcji sprawa ruszyła z miejsca. Po Waszyngtonie rozeszły się pogłoski, że administracja Reagana proponowała stanowisko ambasadora w Warszawie prof. Zbigniewowi Brzezińskiemu, który jednak nie zgodził się, wobec czego rozważana była kandydatura obecnego podsekretarza w Departamencie Stanu Edwarda Derwinskigo, byłego kongresmana z Illinois, który na paradach trzeciomałowych w Chicago prezentuje się okazale w góralskiej guni. Wreszcie jednak zapadła — do tej pory nie ogłoszona oficjalnie — decyzja, że najprościej będzie przyznać tytuł ambasadora obecnemu charge d'affaires ambasady amerykańskiej w Warszawie Johnowi Davisowi, tym bardziej, że jeszcze inny kandydat, Thomas Simos, który w Departamencie Stanu zajmuje się sprawami bloku radzieckiego, miał skoncentrować się na przygotowaniach do spotkania na szczycie Reagan — Gorbaczow. Przeciaki z Warszawy mówią o tym, że ambasadorem w Waszyngtonie miałby zostać wiceminister spraw zagranicznych Jan Kinast.

Wszystkie te dyplomatyczne przymiarki o tyle jednak były pozbawione większego znaczenia, że sakiewką rządową (a przyjmijmy, że normalizacja to nowe kredyty amerykańskie) dysponuje Departament Skarbu. Ten ostatni zaś był i jest zdania, że polska gospodarka jest przypadkiem beznadziejnym, w którym nie ma co topić pieniędzy; reforma gospodarcza jest czystą retoryką, a przyznanie kredytów za pośrednictwem Banku Światowego czy Międzynarodowego Funduszu Walutowego nie ma sensu o tyle, że eksperci obu tych instytucji wielokrotnie już dali sobie wmówić przez kraje o gospodarkach centralnie sterowanych, iż zostaną dokonane wspaniałe postępy, a tymczasem pieniądze przełknięto i nie zrobiono nic. Na dodatek Departament Skarbu jest zdania, że dla Stanów Zjednoczonych gospo-

darczy istotna jest sprawa zadłużenia krajów Ameryki Łacińskiej, które są winne bankom amerykańskim naprawdę wielkie pieniądze, które są ważnym rynkiem zbytu dla amerykańskiego przemysłu, wreszcie które są politycznie na tyle istotne, że należy dbać, aby nie doszło w nich do wstrząsów na tle gospodarczym. Polska natomiast nigdy nie była liczącym się w skali amerykańskiej gospodarki partnerem handlowym, ponieważ handel z nią nie przekroczył połowy procenta obrotów Stanów Zjednoczonych z zagranicą. Dla banków amerykańskich polskie zadłużenie też nie stanowi problemu, bo w sumie idzie o niespełna miliard dolarów, a prócz tego od ogłoszenia stanu wojennego Warszawa przyjęła taktykę spłacania zobowiązań wobec banków prywatnych kosztem obsługi długów wobec rządów zachodnich. Wprawdzie z pieniędzy podatnika amerykańskiego stale trzeba dokładać do obsługi długów Polski wobec Commodity Credit Corporation, której Polska zalega ze spłatą 360 milionów dolarów za zboże, ale kilkadziesiąt milionów rocznie w skali budżetu Stanów Zjednoczonych nie jest problemem szczególnej wagi.

Tak więc Departament Stanu satysfakcjonował się małymi krokami dyplomatycznymi, zaś Departament Skarbu uważał, że tego jakka lepiej nie ruszać, bo może okazać się zaśmierdnięte i w istocie rzeczy nic się nie działo.

Polityka jednak nie znosi próżni, a polityka amerykańska ma to do siebie, że jeśli brak działania władzy wykonawczej taką próżnię stwarza, wówczas natychmiast wdziera się w nią władza ustawodawcza, czyli Kongres. Dzieje się tak szczególnie w zakresie polityki zagranicznej, bo nie jest żadną tajemnicą, że większość ze stu senatorów i 435 kongresmanów ma ambicje bycia sekretarzem stanu i kierowania polityką zagraniczną.

W lutym br., na zlecenie komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów służba naukowa Kongresu przygotowała studium zatytułowane „Polska odnowa – opcje dla polityki zagranicznej USA”. Posłużyło ono jako podstawa przygotowania kongresmanów do rozmów z Czyrkiem, a nowa wersja opracowana w czerwcu jako lektura obowiązkowa dla kongresmana Dana Rostenkowskiego przed wyjazdem na Targi Poznańskie, już zupełnie wyraźnie opowiada się za podjęciem bardziej aktywnej polityki wobec Polski. Miałyby ta polityka polegać na poparciu amerykańskim

nowych kredytów dla Polski pod warunkiem przystąpienia przez ekipę Jaruzelskiego na serio do reform gospodarczych i prowadzenia polityki „socjalistycznego pluralizmu”, określanej jako dialog z niezależnymi odłamami opinii publicznej. O „Solidarności” opracowanie milczy, przynajmniej w części postulatywnej. Nie mówi się też w nim o bezpośrednich pożyczkach amerykańskich dla Warszawy, lecz o „poparciu” rządu Stanów Zjednoczonych dla pożyczek Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, które są już na najlepszej drodze. Eksperti tych instytucji niemal stale siedzą w Warszawie i uzgadniają, jakie miałyby być warunki tych kredytów i na co miałyby być wykorzystane. Dla informacji dodać trzeba, że mowa o sumach niewielkich, po jakieś pół miliarda dolarów od każdej z tych instytucji międzynarodowych i to rozłożonych na najbliższe dwa, może nawet trzy lata.

Autorzy opracowania kongresowego są jednak zdania, że udzielenie pożyczek przez MWF i Bank Światowy podniesie notowania Polski na rynkach kredytowych, co z kolei doprowadzi do nowych kredytów ze strony rządów zachodnioeuropejskich, potem zaś banków prywatnych. Mogłaby też zostać – zdaniem autorów propozycji – uregulowana kwestia zaległego zadłużenia polskiego w drodze np. tzw. „equity swap”. Ten nowy środek finansowy, stosowany już z umiarkowanym raczej powodzeniem w Ameryce Łacińskiej, polega na tym, że bank, któremu kraj zadłużony jest winien pieniądze, sprzedaje ten dług w „drugim obiegu”, za niższą cenę, płacąc za dolara 50 centów. Następnie firma, która nabyła dług odbiera go sobie w walucie lokalnej i inwestuje w kraju zadłużonym, stając się współwłaścicielem tamtejszych fabryk czy przedsiębiorstw. Gwoli ścisłości trzeba powiedzieć, że polski dług na „rynku wtórnym” jest notowany od wielu miesięcy po 42 centy za dolara. Notowania dlatego nie ulegają zmianie, że od miesięcy nie została dokonana żadna transakcja zakupu polskiego długu z braku chętnych nabywców. Spotkałem w Nowym Jorku biznesmena, który po zapoznaniu się z listą „500” ogłoszoną przez miesięcznik *Zarządzanie* powiedział, że gotów byłby stać się właścicielem „Polmosu”, ale Huty Katowice nie kupi nawet po 5 centów za dolara.

Serio zaś mówiąc, polskie przepisy o „joint ventures” są uważane za niezadowolające, system repatriacji zysków w twardych walutach niejasny, system podatkowy niestabilny, a do-

świadczenia firm polonijnych zniechęcające. Na domiar złego w amerykańskich kołach przemysłowo-handlowych panuje przekonanie, że ze względów ideologicznych Polska nie może sobie pozwolić na dopuszczenie zachodniego kapitału na warunkach gwarantujących sprawne działanie wspólnych przedsiębiorstw, a Warszawa nie uczyniła dotąd nic, co sceptyków mogłoby przekonać. Cała „lawina kredytowa” nie ma szans na ruszenie z miejsca.

Gdzie jednak zaczyna coś robić Izba Reprezentantów, tam zawsze znajdzie się miejsce dla inicjatywy Senatu. W połowie lipca więc senator Edward Kennedy, który w maju odwiedził Polskę, korzystając z debaty nad ogólną ustawą o handlu zagranicznym zaproponował poprawkę do tej ustawy, nazwaną ustawą o pomocy amerykańskiej dla Polski. Projekt przewiduje wyasygnowanie z budżetu federalnego Stanów Zjednoczonych w roku budżetowym 1988 miliona dolarów na polsko-amerykańską wymianę naukową, utrzymanie przez dalsze dwa lata w rezerwie budżetowej 10 mln dol., przyznanych w roku 1985 z inicjatywy prezydenta Reagana na kościelną fundację rolniczą, przekazanie niezależnym instytucjom charytatywnym w Polsce 8 tys. ton żywności z nadwyżek rządowych, udzielenie kanałami pozarządowymi pomocy w wyposażeniu medycznym wartości 2 mln dol. rocznie przez najbliższe dwa lata, oraz wyasygnowanie przez dwa lata po milionie dolarów bezpośrednio na potrzeby „Solidarności”.

Milioni dolarów na współpracę naukową pozwoliłyby oczywiście stworzyć program im. Marii Curie-Skłodowskiej, który wprawdzie ma zostać wznowiony na mocy porozumień parafowanych w zeszłym miesiącu przez przedstawicieli rządowych obu stron, choć kiedy kiesza budżetowa jest pusta, ok. 10 tys. dol. i złotówki wartości prawie pół mln dol. Za złotówki jednak utrzymuje się amerykańskich naukowców jeżdżących do Polski, a na utrzymanie polskich stypendystów w Ameryce trzeba płacić dolarami.

Amerykańskie nadwyżki żywnościowe mogłyby zostać w Polsce sprzedane przez owe pozarządowe instytucje charytatywne, o których mowa w ustawie, a zatem ser i tłuszcz zasiliłyby rynek, a pieniądze mogłoby wykorzystać na cele charytatywne. Co więcej, ustawa Kennedy'ego przewiduje, że Stany Zjednoczone prześlą niezależnym instytucjom charytatywnym w Pol-

sce (idzie głównie o komisję charytatywną Episkopatu) złotówki, jakie Polska wpłaciła za dostawę zboża amerykańskiego w roku 1981, a które leżą bezużytecznie na kontaktach w Warszawie, jako że są niewymienne.

Wreszcie milion co roku dla „Solidarności” miałby wpłynąć niezależnie od dotychczasowej pomocy dla Związku i działalności niezależnej udzielanej przez Narodowy Fundusz Demokracji, co do którego coraz bardziej nagminnie są opinie, że kieruje on pieniądze na opozycję w Polsce przez pośredników, którzy zbyt wiele z tych pieniędzy wydają na swoje biura, telefony, telexy i podróże służbowe.

Cały pakiet senatora Kennedy'ego jest więc dość sprytnie i inteligentnie ułożony, na zasadzie „dla każdego coś miłego”. Dla rządu milion na wysłanie „grzecznych” naukowców w ramach programu Curie-Skłodowskiej. Dla „Solidarności” i opozycji generalnie biorąc, dwa bardzo potrzebne miliony. Najwięcej dostaje Kościół, który niedawno dyskretnie wznowił prace nad fundacją rolniczą i stara się o odzyskanie „Caritasu”, dla którego zastrzyk złotówek za plody rolne i ze starych opłat za zboże byłoby manną z nieba.

Kwestią otwartą pozostaje, jak zareaguje na plan Kennedy'ego rząd w Warszawie. W imię dostępu do środków finansowych może on zrobić dobrą minę do złej gry i zainkasować milion na program Curie-Skłodowskiej uważając, że skoro nie ma „Solidarności”, to i nie ma pieniędzy dla niej. Ale może też podnieść wrzawę propagandową, stawiając sprawę oficjalnie i pryncypialnie.

Szanse na taki, pesymistyczny scenariusz wzmaga dodatkowy aspekt sprawy, mało czytelny poza Waszyngtonem. Otóż senator Kennedy musiał, aby zyskać poparcie dla swojego projektu ustawy o pomocy dla Polski, dokooptować współwnioskodawców. Wziął więc sobie senatorów polskiego pochodzenia: Mikulską, Murkowskiego i Durenbergera. Ponieważ jednak Kennedy uważany jest tutaj za skrajnego liberała (czytaj: lewicowca) musiał dobrać sobie i kogoś z prawicy. I dobrał: senatora Helmsa z Północnej Karoliny. Helms jednak zgłosił podczas zakulisowych rozmów poprawkę do projektu Kennedy'ego, polegającą na stwierdzeniu w preambule, że podniesienie stosunków dyplomatycznych z Polską do rangi ambasadorów powinno być uzależnione od dalszego postępu w dziedzinie praw człowieka w Polsce i od zezwolenia przez rząd na to, aby

„Solidarność” mogła działać w Polsce „legalnie i otwarcie”. Poprawka przeszła, przeszedł i cały projekt Kennedy’ego.

Kto jednak zna senatora Jesse Helmsa, wie że nie pała on szczególnie gorącymi uczuciami do Departamentu Stanu, szczególnie zaś alergiczny jest na punkcie poprawy stosunków z krajami komunistycznymi lub nawet tylko ciężącymi ku Moskwie. Senator Helms zasiada przy tym w komisji spraw zagranicznych Senatu, która zatwierdza nominacje ambasadorskie. Ostatnio na przykład zablokował nominację ambasadora USA w Mozambiku, nie dlatego aby miał coś osobiście przeciw kandydatce, lecz dlatego, że uważa tamtejszy rząd za „bandę czerwonych” i jest zdania, że Stany Zjednoczone powinny rozmawiać z tamtejszą partyzantką antyrządową i ją właśnie popierać. Departament Stanu już się ugiął i zaczął nieoficjalnie kontaktować się z mozambickimi partyzantami, ale nominacja ambasadora bynajmniej nie została zatwierdzona. Otoczenie Helmsa twierdzi, że senator okazji nie przepuści i w przypadku kandydata na ambasadora w Warszawie też postawi serię kłopotliwych pytań.

Jeżeli rzeczywiście kandydatem będzie John Davis, to jedno z tych kłopotliwych pytań będzie dotyczyło wizyty, jaką w lecie 1984 roku Davis jako charge d'affaires ambasady amerykańskiej w Warszawie złożył Lechowi Wałęsie. Będzie ono brzmiało: czy prawdą jest, że powiedział Pan Wałęsie, iż sprawa zniesienia sankcji została już w Waszyngtonie przesądzona i wobec tego Wałęsa powinien zaapelować publicznie do rządu Stanów Zjednoczonych o zniesienie ich, tak aby wyglądało, że następuje to na skutek inicjatywy Wałęsy?

Pytanie trudne nie tylko dla samego Davisa, lecz dla Departamentu Stanu. W rządzie amerykańskim utrzymywały się wtedy poważne różnice zdań na ten temat. Departament Stanu w imię poprawy stosunków międzynarodowych parł do zniesienia sankcji i gambit z Wałęsą pomógł mu przekonać inne, oporne resorty. Ujawnienie tego jednak nie będzie mile widziane, szczególnie w obecnej atmosferze podejrzeń wobec wszelkich takich inicjatyw.

Jak wiadomo Wałęsa zaapelował wtedy do prezydenta Reagana o zniesienie sankcji i częściowo to nastąpiło. Dalszy ciąg zapowiada się jednak interesująco, choć raczej nie należy prze-

widywać publicznego apelu Wałęsy do senatora Helmsa o zatwierdzenie nominacji nowego ambasadora amerykańskiego w Warszawie. Obawiam się, niestety, że nie należy również przewidywać, aby władze PRL zezwoliły na „legalne i otwarte” działanie „Solidarności” i tym sposobem otworzyły drogę do stopnia ambasadorskiego dla Johna Davisa.

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zmniejszonej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

	lub
„Gesellschaft Solidarność” e.V.	Postcheckkonto
„Pogląd”	586 90-102
Sparkasse der Stadt Berlin West	BLZ 100 100 10
Konto Nr 122 001 238 2	Postscheckamt
BLZ 100 500 00	1000 Berlin (West)

Na Towarzystwo Solidarność

- | | |
|---|----------|
| 1. Dariusz Jablonski, Australia | DM 220,- |
| 2. Stanisław Brodnicki, Dortmund | DM 24,- |
| 3. Kazimierz, Elżbieta Czaja, Blaustein | DM 40,- |
| 4. Krzysztof Plekutowski, Karlsruhe | DM 20,- |
| 5. Ewa, Marek Zabiński, Barsinghausen | DM 40,- |
| 6. Dariusz Scibor, Ennigerloh | DM 90,- |
| 7. Krzysztof Gąsiorowski, Hagen | DM 140,- |
| 8. Janusz, Małgorzata Steczek | DM 50,- |
| 9. Georg Rosenbaum, Mari | DM 150,- |
| 10. Agnieszka Wojtczak, Dortmund | DM 25,- |
| 11. Grażyna Plekutowska, Karlsruhe | DM 20,- |
| 12. Zdzisław Pawlus, Szwajcaria | DM 150,- |
| 13. Tomasz Durka, Goslar | DM 37,50 |
| 14. Romana Łączkowska-Chtiej, Dortmund | DM 30,- |
| 15. Ryszard Łętkowski, Szwecja | DM 30,- |
| 16. Jerzy Świerkula, Heilbronn | DM 10,- |
| 17. Andrzej Billiński, Hamburg | DM 50,- |
| 18. Zenon Gwizdoń, Arnberg | DM 50,- |
| 19. Halina Rodzern, Xenstadt | DM 50,- |

Na Fundusz Wydawniczy „Poglądu”

- | | |
|----------------------------|---------|
| 1. Timothy Drayton, Anglia | DM 10,- |
|----------------------------|---------|

Na „Solidarność Walcząca”

- | | |
|-----------------|---------|
| 1. PSL-Mannheim | DM 30,- |
|-----------------|---------|

Na NSZZ „Solidarność” Region Wielkopolska (Poznań) zamiast kwiatów pod Pomnik 28 czerwca 1956

- | | |
|----------------------------------|----------|
| 1. Danuta Fiedler, Saarbrücken | DM 30,- |
| 2. Józef Plotrowski, St. Ingbert | DM. 20,- |

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

O pozytywny program „Solidarności”

Pod koniec sezonu politycznego zapoczątkowanego 11 września 1986 uwolnieniem więźniów politycznych, stało się już prawdą obiegową, że władza wpuściła nas wtedy „w kanał”. Przede wszystkim pozbawiła opozycję ważnego motywu działania i konsolidacji. Rozproszyła także mit, który otaczał Z. Bujaka i kolegów, najpierw jako nieuchwytnych konspiratorów, a później — bohaterów cierpiących za kratami. Wydaje się jednak prawdopodobne, że eksperci władzy przewidzieli nie tylko te efekty, że mieli pewnego rodzaju scenariusz, w którym my zagraliśmy w sposób z góry przez nich zaplanowany. Nietrudno zresztą było się domyśleć, że wypuszczeni z więzienia przywódcy Związku z wielu względów (zuzycie psychiczne, bezsens wznawiania zabawy w chowanego z milicją) nie bardzo już mogą powrócić do podziemia, podejmą więc działalność jawną. Tym bardziej, że w przeciwnym razie prymat przeszedłby w ręce działaczy zakonspirowanych i struktur konspiracyjnych, a w każdym razie uważających się za takie. Bo właśnie: rozpoznanie tych struktur przez milicję jest lepsze niż na ogół jesteśmy skłonni sądzić. Nie ma zatem powodu, by uwolnionym przywódcom poczytywać ich „przebijanie się do jawności” za błąd. Po prostu: innej gry nie było, na podziemiu, jako na głównej sile napędowej, „Solidarność” polegać nie może. Ale uznać to, to znaczy zarazem przyznać, że posunięcia przywódców Związku były wymuszone przez przeciwnika.

Prawdopodobnie z góry przyjął on trafne założenie, że podejmując eksperyment z jawnością kierownictwo Związku nie stanie na pozycjach skrajnych, wojowniczych, lecz będzie sygnalizować gotowość do kompromisu lub wręcz deklorować „jak najbardziej pojednawczość” (co uczynił m. in. Z. Bujak np. w swojej krótkiej wypowiedzi

dla CDN, w październiku 1986). Jasne było, że tego rodzaju stanowisko ujawnionych gremiów nie skomplikuje życia władzy i nie wzbudzi zyszonego zainteresowania w społeczeństwie, zbyt zmęczonym, by przywiązywać wagę do subtelnych manewrów bardzo słabo kojarzących się z trudną codziennością polską A. D. 1986. Co nie znaczy, że do przełamania społecznej apatii w wyniku wyjścia czołowych działaczy „na powierzchnię” doszłoby, gdyby w Związku przewały postawy bezkompromisowe: zmęczone społeczeństwo jest zarazem ostrożne i nieufne.

Naturalnie, władza zaplanowała też sobie cokolwiek po stronie strat. Pamięta bowiem, jak przykro zaskoczył ją rezultat bagatelizowanego przez nią działania demokratycznej opozycji przedsierniowej. Jednak na razie, naciskana przez okoliczności — w warunkach kryzysu ekonomicznego, impasu w stosunkach z zagranicą i ze społeczeństwem — wybrała mniejsze w jej pojęciu zło, próbując przy tym jeszcze usilniej zepchnąć na margines „opozycję antyustrojową”, np. przez stworzenie Rady Konsultacyjnej. Ryzyko takiego wyboru było o tyle mniejsze, że przedsierniowa działalność, zwłaszcza KOR-owska, stanowiła rewelację, wyłom w dotychczasowym bezwładzie społeczeństwa. Przekonywała ludzi, że można jednak coś zrobić na rzecz zmiany systemu, niezależnie myśleć i pisać, podejmować próby samoorganizacji i samoobrony społecznej. Natomiast obecnie jawne działania w stylu KOR-owskim są powszechnie odczuwane jako zaledwie szczątkowe w porównaniu z rozmachem „Solidarności” w latach 1980-1981. Nie mogą już otwierać nowych perspektyw, budzić ludzi z letargu, ich rezonsans nie przekracza barier zubożenia. Poza dyskusją jest konieczność kontynuowania pracy w formach wypróbowanych przed

Sierpniem — takich jak komisje interwencyjne w obronie praworządności, nie mówiąc o niezależnym obiegu wydawniczym. Ale te formy są przecież niewystarczające, a w szczególności nie rozwiązują problemu kontynuacji „Solidarności” jako ruchu związkowego. W różnych środowiskach podjęto więc poszukiwania nowych idei programowych. Spróbowano wytyczyć i sprecyzować kierunki nowych poczynań, które by pozwoliły ruszyć Związek z martwego punktu.

Spśród licznych — najszerzej reprezentowane były dwie koncepcje. Jedna z nich zalecała ożywienie jawnej lub półjawnej aktywności związkowej w zakładach, podpowiadała liczne legalne i półlegalne sposoby chronienia interesów pracowników. Są to niezłe sposoby i oczywiście znajdują się chętni, by sprawdzić ich skuteczność oraz zakłady, w których one się sprawdzają.

Z uwagi jednak na poziom nastrojów w zakładach — którego przejawem był zwłaszcza brak żywszych reakcji na podwyżki cen w kwietniu 1987 — tego rodzaju doświadczenia z pewnością nie staną się powszechne. Obecność w fabrykach jest warunkiem *sine qua non* istnienia NSZZ „Solidarność”, więc i takie próby są potrzebne i bardzo ważne. Ale wiązanie z nimi nadmiernych oczekiwań, budowanie na nich projektów głównej linii Związku nieco przypomina sny o potęgde — minionej naszej potęgde związkowej w zakładach pracy.

Druga koncepcja — wyłożona m. in. w znanym artykule Zaleskiego, Poleskiego i Lawiny — proponuje rezygnację ze złudzeń, przesunięcie akcentów na działania pozazakładowe i otwarcie „Solidarności” na niezależne środowiska niezwiązkowe, m. in. polityczne, z formami walki dla nich charakterystycznymi. Z koncepcją tą często łączone bywa przekonanie o kluczowej roli niezależnych, zwłaszcza indywidualnych inicjatyw gospodarczych, które mają przywracać społeczeństwu obszary zawłaszczone dotychczas przez komunistów, a przy tym coś poprawić w naszej obecnej mizerii gospodarczej. Z kolei jednak monopol „Państwa Ludowego” w gospodarce jest jednym z jego głównych filarów i pomimo „drugiego etapu reformy” trudno się spodziewać, by swobodna przedsiębiorczość miała wykroczyć poza jakiś szerszy margines.

Gdziekolwiek są jakieś luki w systemie, jakieś szanse niezależnego działania i samoorga-

nizacji, należy je wykorzystać. Nie tylko w sferze indywidualnej przedsiębiorczości, również w instytucjach samorządu pracowniczego, środowiskowego i ewentualnie lokalnego — w samoobronie lokatorskiej (ujawniona przez zimę katastrofalna degradacja infrastruktury komunalnej), w ruchu ekologicznym, ruchu nieposłuszeństwa obywatelskiego, we wspólnotach duszpasterskich...

1.

Wszystko to jednak ma niewielkie szanse zaniepokojenia władzy, czy pomieszenia jej szyków, bo z grubsza mieści się w jej własnym scenariuszu. Pytanie brzmi: jak łamać ten scenariusz, wyjść „z kanału”, ściślej mówiąc — przejąć inicjatywę, choćby częściowo, na pewnych terenach, przerzucić piłkę na boisko przeciwnika? Oczywiście nie da się w tym względzie wymyślić niczego takiego, co by natychmiast rzuciło władzę na kolana. I na to przyjdzie zapewne czas, ale to zależy od nas w stopniu dość znikomym, my tylko możemy siebie — Związek i społeczeństwo na ów czas lepiej lub gorzej przygotować.

Mozemy się np. zastanowić nad podjęciem kroków organizacyjnych, które by uwzględniły doświadczenia, jakie nabyliśmy w ciągu 5 lat pracy w warunkach konspiracji. W budowaniu i zabezpieczeniu trwałości kadry warto wziąć pod uwagę m. in. doświadczenia „Solidarności Walczącej” — ważne i ciekawe mimo poniesionych niedawno przez tę organizację strat. Warto pomyśleć, czy jesteśmy zdolni choćby częściowo zmienić stan rzeczy, w którym milicja traktuje liczne nasze układy organizacyjne z uzasadnionym, jak się zdaje, uśmieszkiem wyższości. Najmniej dotyczy to sfery poligrafii, najbardziej ogniw zakładowych „Solidarności”. Te ostatnie — wypadają powtórzyć oczywistość — stanowią podstawę związku, jego dobro niezbywalne. Często jednak są ogniwami w znaczeniu już tylko umownym i chodzi raczej o poszczególnych działaczy, których obecność w zakładach jest bezcenna, choć zarazem bezradna, jeśli nie znajduje mocnego wsparcia i pomocy w strukturach pozazakładowych. Coraz wyraźniej bowiem widać, że dobrze zorganizowane i skuteczne w działaniu zespoły dobierają się raczej na innej zasadzie niż wspólne poglądy we wspólnym miejscu pracy zawodowej — gdzie trudno jest zmylić czujność dozoru, „aktywu” i SB. Zdarza się, że trzech koledzy pracujący w jednej hali fa-

brycznej, kiedyś w niej czynni jako członkowie „Solidarności”, obecnie działają — pierwszy w kolportażu, drugi w grupie oporu „Solidarności”, a trzeci we wspólnocie lokalnej w miasteczku, z którego dojeżdża do Warszawy. Przynależność do tego rodzaju wspólnot daje ludziom oparcie organizacyjne, psychiczne, gorsze lub lepsze ubezpieczenie na wypadek represji, możliwość korzystania z kultury i oświaty niezależnej (pod jej adresem dałoby się zgłosić sporo postulatów) i w ogóle możliwość udziału w szerszym nurcie życia niezależnego. Szczególne znaczenie ma dostęp do fachowego doradztwa i źródeł inspiracji w problematyce związkowej, socjalnej, bhp.

Zdarzają się dobre, z prawdziwego zdarzenia TKZ-y. Ale duża część z nich też oczekuje silniejszego wsparcia z zewnątrz. Z uwagi na obecny poziom składek członkowskich, komisje takie mają zwykle niedobory finansowe. Pełniejsze zaspokojenie tych potrzeb byłoby możliwe, lecz wymagałoby lepszego unormowania zasad gospodarki pieniędzmi znajdującymi się w dyspozycji różnych organów Związku i jego przyjaciół.

2.

Świadome, że każdy związek zawodowy, a szczególnie nasz Związek w naszej rzeczywistości jest zjawiskiem na wskroś politycznym — kierownictwo „Solidarności” rezygnuje jednak z polityczności w pewnych dziedzinach. Istnieje takie klasyczne już rozumowanie wychodzące z założenia, że aby ruch związkowy był naprawdę masowy i potrzebny ludziom — musi mieć uznane uprawnienia do negocjowania warunków pracy i płacy z pracodawcą. Jeśli związek w realizacji swoich podstawowych funkcji musi się ograniczać do wysuwania roszczeń — najczęściej nieuwzględnianych — ludzie szukają innych sposobów poprawienia sobie losu, dających więcej szans. Nasze doświadczenia są obecnie dość bogate, by twierdzić, że owych uprawnień (trwałego uznania pluralizmu związkowego) nie uda się niezależnemu związkowi uzyskać bez gwarancji demokracji politycznej. Takie zaś gwarancje są nie do pomyślenia w granicach imperium, do którego przecież PRL należy. I to niezależnie od tego, jak odpowiedzielibyśmy na pytanie, czy jest ona, czy też nie jest państwem polskim.

Z powyższego rozumowania kierownictwo „Solidarności” nie wyciąga konsekwentnych

wniosek — niewątpliwie ku zadowoleniu władzy. Na czym miałyby takie wnioski w praktyce polegać? Oczywiście nie na samym powtarzaniu haseł „Demokracja” i „Niepodległość”, choć akcentowanie faktu, że niepodległość jest naszym niezbywalnym celem miałoby istotne znaczenie dla kształtowania świadomości społeczeństwa. Pełna jasność co do tego, że żyjemy w kraju podbitym, niesuwerennym, pozwoliłaby ludziom uniknąć wielu pułapek zastawianych przez propagandę i socjotechnikę władzy.

Chodzi jednak raczej o implikacje, o skutki takiego jednoznacznego określenia celów. A więc — o wyraźne stawianie sprawy wobec opinii polskiej, że liczne, konkretne postacie zła społecznego, w gospodarce i poza nią, są nieodłącznym produktem narzuconego narodowi systemu, którego istotę trzeba by gruntownie zmienić w kierunku wielorakiej konkurencyjności.

Pochodną świadomego ograniczania polityczności „Solidarności” jest również ściszenie jej głosu w sprawach międzynarodowych dotyczących kraju oraz powściągliwość w docieraniu z naszymi racjami poza kraj. Można by np. więcej zrobić dla uświadomienia opinii zachodniej i tamtejszym miarodajnym czynnikiem, jaki sens ma dla niezależnych, myślących środowisk opinii polskiej przyspieszone normalizowanie przez Zachód stosunków z PRL. Nie wykorzystuje się możliwości kontrowania kłamstw propagandy PRL — w które zresztą Zachód coraz bardziej chce wierzyć — że np. Rada Konsultacyjna ma realne znaczenie polityczne, a nie jest tylko trickiem obliczonym na mydlenie oczu naiwnym, lub że PRL wychodzi z kryzysu i staje się wiarygodnym partnerem gospodarczym.

Ważnym skutkiem rezygnacji przez kierownictwo Związku z ograniczeń polityczności byłoby uznanie wspólnoty z innymi grupowaniami opozycji polskiej na rozległym obszarze identycznych celów — jakkolwiek nie są to jedyne cele „Solidarności”. Prowadziłoby to do jakiejś formy porozumienia z grupami określającymi się jako polityczne czy niepodległościowe. Dynamika i sprawność niektórych spośród nich, by wymienić mimo wszystko „Solidarność Walczącą”, przemawia za takim porozumieniem. W przeciwnym razie za jakiś czas mogłoby się zdarzyć, że Związek, tkwiący w dobrowolnej izolacji, zacznie się jawić obserwatorom jako twór zwrócony ku przeszłości i bezkształtny, nie zaś główna siła opozycji polskiej. W

rezultacie groziłoby mu również, że przestanie być uważany za godnego uwagi partnera czolowych związków na Zachodzie — bo również od szacunku, który „Solidarność” wzbudza jako ruch społeczno-polityczny, zależy jej pozycja w międzynarodowym ruchu wolnych związków zawodowych. To byłoby wielką stratą także dla całej opozycji w Polsce, dla całego najszerzej pojętego ruchu niezależnego, w którego imieniu nikt inny długo jeszcze nie będzie zdolny przemawiać z pozycji tak mocnych, jakie wciąż jeszcze mamy.

3.

Konkretny wyraz polityczność Związku powinna znaleźć przede wszystkim w wymiarze słowa. Po naszej stronie każde niemal pismo mówi odrębnym głosem — i to dobrze, w pluralizmie tkwi przecież nasza siła. Jednak kierownictwo Związku powinno podjąć próbę uzgodnienia akcentów i zdobyć się w zakresie własnych środków i form wypowiedzi na mocny, sugestywny ton, który znalazłby odbicie w prasie „Solidarności”, w rozwijającym się radiu krajowym i rozgłośniach polskojęzycznych. Na fonii TV, przez ulotki i gazety-ulotki dotarłby możliwie szeroko poza krąg naszych zdeklarowanych zwolenników. Musiałby przykuwać uwagę ludzi zrezygnowanych, skłonnych do przystosowania i do samookłamywania się, ostro i czysto kontrastować z pozbawionym perspektyw, potocznym obrazem rzeczywistości.

Powstaje pytanie, czy nie prowadziłoby nas to na tzw. bezdroża czystej negacji. Bo przecież nie wolno nam rezygnować z działań pozytywnych — dla hamowania moralnej (przez atomizację i przyjęcie prymitywnych reguł gry o przetrwanie) i biologicznej rujnacji społeczeństwa. Nie bójmy się jednak prezentować jako siła całkowitej zmiany — nie poprzez wzywanie ludzi do rzeczy dziś dla nich niewykonalnych, ale przez wypowiadanie prawd, na które liczni czekają już dziś, a inni doceniają w przyszłości. Wówczas łatwiej zawierzą naszemu autorytetowi, przez co zniknie groźba, że w „godzinie 0” społeczeństwo przekształci się w powodowany irracjonalnymi odruchami żywiół.

Postulat, by Związek zdobył się na coś, co się tu określa (na wyrost) jako strategia propagandowa, jest niezależny od sugestii co do jej kierunku. Powinniśmy się na nią zdobyć — taką czy inną. Gdyby jednak miała przybierać orienta-

cję tutaj sugerowaną, to powinna zawierać element roszczeń rozumianych nie jako molestowanie władzy o cokolwiek, ale jako formułowanie ogólniejszych celów i oczekiwań ekonomicznych i nie tylko. Chodziłoby też o wysuwanie bardziej szczegółowych żądań — zazwyczaj niewykonalnych, ale przez to kompromitujących zasadę monopolu „siły kierowniczej”, która ponosi całkowitą odpowiedzialność za degradację warunków życia.

Dość słabo wykorzystujemy możliwości przekazu związane z tzw. akcją bieżącą: ulotkowaniem, napisami na murach, techniką radiową, oddziaływaniem psychologicznym na przeciwnika. Nie wydaje się też, by słuszne było rezygnowanie z wszelkich manifestacji ulicznych. Nawet doświadczenia 1 i 3 maja 1987 — gdy niezależne pochody zostały zablokowane przez masowe kohorty ZOMO i SB — nie są wyłącznie negatywne. Pokazują, jak bardzo władza obawia się naszej obecności na ulicach. Dokonana we wspomnianych dniach niezwykła mobilizacja aparatu przemocy i jego rutynowa brutalność ujawniły fałsz propagandowego obrazu społeczeństwa „znormalizowanego” i ochoczo uczestniczącego w oficjalnych rytuałach świątecznych. Nie wiadomo, czy ten uderzający błąd w kalkulacjach władzy skłoni ją do rewizji dotychczasowych technik tłumienia manifestacji. Dla nas w każdym razie wynika z tego błędu dodatkowy argument na rzecz przemyślenia i korekty naszych utartych od paru lat schematów manifestowania.

Akcje bieżące powinny świadczyć, jeśli nie o naszej sile to przynajmniej o sprawności, dobrej organizacji, odwadze. Powinny budzić szacunek dla nas, sprawiać, by się z nami liczyli i zwykli ludzie w Polsce, i władze, i nasi przyjaciele za granicą.

Styczeń — maj 1987

Niniejszy tekst był w pierwotnej postaci głosem w dyskusji nad strategią NSZZ „Solidarność” po zwolnieniu więźniów i utworzeniu jawnych gremiów. ■

Poszukuję kolekcjonerów nagrań na video, polskich filmów dokumentalnych i fabularnych oraz nagrań kabaretów, którzy chcieliby wymienić ze mną swe zbiory.
Zainteresowanych proszę o listy na adres redakcji z dopiskiem na kopercie »VIDEO«

Knockdown kultury „uspołecznionej”

Kultura w PRL

Komuniści, ocknawszy się nieco na IX nadzwyczajnym zjeździe swej partii, sięgnęli po wypróbowane atuty — deklaracje bez pokrycia — stwierdzając we właściwej im nowomowie, że „zasadniczą miarą rozwoju kultury społeczeństwa jest wzrost zasięgu i jakości uczestnictwa mas pracujących w jej tworzeniu i odbiorze. Dlatego też konieczne jest zniesienie drastycznych dysproporcji w zaspokajaniu potrzeb kulturalnych pomiędzy regionami kraju i warstwami społecznymi. Szczególnie ważne są potrzeby dzielnic robotniczych w dużych aglomeracjach oraz małych miast i wsi.”

Jak na razie tzw. kadrowy potencjał kultury (25-60% w różnych dziedzinach twórczości) nadal koncentruje się w stolicy, a tzw. instytucje kultury znajdują się w wielkich miastach na południu, w centrum i na północy kraju. Już choćby względy komunikacyjne utrudniają większości obywateli uczestnictwo w kulturze, nie mówiąc o prognozie wykształcenia (70% dorosłych obywateli zaliczyło tylko szkołę podstawową), czy możliwościach finansowych (wydatki na kulturę w budżetach rodzin pracowniczych w roku 1984 były na poziomie roku 1975). Niewystarczająca sieć wiejskich placówek kulturalnych zaledwie w połowie zaspokaja zapotrzebowanie społeczne; przy czym ich warunki lokalowe i wyposażenie najczęściej są gorsze od standardu współczesnego mieszkania wiejskiego. Właściwie poza obiegiem wartości kultury pozostaje swoisty wytwór PRL-owskiej gospodarki — 2-milionowa rzesza tzw. chłopo-robotników — najmniej wykształcona i nie dysponująca prawie w ogóle czasem wolnym.

Wielkość wydatków na kulturę w budżecie państwa negliguje stosunek reżymu komunistycz-

nego do kultury. W latach 50-tych, gdy była ona elementem propagandowym nowego systemu, gdy pełniła funkcje indoktrynacyjne (np. wysokie nakłady ocenianych klasyków) — jej udział w budżecie przekraczał 2%. Później nie osiągnął już takiego poziomu. Widać reżym, zawiódłszy się na kulturze (niewypał socrealizmu), jako na narzędziu przemian świadomości społecznej, uznał za efektywniejsze wydatki w dziedzinie rozbudowy aparatu przymusu i rozszerzenia represyjnego prawodawstwa.

Niezależnie jednak od motywacji i deklaracji władz, fakty wskazują jednoznacznie na zmniejszenie się wydatków na kulturę w budżecie państwa. Utworzenie szeroko reklamowanego Funduszu Rozwoju Kultury nie zmieniło sytuacji. Nie zaspokaja on potrzeb — nawet najpilniejszych — wskazywanych przez resort. Zresztą wzrost środków na Fundusz nie równoważy ponad 20%-owej inflacji, bo gdy globalna wartość Funduszu rośnie, to realna — maleje.

Kultura, pozostając marginesem w tzw. planach społeczno-gospodarczych, nie jest wszakże wyjątkiem w komunistycznej gospodarce. Nie lepiej dzieje się w oświacie, gdzie wydatki na 1 mieszkańca wynosiły w 1983 roku (w przeliczeniu na dolary) 25-28, gdy tymczasem w NRD 170-180, a w rozwiniętych krajach kapitalistycznych 250-550.

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji postępuje degradacja kulturalna prowincji i blokowisk (pozbawionych infrastruktury społecznej), a mianowanym radcom od kultury pozostają dywagacje na temat dialogu kultur świata, niepokój o wpływ tzw. amerykańizmu na cywilizację światową, marzenia o kulturze typu humanistycznego, przeciwstawianej kulturze pragmatyczno-konsumpcyjnej.

Udomowienie

Statystyczny obywatel PRL wydaje na alkohol prawie dwa razy więcej niż na kulturę, oświatę, sport, turystykę i wypoczynek razem wzięte. Jeżeli nie jest to wystarczający impuls do przedsięwzięcia energicznych działań, to być może są one nieopłacalne. W grę wchodzi przecież niewielkie pieniądze, w ciągu ostatnich kilkunastu lat wydatki na cele kulturalne w strukturze konsumpcji ludności ustabilizowały się na niskim poziomie. W rodzinach pracowniczych są one najwyższe (10% w skali rocznej). Natomiast w gospodarstwach robotniczo-rolniczych — 6%, a w rolniczych zaledwie 5%. Poza tym do kultury czy wypoczynku państwo musi dopłacać, podczas gdy zyski ze sprzedaży alkoholu przekroczyły 1/5 budżetu państwa.

Niewielkie pieniądze, jakie przeznacza się na kulturę, idą w pierwszym rzędzie na zakup sprzętu. Wydatki na tzw. usługi kulturalne są znacznie mniejsze.

Liczba abonentów telewizyjnych i radiowych systematycznie rośnie, ale ok. 3 mln gospodarstw domowych nie ma telewizorów, a ok. 2,5 mln — radia. Pomimo iż program II tv i program radiowy, emitowane na falach średnich nie docierają do ludności zamieszkującej 1/3 powierzchni kraju, to oglądanie tv (ponad 2 godziny dziennie) i słuchanie radia (blisko 1 godz.) są najpopularniejszymi formami spędzania wolnego czasu. Telewizja zastąpiła kino. Im ludzie starsi, tym rzadziej chodzą do kina. Na wsi — nawet gdyby chcieli — nie mają dokąd.

Teatr objazdowy, z powodu trudności paliwowo-transportowych, właściwie nie istnieje. Spada czytelnictwo prasy i książek. Nie wdając się w przyczyny (poziomy merytoryczny i graficzny), wystarczy powiedzieć, że na statystycznego obywatela przypada 36 kg papieru, gdy tymczasem w NRD czy Czechosłowacji — ponad 80 kg.

Coraz rzadziej chodzi się do kina, teatru, na koncert czy do muzeum. Liczba widzów w kinach (w stosunku do 1971) obniżyła się w miastach o 41%, na wsi o 50%. W tym samym czasie audy-

torium teatrów i instytucji muzycznych zmniejszyło się o 1/3.

Od 1979 roku systematycznie zmniejsza się liczba osób odwiedzających muzea. Przeciętny obywatel dysponujący 4,5 godz. czasu wolnego dziennie ma najczęściej do wyboru telewizor lub butelkę.

Zanim pod strzechy

Być może 245 mln wydanych w 1986 r. książek jest osiągnięciem w sytuacji, gdy zużycie maszyn i urządzeń poligraficznych określa się na 2/3, gdy brakuje ludzi, papieru i innych materiałów; jednakże minimum dla cywilizowanego kraju — 10 książek na 1 mieszkańca rocznie — nadal pozostaje w sferze marzeń. Szacuje się, że produkcja książek pokrywa 60% zapotrzebowania społecznego. Mimo coraz gorszej jakości poligraficznej, średnioroczne podwyżki cen książek rzędu 40% należą do normalnych praktyk. Jakby nie



dość tego, książki drukuje się bez rozeznania rynku, który usiłuje objąć 200 księgarń na wsi i 2 tys. w miastach. Tak więc, gdy jedne tytuły zalegają w księgarniach, inne osiągną na bazarach spekulacyjne ceny. Poszukiwane albumy, słowniki, encyklopedie byłyby dostępne

— twierdzi resort kultury — gdyby zdrożały dwu- lub trzykrotnie.

W tej sytuacji rozwiązaniem byłyby biblioteki, gdyby nie kłopot ze zdobyciem nowości, nietrwałość książek ograniczająca obieg czytelnicy, a także fakt, że nie obejmuje ich rozdzielnik lektur szkolnych. W konsekwencji 40% Polaków w ogóle nie czytuje książek, przy czym trzeba dodać, że zapotrzebowanie wydawnictw dla dzieci i młodzieży realizuje się zaledwie w połowie.

Socjalistyczny mecenat kulturalny wytwarza również takie paradoksy jak ten, że w ojczyźnie Chopina i Pendereckiego na „statystyczne uszy” przypada rocznie 0,25 płyty gramofonowej (zresztą nie najlepszej jakości), podczas gdy w Czechosłowacji — 0,9, w Wielkiej Brytanii — 3. W gospodarstwach pracowniczych co piąta rodzina ma gramofon, a rolniczych — co trzynasta. Fono-

grafia — jeden z najbardziej dochodowych interesów na świecie — w Polsce jest dziedziną zaniedbaną, bez realnych perspektyw. Choć budowa bazy fonograficznej była przedmiotem obrad sejmowych już w 1965 roku, perypetie fabryki płyt na warszawskiej Woli można porównać z tymi, jakich doświadcza Biblioteka Narodowa (budowa priorytetowa, objęta zamówieniami rządowymi). Kolejny termin oddania jej do użytku przesunięto na rok 1990, ale już nikt w to nie wierzy. Jak na razie, wielkość produkcji jest taka, jak na początku lat 80-tych. Jeżeli chodzi o płyty, to dodatkowe straty przynosi zła jakość surowca i nieruchliwa dystrybucja. Produkcję kaset magnetofonowych ogranicza brak taśm i pudełek.

Dochodowy gdzie indziej przemysł muzyczny w Polsce wyraźnie węgryje. Od lat nie modernizowany — nie licząc dołączonych działań mających na celu osiągnięcie szybkich wyników produkcyjnych — nie może zarobić na odnowienie parku maszynowego. Zresztą gdyby nawet udało się sukces finansowy — problem i tak nie byłby taki prosty. Zakłady przemysłu muzycznego zarobiły w 1985 roku 362 mln zł — natomiast podatek dochodowy sięgnął kwoty 235 mln.

Teatr widzę ogromny

Finansowanie instytucji artystycznych (obecnie pochłania ono ponad 1/4 funduszu kultury) byłoby w pełni zasadne, gdyby nie fakt, że nie znajdują one publiczności. Niezależnie od przyczyn (nietrafiony repertuar, nieprzygotowany odbiorca), marnuje się społeczne pieniądze. Tym bardziej, że rozdział instytucji teatralnych sięgnęło już wymiar karykaturalny (warszawski Teatr Wielki zatrudnia 1.500 pracowników przy 1.800 miejscach na widowni). Dotacje dla teatrów Wielkiego, Rzeczpospolitej i Narodowego przekroczyły już miliard złotych. Podobno teatry trzymają aktorów na etatach ze względów humanitarnych, gdyż ZASP nie ma funduszu socjalnego. Jakkolwiek by nie było — wypomina się potem widzowi,

ile trzeba do niego dopłacać (Operetka — 990 zł, Teatr na Targówku — 1.979 zł, Teatr Żydowski — 3.376 zł).

Oblicza się, że 77% dorosłych (w tym 20% z wyższym wykształceniem) nigdy w życiu nie było na koncercie symfonicznym, a tylko 5% bywa na koncertach raz w roku. Liczba widzów w teatrach dramatycznych od lat nie zwiększa się. W ostatnim 25-leciu liczba kin zmniejszyła się o półtora tysiąca, głównie w małych miastach i wsiach. Od



„Sytuacja polskiej kultury stała się rozpacziwa”

20 lat przeciętnie co tydzień likwiduje się jedno kino. Nie modernizuje się sal kinowych (w innych krajach dystrybucja bazuje na małych salach), a repertuar nie przynosi żadnych dochodów. Niedawno frekwencja w kinach spadła poniżej 100 mln widzów, podczas gdy w najlepszych latach sięgała 200 mln.

Nachalna komercjalizacja krajowej produkcji filmowej bez efektów finansowych, to najnow-

sze osiągnięcie zreformowanej kinematografii. Tak więc klęski finansowe poniosły filmy w zamierzeniu kasowe, sensacyjne, schlebające prymitywnym gustom (golaski) i niestety — najdroższe w produkcji. Upamiętniwszy 40-lecie ludowego państwa 40 filmami, które poniosły klępkę, zreformowana kinematografia ukazała swój „pazur” ekonomiczny. Oto grupy zdjęciowe chcą robić filmy tanio i szybko w przeciwieństwie do wytwórni filmowych, którym opłaca się wykonywać usługi jak najdrożej. Nic dziwnego, że koszty produkcji rosną, co najczęściej nie ma żadnego związku z ich poziomem artystycznym czy powodzeniem u publiczności. Takiego zalewu przeciętności w krajowej filмотece jeszcze nie było. Usiłuje się więc jakoś robić kasę podwyższając ceny biletów oraz importując tzw. lokomotywy. Symptomatyczny jest w tej sytuacji rozwój dyskusyjnych klubów filmowych (część publiczności poszukuje jednak dobrego filmu).

„Uspołecznienie”

W konsekwencji wieloletnich i nieodpowiedzialnych poczynań socjalistycznego mecenatu

sytuacja polskiej kultury stała się tak rozpaczliwa, że nic, tylko utworzyć „instytucję społecznej kontroli nad polityką kulturalną”, podzielić się ze społeczeństwem odpowiedzialnością. Mianowano więc Narodową Radę Kultury z głosem opiniodawczym i doradczym, jednak bez możliwości egzekucji (rady z nominacji władzy to charakterystyczny przykład rozwiniętej demokracji socjalistycznej). Ustanowiono fundusz rozwoju kultury, który miał bronić się przed cięciami budżetowymi stałym (obecnie 14%) odpisem z podatku od wynagrodzeń. Tymczasem wzrost tych ostatnich jest przecież hamowany, a wiele zakładów i całe gałęzie produkcji zwalnia się od podatków. Mimo to władze utrzymują, że rada oraz konsultacje z władzami wojewódzkimi i instytucjami kulturalnymi zapewniają demokratyzację w zarządzaniu i finansowaniu kultury.

W praktyce „uspołecznienie” kultury nastrocza jednak pewne kłopoty. W 1/3 teatrów nie ma członków ZASP, a młodzi aktorzy w ogóle nie wstępują do związku. Poza ZLP (38 mln zł dotacji plus 7 mln na domy pracy twórczej z funduszu kultury) pozostają wybitni pisarze. Namnożyło się związków plastyków różnych maści (również dotowanych z funduszu), ale nie reprezentujących środowiska.

Gdyby jednak uwierzyć władzom mówiącym o „uspołecznieniu”, trzeba by również założyć przyzwolenie społeczeństwa np. na marnotrawstwo środków na ochronę zabytków spowodowane niesolidnością wykonawców czy kiepskimi materiałami. Także na to, że konserwacja zabytków rozwija się bardziej dynamicznie w eksporcie (najwięcej kontraktów realizuje się w RFN, ZSSR, NRD) niż w kraju — wykonanie planu w 72% nie należy do rzadkości; przy czym większą część zysków zabiera podatek dochodowy (60%). Równie wątpliwa byłaby np. zgoda społeczeństwa na dotacje dla TPP-R (79 mln), na festiwal w Zielonej Górze (12 mln). Nikt też zapewne nie zgodziłby się na to, aby deficytowe były również kina i cyrki, aby najsłabsze przemysły kultury (produkcja instrumentów muzycznych, płyt, kaset) płaciły wysoki podatek obrotowy uniemożliwiający im rozwój. Nikt też zapewne nie chciałby się zdegradować do roli przedmiotu indoktrynacji „uspołecznionej” kultury.

Rzeczywiste uspołecznienie kultury realizuje się jednak bez przyzwolenia władzy, bez opinii rady, a nawet bez środków z centralnego funduszu. To właśnie stanowi szansę polskiej kultury na przetrzymanie socjalistycznego mecenatu, teraz już „uspołecznionego”.

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île — 75004 Paris, France
 Metro: Pont Marie Tel 43-26-51-09
 poleca swoje wydawnictwa

	Cena franków fr.
BARAŃCZAK, St. : „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja o masowej kulturze literackiej PRL	55.00
CASTEX-SUPER : „Wypisy i studia z literatury łacińskiej XX wieku”	20.00
CZARNYSZEWICZ, Fl. : „ <i>Losy pasierbów</i> ” — powieść o pionierach powojennej emigracji do Argentyny	40.00
DZIEWANOWSKI, K. : „ <i>Złom żelazny, śmiech pokoleń</i> ”	80.00
JAGIELLO, K. : „ <i>Krzyż i kotwica</i> ”	65.00
KERSTEN, K. : „ <i>Narodziny systemu władzy</i> ” — Polska 1943-1948.	120.00
KOMAR, M. : „ <i>Zmęczenie</i> ” — od marksizmu do terroryzmu	95.00
KRALL, Hanna : „ <i>Sublokatora</i> ” — powieść autorki „Zdążyć przed Panem Bogiem”	65.00
KRÓL, Marcin : <i>Podróż romantyczna</i>	95.00
MAJCHROWSKI, J. : „ <i>Geneza politycznych ugrupowań katolickich</i> ” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro”	69.00
PICON, G. : „ <i>Panorama myśli współczesnej</i> ” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki	60.00
POPIELUSZKO, J., ks. : <i>Kazania patriotyczne. 1982-84.</i>	95.00
PRZYBYLSKI, R. : „ <i>Wdzięczny gość Boga</i> ” — esej o poezji Mandelsztama	50.00
ROMANOWICZOWA, Z. : „ <i>Baśka i Barbara</i> ” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI, Jan Józef : „ <i>Kapitan</i> ” — opowieść	55.00
WŁODARCZYK, W. : „ <i>Socrealizm</i> ” Sztuka polska w latach 1950-1954	80.00
ZIMAND, R. : „ <i>Dziennik Adama Czerniakowa</i> ” — próba lektury	25.00
	plus przesyłka 10 %

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
 Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

Prywatne rozmyślenia

1.

Ostatnio coraz częściej nagabywany jestem o opinię na temat Gorbaczowa i jego „głasności”. Niby nie ma w tym nic nadzwyczajnego, człowiek z wieloletnim doświadczeniem osobistym winien lepiej rozumieć to, co dzieje się w bloku wschodnim od odczytanych teoretyków, miotanych od entuzjazmu do sceptycyzmu i z powrotem. Jest w tych pytaniach jednak pewna cecha nie tyle może zadziwiająca, co rozbrajająca — chęć przeniesienia Gorbaczowa wraz z jego programem reform czym prędzej z życia do historii, zamknięcie tego, co dzieje się w Sowietach w jakąś gotową formułkę, którą można by potem powtarzać bez ryzyka; chodzi więc o oswojenie i ugłaskanie tego, co oswoić i ugłaskać się nie daje, stworzenie *clichés*, zupełnie jak z okładki *Sterna* — Gorbaczow w stroju supermanna rwący łańcuchy czy może odwrotnie — chytrze zastawiający coraz to nowe wyniki.

Ludzie chcą wiedzieć, co mają myśleć o Gorbaczowie, a kiedy im się mówi, że mają właśnie myśleć, wzruszają ramionami, bo są do tego nie przyzwyczajeni. Tymczasem to, co dzieje się w Związku Sowieckim nie jest niczym nadzwyczajnym — dopóki trwa ubezwłasnowolnienie i uprzedmiotowienie społeczeństwa usankcjonowane zasadami państwowo-prawnymi, trudno mówić o rewolucyjnych zmianach. Stanowienie prawa i jego stosowanie, regulacja zasad życia publicznego, reglamentacja wolności osobistych i obywatelskich — wszystko, co określa samo jądro komunistycznego systemu, nie zmieniło się przecież od czasów Stalina ani na jotę. Odkręcanie śruby ani nie przeczy jej istnieniu, ani tym bardziej nie znosi użyteczności jej działania. Natomiast dość łatwo jest przewidzieć, jak skończy się ekonomiczna reforma Gorbaczowa, która, jak wiadomo, polegać ma na ograniczeniu planowania centralnego i przyznaniu przedsiębiorstwom

samodzielności. Otóż z samej istoty systemu wynika, że zakres tej reformy musi być ograniczony. Przede wszystkim wyłączony z niej będzie cały kompleks zbrojeniowy. W gestii centralnego planisty pozostanie produkcja i dystrybucja paliw oraz podstawowych surowców, a także podstawowych artykułów żywnościowych. Reforma obejmie więc wytwórców artykułów konsumpcyjnych — mebli, urządzeń gospodarstwa domowego, ubrań, kosmetyków; efekt będzie dokładnie taki sam, jak w Polsce czy na Węgrzech — gwałtowny i niepowstrzymany wzrost cen. Im więcej w skomplikowanym systemie gry ekonomicznej czynników poddanych decyzjom arbitralnym, tym mniejsza szansa na powodzenie jakiegokolwiek reformy.

Kolejna sprawa to tzw. otwarcie propagandowe, wynoszone pod niebiosa na Zachodzie. Przede wszystkim już samo sformułowanie „otwarcie propagandowe” nie świadczy bynajmniej, by propaganda miała zostać zastąpiona przez informację. Dalej — cechą charakterystyczną propagandy realnego socjalizmu nie było nigdy propagowanie określonych poglądów czy postaw. Propaganda służyła kreowaniu rzeczywistości nie istniejącej, a pożądanej. Kiedy stary Henry Ford był już bardzo chory, lekarze powiedzieli rodzinie, że w żadnym wypadku nie powinien się on denerwować i że jedna zła wiadomość może go zabić. Ponieważ czcigodny starzec miał zwyczaj czytać co ranka *New York Times* i bardzo przeżywał wszystkie wydarzenia, zaczęto dla jego potrzeb wydawać gazetę w jednym egzemplarzu. Żeby się tatuś nie zdenerwował.

W Związku Sowieckim, w Polsce, w NRD i tak dalej — wydaje się gazety w milionowych nakładach „żeby się tatuś nie zdenerwował”. Innymi słowy, środki masowego przekazu publikują nie to, co elita władzy powinna przeczytać, ale to, co chciałaby przeczytać. W wypadku Gorbaczowa

chce on czytać słowa krytyki pod adresem aparatu partyjnego i administracji. Jest zupełnie możliwe, że te głosy krytyczne są tak samo fabrykowane, jak nie tak dawno jeszcze fabrykowane były pochwalne peany. Elegię napisać jest nawet łatwiej niż odę. Matematycznie rzecz biorąc lepiej jest nic nie wiedzieć, niż mieć wiadomości fałszywe, ponieważ zero informacji to jednak więcej niż informacja ujemna. Ponadto trudno nie dostrzec, gdzie leżą granice otwartości — społeczna wartość środków produkcji, dyktatura proletariatu, przewodnia rola partii i wiele innych leninowskich — a i stalinowskich też — dogmatów jest poza wszelką krytyką.

I wreszcie sprawa ostatnia — wobec której wszyscy właściwie stają bezradni — cel polityki Gorbaczowa, jego prawdziwe zamierzenia, a więc i sens głęboki jego poczynań. Tutaj wszelkie analizy i analogie zawodzą. Być może siedemdziesiąt bez mała lat komunizmu, niszczenia tradycyjnych europejskich wartości, na których opiera się także zachodnia demokracja i propagowanie nowych, zamieniło elitę sowieckiej władzy w takiego mutanta, że jego postępowania w ogóle nie jesteśmy w stanie zrozumieć?

2.

W Engelskirchen odkryto dokumenty finansowe firmy tekstylnej „Ermen und Engels”, której spadkobiercą był współtwórca naukowego socjalizmu, Fryderyk Engels. Z dokumentów wynika, że zasada, iż klasa robotnicza pije koniak ustami swych przedstawicieli także wynaleziona została przez autorów *Manifestu Komunistycznego*: obaj lubili eleganckie stroje, dobre cygara i szlachetne trunki. Podobno jeszcze bardziej rewelacyjnego odkrycia dokonano w Lipsku. Znalaziono tam list wydawcy do Marksa:

„Panie Marks, z przykrością stwierdzamy, że mimo wielokrotnych monitów i wypłacenia zaliczki nie otrzymaliśmy dotąd zamówionego rękopisu. Jeśli w ciągu dwóch tygodni nie wywiąże się pan z zobowiązania, napisanie tekstu pt. *Kapitał* będziemy musieli powierzyć komuś innemu.”

3.

W roku 425 naszej ery cesarz Teodozjusz II powołał specjalnym edyktem Uniwersytet w Konstantynopolu. Oto, co na ten temat pisał w ro-

ku 1976 obecny minister kultury i sztuki w rządzie PRL, prof. Aleksander Krawczuk:

„Co innego prawdziwie zasługuje na baczną uwagę: ustawa Teodozjusza II nie przewiduje żadnych opinii i świadectw spoza uniwersytetu! A więc nie wymaga się wcale by profesorzy należeli do Kościoła i przestrzegali prawowierności, choć są to już czasy pełnego triumfu chrześcijaństwa. Jak korzystnie, jak liberalnie rysuje się zważanie na rozdział między nauką a wiarą na tle metod stosowanych w niejednym państwie późniejszym! A nie była to tylko teoria.”

Prawda, jak to przyjemnie mieć świadomość, że członek rządu, który wydał i egzekwuje Ustawę o Szkolnictwie Wyzszym, przewidującą ocenę postawy moralno-ideowej pracowników nauki i usuwanie nieprawomyślnych z uczelni, potrafi w pełni docenić liberalizm cesarza bizantyjskiego? Polska Ludowa wiele przejęła z Bizancjum — może by tak zastąpić Ustawę o Szkolnictwie Wyzszym edyktem Teodozjusza.

4.

Czy Państwo wiecie, co to jest prawica? A konkretnie, co to jest prawica polska? Oczywiście odpowiedź, że jest to przeciwieństwo lewicy nie może być wystarczająca. Także — w tym konkretnym przypadku — definicja równająca prawicę z konserwą nie wydaje się być odpowiedzią. W końcu konserwatyści przeciwstawiają się wszelkim, zwłaszcza zbyt gwałtownym zmianom, co w polskiej sytuacji sytuowałoby ich w łonie Biura Politycznego i Służby Bezpieczeństwa. Więc ja też nie wiedziałem, ale dzięki masochistycznemu upodobaniu do czytania wszystkiego, co zadrukowane, dowiedziałem się wreszcie z obszernej polemiki w londyńskich czasopismach wokół podziemnego czasopisma zatytułowanego *Polityka Polska*. Otóż prawica jest wtedy, kiedy stawia znak równości między prymasem Glępem, a samą istotą polskości. Dodatkowo wyróżnia prawicę sprzeciw wobec radykalizmu paryskiej *Kultury*; która, jak się wydaje, awansowała w ten sposób do rangi czasopisma skrajnie lewicowego. Słucham? Że się wygłupiam? Ja? A skądże bym śmiał. Pan Józef Wierny tak pisze w swojej obronie *Polityki Polskiej*:

„Tekst (Kościół — Kultura — konflikt) nie po to został napisany, by zyskać czyjaś przychylność. Jego sens zawiera się w analitycznej próbie

ukazania antykościelnej linii *Kultury* oraz polegał na przedstawieniu wszystkich możliwych następstw takiej polityki, godzącej w samą istotę polskości. (...) Antyprymasowskie kampanie, co pewien czas podejmowane przez radykalne odłamy polskiej opozycji — właśnie w autorytecie *Kultury* znajdowały oparcie i stamtąd też czerpały podniecie do kolejnych ataków wymierzonych w Kościół."

Jak wynika z tego krótkiego cytatu podziały w Polsce (i poza nią) przebiegają następująco — z jednej strony Giedroyc na czele sotni radykalnej lewicy, a z drugiej wydawcy *Polityki Polskiej* prowadzący pod rękę prymasa Glempa z monstrancją. Jest to obrazek wielce wzruszający, tyle tylko, że zagubili się w nim gdzieś członkowie PZPR, funkcjonariusze ZOMO i doradcy sowieccy. Osobliwa to jakaś prawica, która za pierwszy cel wzięła sobie zwalczanie i demaskowanie radykalnej opozycji. Bardzo mi to wszystko przypomina kompleksy, z jakimi parę lat temu zasiadł pan Jędrzej Giertych, przywódca Narodowej Demokracji, do pisania listu ze skargą do Ojca Świętego Jana Pawła II, że oto — co za niesprawiedliwość — Piłsudczycy mają Instytut Literacki, a endecy nie. Tyle było w liście żalu za tę krzywdę dziejową, że byłbym się popłakał. Ale nie czas na mazgajstwo. *Polityka Polska* odważnie stawia znak równości między prymasem Glempelem i Kościołem, a zarazem potem między Kościołem i narodową racją stanu. O ile się orientuję, doktryna Kościoła uznaje nieomylność Papieża, a i to tylko w kwestiach wiary. O kardynałach, a już na pewno w kwestii taktyki politycznej nie ma mowy. Autorytet moralny czy polityczny, kardynał, jak każda osoba działająca publicznie, musi sobie wypracować sam. Musi być też świadom, że poszczególne jego poczynania, mogą zostać skrytykowane. Choćby przez „radykalną lewicę”. Prawica z *Polityki Polskiej*, która z fanfarami i biciem w werble ogłasza konieczność wprowadzenia nowej jedności moralno-politycznej narodu i związanej z nią autocenzury, coś mi przypomina. Nie napiszę co, bo się boję. Boję się, że znów o mnie napiszą, że jestem agentem bolszewicko-syjonistyczno-niemieckim i będę się musiał kolejny raz leczyć na skręt kiszki. Ze śmiechem.

5.

„Skóra twoja staje się chropawa, bo pozbawiłeś ją kąpiel? Lecz przecież ten, kto raz obmył

się w Chrystusie, nie musi koniecznie myć się po raz drugi."

Proszę się nie obawiać, to nie jest cytat z *Polityki Polskiej*. To fragment *Listów* świętego Hieronima, jednego z Ojców Kościoła i tłumacza *Biblii* na łacinę (tzw. wulgata), którego zasługi dla kultury zachodnioeuropejskiej są ogromne. A jednak ten osiadły w Betlejem erudyta zalecał, by „szpecić przyrodzoną urodę umyślnym brudem” rozumiejąc to jak najdosłowniej — jako zakaz mycia się. Nie wiem, czy ten — efektywny, przyznaję — przykład różnicy między zaleceniami świątobliwego męża a przykazaniami boskimi jest dostatecznym podbudowaniem konstatacji, iż nie wszystkie kazania i wywiady prasowe biskupów stają się od razu zasadami wiary.

6.

Żeby ostatecznie nie okazać się bezbożnikiem, wtrąć jeszcze swoje trzy fenigi do zupełnie opętanej dyskusji na temat Niepokalanego Poczęcia, którą w imię godności kobiety-matki wywołała w Niemczech Zachodnich pani prof. Heinemann. A akurat Niepokalane Poczęcie jest dogmatem wiary i nie ma tu o czym dyskutować. Kto stracił wiarę w Niepokalane Poczęcie może sobie znaleźć wiele kościołów chrześcijańskich poza katolickim, w których dogmat ten nie obowiązuje. Najbardziej chytra była w owej antymaryjnej fali wystawa zabytków cypryjskich w Bremie, gdzie pokazano całą galerię figurek z czasów przedchrześcijańskich, przedstawiających kobietę z dzieckiem na ręku. I wcale nie miało to dowodzić po prostu, że i przed Chrystusem kobiety rodziły dzieci i nosiły je na rękach, zapewne nie tylko na Cyprze. Wystawa miała charakteryzować zjawisko zwane synkretyzmem — to znaczy proces łączenia się i upodabniania kultów oraz postaci bóstw pierwotnie całkiem odmiennych.

Na miejscu pani prof. Heinemann protestowałbym przeciw tej wystawie. A może nie przeciw samej wystawie tylko jej interpretacji. Inaczej pokazą nam na następnej wystawie egipski hieroglif „ank” — krzyż zakończony pętlą u góry, będący symbolem życia — i zanim ktokolwiek się zorientuje, nie tylko Matka Boska okaże się być odziedziczona z dawnej kultury cypryjskiej, ale i Chrystus straci boskość i uznany zostanie po prostu za

Dokończenie na str. 44

Widmo gospodarczego Pearl Harbour

Od czasów Pearl Harbour nie było chyba w minionych dziesięcioleciach gorszych stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Japonią. Z całej serii spięć ostatnie ma charakter sensacyjny. Ujawniono oto, iż *Toshiba Machine*, stanowiąca część koncernu *Toshiba Corp.*, wraz z norweską państwową fabryką komputerów i broni, *Kongsberg Vapenfabrik*, sprzedały Związkowi Sowieckiemu produkty zaawansowanej technologii zachodniej.

Sprawa, która wkrótce przerodziła się w aferę na skalę międzynarodową, zaczęła się jakieś sześć miesięcy temu, kiedy Pentagon otrzymał zaskakujące informacje na temat sowieckich łodzi podwodnych. Łodzie te były zwykle bardzo hałaśliwe, przeto łatwe do wykrycia przez amerykań-

nielegalnie ZSRS w precyzyjne, sterowane komputerem obrabiarki używane do wyrobu łopatek do śrub okrętowych i łodzi podwodnych.

Ten potajemny handel ze Związkiem Sowieckim stanowi chyba najbardziej jaskrawe naruszenie porozumienia zawartego przez Komitet Koordynacyjny d/s Kontroli Eksportu skupiający przedstawicieli wszystkich czołowych państw zachodnich. 16 sygnatariuszy umowy zobowiązało się nie sprzedawać do krajów Bloku Wschodniego sprzętu zaawansowanej technologii zachodniej, który mógłby zostać wykorzystany przez przemysł zbrojeniowy Układu Warszawskiego.

Wprawdzie na skutek protestu Waszyngtonu aresztowano w Japonii dwóch dyrektorów *Toshi-*



R. Reagan (z lewej), premier Nakasone: Trudne partnerstwo.

skie sondy. Niespodziewanie, zaczęły pływać nadzwyczaj cicho, stając się tym samym trudne do namierzenia. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, iż między rokiem 1981 a 1984 japońska *Toshiba* i norweski *Kongsberg* fałszowały dokumenty eksportowe, zaopatrując w ten sposób

ba Machine i zabroniono firmie sprzedaży jakichkolwiek towarów do 14 państw komunistycznych, zaś w Norwegii zamknięto dział handlu bronią koncernu *Kongsberg*, a jego dyrektora postawiono przed sądem, to jednak rząd amerykański nie poczuł się usatysfakcjonowany. Senat 92 głosami

przeciwko 5-ciu uchwalił 2-letni zakaz importu wyrobów *Toshiby* do USA, a warto dodać, iż w zeszłym roku firma ta sprzedała Stanom Zjednoczonym sprzęt na sumę 1,6 mld dolarów.

Postępowanie Japończyków szczególnie rozwścieczyło Kongres USA. Nielegalny handel *Toshiby* ze Związkiem Sowieckim przyniósł tej firmie zaledwie parę milionów dolarów zysku, co dla takiego potentata, legitymującego się zeszlórocznym zyskiem prawie 23 mld dolarów, jest doprawdy drobnostką, natomiast naraziło amerykańską gospodarkę na poważne straty. Dotychczas bowiem marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych miała tylko 96 łodzi podwodnych w porównaniu z 265 jednostkami pływającymi pod banderą ZSRS. Sowiecką przewagę liczebną Amerykanie kompensowali wyższą technologią swego sprzętu.

Téraz jednak w obliczu posiadania przez Sowieców lepszych łodzi może zaistnieć konieczność zbudowania dla amerykańskiej floty wojennej większej ilości jednostek. Kongres USA zaapelował do Departamentu Stanu, aby ten zażądał od Japonii i Norwegii zrekompensowania strat.

Negocjacje w tej sprawie trwają, a wraz z nimi bledną szanse na zakończenie pierwszej od 1945 r. „wojny” między Stanami Zjednoczonymi a Japonią. Ostatni incydent należy w tym kontekście potraktować jako jedną z bitew. Nie powiodły się dotychczasowe próby zażegnania całego konfliktu podczas rozmów dwustronnych na wysokim szczeblu, w tym w trakcie majowej wizyty premiera Nakasone w Waszyngtonie. Pole bitwy jest olbrzymie, ogarnia przynajmniej 1/3 kuli ziemskiej, niepomiarne wielkie w stosunku do przedmiotu, o który toczą się boje. Jest on drobnutki, z reguły nie przekraczający paru centymetrów; tani jest również materiał, z którego został wykonany — kawałek silikonu.

Chodzi o mikroprocesory, produkt niezbędny do wyrobu przedmiotów doby współczesnej — od zwykłych zabawek elektronicznych po skomplikowane komputery i rakiety międzykontynentalne.

Po nałożeniu 17 kwietnia br. przez prezydenta Ronalda Reagana restrykcji handlowych na japońskie mikroprocesory, w prasie amerykańskiej i japońskiej pojawiła się retoryka bitewna. Widmo starcia między dwoma największymi potęgami gospodarczymi świata, spowodowanego nieuczciwymi — zdaniem Amerykanów — praktykami handlowymi Japonii w sprzedaży półprzewod-



Giełda w Nowym Jorku: „retoryka wojenna”.

ników, wraz z jednocześnie protekcjonizmem wobec wyrobów własnych, wstrząsnęło giełdą nowojorską. Akcje 30 największych firm spadły do niesłychanie niskiego poziomu. W dziejach tej instytucji tylko dwa razy poprzednio doszło do poważniejszego spadku notowań. Również w Japonii za dolara zaczęto płacić 144,7 jena; po raz pierwszy od 1945 r. za amerykańską walutę płacono poniżej 145 jenów.

Podjęte przez Senat USA sankcje dotyczą tylko niewielkiej części potężnego bilansu handlowego między oboma krajami, wynoszącego w zeszłym roku 112 mld dolarów. Nie był to więc raczej cios ekonomiczny, ile wyraźne polityczne ostrzeżenie. Amerykanie od dawna skarżyli się na nieuczciwe praktyki stosowane przez drugiego (po Kanadzie) ze swych największych partnerów handlowych, po raz pierwszy jednak Waszyngton zareagował tak ostro.

Przy okazji konfliktu gospodarczego mówi się też głośno o starciu dwóch kultur. Po prawie 150-letnich kontaktach Japonii z Zachodem, pracownicy, oszczędni i doskonale zorganizowani mieszkańcy kraju kwitnącej wiśni są jednak wciąż społeczeństwem o bardzo specyficznej mentalności. Przy pomocy nałożonych sankcji Amerykanie chcą nie tylko zmusić Tokio do zmiany podejścia we wzajemnych stosunkach handlowych,

lecz także skłonić Japończyków do wyjścia z tradycyjnej izolacji wobec świata zewnętrznego. Ponadto, dla administracji Ronalda Reagana sprawa ochrony własnych wyrobów najnowocześniejszej technologii wykroczyła już poza kwestie gospodarcze i polityczne, dotykając czułych strun narodowej dumy. Stany Zjednoczone przez wiele lat były krajem przewodzącym jeśli chodzi o osiągnięcia w dziedzinie nowoczesnej technologii, obecnie muszą toczyć ciężkie boje o utrzymanie tej roli.

Zagrozenie czołowej pozycji USA tylko jednak częściowo dzieje się na skutek rosnącej konkurencyjności towarów produkowanych gdzie indziej. W dużej mierze natomiast przyczyną kryzysu stał się coraz silniejszy protekcjonizm państw zachodnioeuropejskich oraz bez skrupułów wręcz stosowany przez Japonię. Głośnym echem w Ameryce odbił się przed paru laty szeroko reklamowany spacer ministra Japonii po sklepach Tokio, w których, jak stwierdził, nie sposób kupić towarów innych prócz japońskich.

Od lat już administracja prezydenta Reagana walczy z protekcjonizmem stosowanym przez inne państwa zachodnie. Lecz zarówno rokowania dyplomatyczne, jak i groźby odwetu nie przynoszą pożądanych skutków. Mimo iż 96 członków Powszechnego Porozumienia w Sprawie Handlu i Cel, organizacji z siedzibą w Genewie, zapewnia o swym pragnieniu rozszerzenia sfer wolnego handlu, to jednak w praktyce nadal obowiązują bądź wprowadza się nowe bariery administracyjne i celne, utrudniające wolną konkurencję na rynku kapitalistycznym.

Bezpośrednim powodem sankcji Waszyngtonu był japoński dumping na rynku amerykańskim. Dumping należy do problemów świata ery przemysłowej, kiedy wytwórca z łatwością może wyprodukować więcej niż wymaga tego zapotrzebowanie krajowego odbiorcy. Wówczas zapchane magazyny można opróżnić zrzucając (ang. dump — zrzucić, wywalić, wyrzucić) towar na jakiś rynek zagraniczny, gdzie sprzedawany jest poniżej kosztów produkcji. Proceder ten uprawiany od lat przez Japończyków na tyle poważnie zagroził amerykańskiemu przemysłowi elementów elektronicznych, że Waszyngton przystąpił do zdecydowanej akcji.

Półprzewodniki używane obecnie praktycznie w każdej nowoczesnej technologii stanowią

m.in. element składowy super-komputerów typu Cray, będących z kolei nieodzowną częścią systemu „wojen gwiazdnych” (SDI). W lutym br. w raporcie sekretarza obrony, Caspera Weinbergera, stwierdzono, iż amerykańskiemu przemysłowi półprzewodników grozi bankructwo, jeśli rząd nie podejmie jakichś zdecydowanych działań. Zaproponowano również konieczność wyasygnowania przez Departament Obrony 3 mld dolarów na badania nad technologią mikroprocesorów. Zaś w raporcie Instytutu Gospodarki Międzynarodowej napisano m.in.: „Praktycznie każdy w Stanach Zjednoczonych zgodzi się z opinią, że produkcja półprzewodników należy do najważniejszych gałęzi przemysłu. Utrata go poważnie zagroziłaby zarówno gospodarce, jak i bezpieczeństwu narodowemu.”

Te dramatyczne sformułowania były następstwem katastrofalnej, w opinii ekspertów, sytuacji w latach 80-tych. Amerykańskie i japońskie firmy produkujące półprzewodniki w oczekiwaniu na zapotrzebowanie rynku, zaczęły zwiększać produkcję. Tymczasem miast spodziewanego boomu, nastąpiła ponad 2-letnia stagnacja, która spowodowała, iż ceny najważniejszych mikroprocesorów spadły z 40 dolarów do 2 dolarów za sztukę. W tej sytuacji producentom przestało już chodzić o zyski, skoro w grę wchodziła po prostu kwestia utrzymania rynku.

Amerykanie zarzucili Japończykom, iż stosują dumping w celu wyeliminowania konkurencji przemysłu Stanów Zjednoczonych. Gwałtowne spory sprzed paru miesięcy zakończyły się porozumieniem, na mocy którego Japonia zobowiązała się zastosować do tzw. „uczciwych cen rynkowych” na mikroprocesory wskazane przez Departament Handlu USA. Japończykom nie wolno było obniżyć cen bez jednoczesnego naruszenia amerykańskich ustaw antydumpingowych. Ponadto rząd w Tokio przyrzekł, iż zabroni swym producentom stosowania dumpingu na rynkach trzecich (tj. poza Japonią i USA) oraz zachęci japońskie firmy do kupna większej ilości mikroprocesorów z importu, w tym oczywiście przede wszystkim amerykańskich.

Niemal natychmiast po podpisaniu umowy, w Waszyngtonie zaczęto skarżyć się na naruszanie jej przez Japonię, która nadal zasypywała Stany Zjednoczone półprzewodnikami, posługując się tym razem pośrednikami, takimi jak Hongkong, Tajwan czy Singapur. Ponadto, wstępnie

analizy rynku wykazały, że nie doszło do obieganego przez Tokio zwiększenia zakupu zagranicznych mikroprocesorów.

Wreszcie, na dzień przed ogłoszeniem przez Ronalda Reagana decyzji o sankcjach gospodarczych wobec Japonii, 12-osobowa Rada d/s Polityki Gospodarczej, niechętnie wprowadzie, lecz w końcu poparła amerykańskie kroki odwetowe. Niechęć ta brała się stąd, iż niezależnie od tego, że obecna administracja USA generalnie popiera głoszoną przez prezydenta zasadę wolnej konkurencji, to jednak porozumienie Tokio-Waszyngton w sprawie półprzewodników zwiększa cenę towaru amerykańskiego, to zaś z kolei zmniejsza jego konkurencyjność na rynkach światowych. Na ostateczną decyzję Rady wpływ miało jednak niezbyt uprzejme stwierdzenie przypisywane japońskiemu ministrowi handlu wewnętrznego, iż amerykańskie firmy po prostu tracą czas próbując sprzedać swój nowoczesny sprzęt japońskim instytucjom rządowym czy uniwersytetom. Jak dotychczas, na przykład, amerykańskiej firmie z Minneapolis, udało się sprzedać zaledwie 12 super-komputerów typu Cray w cenie 2,5 do 16 mln dolarów japońskim instytucjom prywatnym. Ponadto decyzja Waszyngtonu podjęta została w kontekście wyjątkowo niezrównoważonego bilansu handlowego między oboma krajami: amerykański eksport do Japonii wynosi 26,5 mld dolarów zaś import — 85,5 mld dolarów. Skandal z *Toshiba Machine* dostarczył tylko kolejnego dowodu na agresywną i nieprzebierającą w środkach politykę handlową Tokio, gdzie doraźny zysk stawia się ponad wszystko. ■

Dokończenie ze str. 40

kolejne wcielenie świętego byka Apisa. W ten sposób ze wszystkich dogmatów wiary, z całej religii, pozostanie nam tylko wiara *Polityki Polskiej* w Episkopat.

7.

Pod miłym tytułem *Frustracje i zasługi panów L. i R.* zajęą się na łamach *Trybuny Ludu* stały jej korespondent w Bonn, Daniel Luliński, osobami Jana Józefa Lipskiego i moją. W tekście, jak się tego spodziewałem, mowa jest o frustracjach Lipskiego i moich zasługach. Nie pisałbym o tym, gdyż ani *Trybuna Ludu*, ani Luliński nie zadowa-

lają mojej próżności, gdyby nie to, że publicyście organu KC PZPR udało się wyczynić niezwykły — w zdaniach, które mi poświęcił, nie znalazło się ani jedno słowo prawdy. Nawet jak na *Trybunę Ludu* to wiele. Oczywiście określenie „ważny publicysta paryskiej »Kultury«” mocno by mi pochlebiali, gdyby było prawdziwe. Jedyne zgodny z prawdą fragment, to: „przebywającego w RFN i nie gardzącego współpracą z różnymi kręgami...”. Istotnie, przebywam w RFN i istotnie nie gardzę. Nawet bardzo lubię różne kręgi, zwłaszcza w godzinach popołudniowych i wieczorem. Mam też — o czym Luliński nie wspominał — kontakty z wiadomymi kołami. Z niewiadomymi kołami raczej nie utrzymuję. Lubię łowić ryby w brudnej wodzie na młyn i jestem szczerzwanym lisem kutym na wszystkie cztery łapy. Wszystkie te istotne i precyzyjne szczegóły podaję na wypadek, gdyby Luliński chciał o mnie pisać raz jeszcze.

8.

Ponadto zwracam się z uprzejmą prośbą o wpisanie do akt.

9.

W roku 1981 generał Wojciech Jaruzelski zaapelował do społeczeństwa o 90 spokojnych dni dla uporządkowania gospodarki. W międzyczasie, od czasu wprowadzenia stanu wojennego generał zagwarantował sobie tych względnie spokojnych dni — bez mała sześć lat. Nie wiem, ilu jeszcze spokojnych dni potrzebuje Jaruzelski. Wiem tylko, że wystarczy Polakom jeden dzień spokoju od Jaruzelskiego i jego mocodawców, by zacząć naprawiać gospodarkę. ■



Granica życia i śmierci

NIELEGALNA IMIGRACJA Z MEKSYKU DO USA

Kiedy patrol amerykańskiej straży granicznej otworzył na rampie kolejowej w Sierra Blanca (Teksas) jeden z wagonów towarowych, skąd dochodziły słabe okrzyki, oczom żołnierzy ukazał się przerażający widok. W hermetycznym wagonie, służącym zwykle do przewozu piwa, leżało 19 nagich ciał, wokół porzucane były ubrania, miejscami poplamione krwią, puszki z kukurydzą i „herbatniki” dla psów. Wewnątrz panowała straszliwa temperatura, ok. 50 stopni C. 18 Meksykanów w wagonie było martwych, przeżył tylko jeden, któremu udało się wybić dziurę w drewnianej podłodze (ściany wagonu były metalowe) i w ten sposób uchronić przed śmiercią.

Śledztwo przeprowadzone na miejscu tej tragedii niedwuznacznie wykazało, iż uduszeni w wagonie Meksykanie nielegalnie przekroczyli granicę, dostali się do pociągu towarowego w El Paso (Nowy Meksyk), który jechał do Dallas-Fort Worth w stanie Teksas. Dla amerykańskiej policji jasne było również, iż ma ona do czynienia ze zorganizowanym przemytem przez granicę ludzi szukających pracy w Stanach Zjednoczonych. Nielegalnych imigrantów ktoś musiał zamknąć w wagonie i jechać tym samym pociągiem, aby w miejscu przeznaczenia otworzyć drzwi. Tymczasem ok. 150 km na północny wschód od El Paso w miejscowości

Sierra Blanca pociąg wtoczono na bocznice, gdzie stał on przez całą noc. Przy wysokiej temperaturze na zewnątrz i braku powietrza w środku bardzo prędko skończył się „pasażerom” zapas wody. Według relacji Meksykanina, który przeżył, zamknięci w wagonie wpięrow próbowali wybić dziurę w podłodze, szybko jednak opadli z sił. Wobec braku tlenu w tym upale mężczyźni wpadli w swoiste delirium: zaczęli zdzierać z siebie ubrania, bić się między sobą, niektórym krew rzuciła się ustami. O 7.20 rano następnego dnia, gdy patrol straży granicznej otworzył drzwi, 18 poszukiwaczy pracy w USA było już martwych.

Ten drastyczny przypadek śmierci 18 Meksykanów wędrujących przez zieloną granicę do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu zarobku ponownie postawił sprawę nielegalnych miesz-

kańców Ameryki w centrum uwagi społeczeństwa tego kraju.

Wydawało się, że problem ten, dyskutowany już od wielu lat, znajdzie rozwiązanie w nowej ustawie amnestyjnej.

Pisałem o tym w *Poglądzie*, nr 10/131, tytułem przypomnienia wspomnę jednak, iż na

mocy nowego prawa wszyscy, którzy przybyli do USA przed 1 stycznia 1982 r. i do tego czasu stale, choć nielegalnie, mieszkają w tym kraju, otrzymują prawo stałego pobytu w Ameryce. Pozostali



„Wędrowniacy” z południa na północ.

mają zostać deportowani, jeśli wcześniej nie wyjadą dobrowolnie. W celu skłonienia nielegalnych imigrantów do tego kroku, ustawa amnestyjna przewiduje, iż pracodawcom nie wolno zatrudniać osób bez stałego pobytu w USA pod groźbą grzywny lub więzienia. Jedyny wyjątek przewidziano dla tych, którzy udowodnią, iż przepracowali w rolnictwie amerykańskim przynajmniej 90 dni.

Prawie w dwa miesiące później od chwili wejścia ustawy w życie dały o sobie znać pierwsze niekorzystne (aczkolwiek spodziewane) konsekwencje nowego prawa. W zachodnich stanach USA niedobór rąk do pracy na polach opóźnił żniwa, a w niektórych przypadkach doprowadził nawet do utraty plonów; szczególnie rozżaleni byli plantatorzy truskawek.

Dotychczas farmerzy amerykańscy korzystali z taniej siły roboczej przybyszów z Meksyku. Jednak nowe przepisy częściowo zniechęciły mieszkańców południa kontynentu do szukania zatrudnienia w rolnictwie Stanów Zjednoczonych. Wskutek nacisków i w obliczu groźby poważniejszego kryzysu podczas zbiorów i żniw, komisarz do spraw naturalizacyjno-immigracyjnych oraz minister rolnictwa poinformowali, że wymóg wcześniejszego zatrudnienia w rolnictwie dla robotników sezonowych zostaje czasowo uchylony w stosunku do Meksykanów. Obaj przedstawiciele rządu w Waszyngtonie podali, że w sezonie żniwnym 1987 r. na całej granicy z Meksykiem założone zostaną specjalne biura powołane do załatwiania podań o pracę.

Wiele względów wpływa jednak na to, że nie wszyscy chcą korzystać z nadarzającej się sposobności legalnej pracy w Ameryce. Głównie dlatego — jak twierdzą funkcjonariusze patroli granicznych — że pogłębiająca się bieda na obszarach na południe od rzeki Rio Grande pcha tysiące Meksykanów na zarobek do bogatego sąsiada na północy, a nie wszyscy chcą pracować na polu. Dla porównania, o ile obecnie niewykwalifikowany robotnik może zarobić w Juarez 3 dolary za dzień, to już w El Paso — 25.

Na początku tego roku, kiedy o nowej ustawie było już głośno, fala nielegalnych imigrantów gwałtownie zmalała, ale w czerwcu dane patroli granicznych wskazywały, iż wędrownka z Meksyku przez zieloną granicę wróciła do poziomu z poprzedniego roku, a nawet przypuszczalnie się zwiększyła.

W jednym tylko sektorze granicznym wokół Tucson (Arizona) liczba nielegalnych imigrantów schwytanych przy przekraczaniu granicy przewyższyła ilość złapanych w analogicznym okresie zeszłego roku.

Niezależnie od wszelkich innych problemów, ta „wędrownka ludów” z południa na północ prowadzi do szeregu tragedii. Zaledwie w parę dni po znalezieniu 18 uduszonych w hermetycznym wagonie ludzi, w Hebbronville (Teksas) patrol graniczny uwolnił 19 półprzytomnych Meksykanów z towarowego wagonu stojącego na bocznicy w upale dochodzący do 40 stopni. W Laredo (Teksas) w zeszłym roku zginęło 12 nielegalnych imigrantów, a 27 zostało okaleczonych w wypadkach na torach kolejowych: przybysze giną pod kołami pociągów, miażdżeni zderzakami wagonów czy w innych okolicznościach, dokonują nieprawdopodobnych (często jednak tragicznie kończących się) wyczynów akrobatycznych przekraczając most graniczny w Laredo.

Ostatnio notowany wzrost przybyszów z południa (29.080 schwytanych w maju br., 43.999 — w czerwcu, a należy pamiętać, że ich liczba stanowi zaledwie ułamek tych, którym szczęśliwie udało się przekroczyć granicę) przypisywany jest również i innym czynnikom. Otóż meksykańska prasa szeroko rozpisywała się o braku robotników rolnych w zachodnich stanach Ameryki.

O ile więc poprzednio informowano o spodziewanych masowych deportacjach z USA nielegalnych pracowników, o tyle później dużo miejsca w środkach masowego przekazu poświęcano temu, że np. w Oregonie czy stanie Washington nie ma komu pracować na polu, że gniją truskawki i opóźniają się żniwa. Dodatkową zachętę do wyprawy na północ stanowiły liczne komentarze na temat zwłoki we wprowadzaniu w Stanach Zjednoczonych nowego prawa imigracyjnego.

Amerykańskie władze dalekie są jednak od niepokoju twierdząc, iż nie należy przesadzać z alarmistycznymi wieściami na temat rosnącej fali przybyszów, skoro nielegalne wyprawy do USA mają charakter wybitnie sezonowy. A poza tym, zdaniem rzecznika prasowego Biura Imigracji i Naturalizacji, wystarczy tylko zademonstrować, iż nowe prawo przeciwko pracownikom bez stałego pobytu będzie przestrzegane z całą surowością, aby nastąpiła radykalna poprawa.

Dziedzictwo

„Sam pan Kmicic, mając w sercu nie mało dzikości, dał jej folgę zupełną i choć własnych rąk we krwi bezbronnych nie walał, przecie patrzył z zadowoleniem na płynącą. Na duszy zasię był spokojny i sumienie nic mu nie wyrzucało, bo była to krew niepolska i w dodatku heretycka, więc nawet sądził, że miłą rzeczą Bogu, a zwłaszcza świętym Pańskim czyni. (...) Dlatego co wieczora spokojnie odmawiał różaniec przy blasku płonących osad niemieckich, a gdy krzyki mordowanych zmyliły mu rachunek, tedy zaczynał od początku, aby duszy grzechem niedbalstwa w służbie bożej nie obciążać.”

Jestem, jak każdy, wychowany na Sienkiewiczzu. W dzieciństwie paliłem i ścinałem wraz z Kmicicem, wbijałem na pal z księciem Wiśniowieckim, mordowałem na tysiące sposobów wszystkich wokół: Prusów, Szwedów, Ukraińców, Kozaków, Wołoszynów, Septentrionów (tak, ze względu na carską cenzurę nazywał Sienkiewicz Rosjan). Potem doroślałem powoli i dziś już wiem, że krew rozlana na papierze zbyt łatwo przemienić się może w krew prawdziwą.

Sienkiewicz był wielkim pisarzem historycznym, tworzącym w dobie narodowego upadku dzieła „ku pokrzepieniu serc” — kiedy jedno tylko pokrzepienie znano, jedną przewagę i jedną potęgę — wojskową; jedna miara służyła narodom Europy we wzajemnej rywalizacji — miara zwycięstw bitewnych i trupów.

W tej licytacji cmentarnej, która przeżyła i Sienkiewicza i jego czasy, formalnymi zwycięzcami ogłaszano poległych, wdowy, sieroty, kaleki. Ale triumfatorami była zawsze jakaś koncepcja polityczna lub terytorialna, ideologia, racja stanu, abstrakcyjna wartość, której przypisywano absolutyzm moralny. Boże przykazanie „nie zabijaj” ulegało relatywizacji, dopisywano do niego słowa „za wyjątkiem...”.

Aby etyka wojskowa czy wojenna mogła być stosowana w praktyce, potrzebne są działania cy-

wilne, przedstawiające takie cechy ewentualnego wroga, które znoszą jego człowieczeństwo, odbierają jednostce jej indywidualizm, przypisując zbiorowe wady, uzasadniające konieczność zabijania.

Takie celowe, perswazyjne oddziaływanie na zbiorowość, najczęściej odwołujące się do instynktów stadnych, którego celem jest przygotowanie do stanu zawieszenia czy zniesienia zasad moralnych — to nic innego, jak tylko propaganda.

Powikłane dzieje Polski sprawiły, żeśmy odziedziczyli mnóstwo uprzedzeń, które kiedyś propagowane były celowo, a dziś — oderwane od przyczyn — są tylko żalosnymi relikwiami zaprzęskiej, narodowej mentalności. Ale też, warto zauważyć, że skład naszego, polskiego myślenia o świecie wchodzi wiele uprzedzeń zgoła bezinteresownych, nie popartych żadnym historycznym doświadczeniem. A czasami funkcjonują one wręcz wbrew doświadczeniom.

Myśli Polaka o narodach sąsiedzkich są następujące:

- Rosjanie to dzicz azjatycka, ciemna i nieokrzeszana;
- Ukraińcy to mordercy, gwałciciele i bandyci;
- Białorusini to prymitywne plemię, szczerp poczcziwych i głupich Syruciołów;
- Litwini to nie naród, odszczepieńcy od pnia polskiego, faszyci, szauliści i komuniści;
- to samo można powiedzieć o Łotyszach i Estończykach;
- Czesi to germanofile, tchórze i handlarze;
- Rumuni to w gruncie rzeczy Cyganie i złodzieje;
- Bułgarzy — plemię pastuchów;
- Niemcy — zgraja hitlerowskich morderców.

Jak napisał kiedyś Józef Mackiewicz — dla Polaka Europa zaczyna się za Renem. Właściwie jedyny wyjątek robimy dla Węgrów, ale trzeba

przyznać, że jedno przysłowie to słaba podstawa do prawdziwej sympatii i przyjaźni. Słowem — nie lubiąc nikogo wokół, pogardzając sąsiadami, sami oczekujemy sympatii i podziwu, a gdy nie odmierzą nam ich godziwą miarką, obrażamy się i dąsamy.

To wszystko, co wyżej, jest odrażającą i w jakimś stopniu tragiczną spuścizną historii, którą — aby przewalczyć ją jako naród — każdy musi wpiwer przełamać w sobie.

Tymczasem — przynajmniej w niektórych wypadkach — na arenę wkracza propaganda, która dla krótkowzrocznych, doraźnych celów politycznych budzi i podtrzymuje narodowe upiory, ożywia urazy i kompleksy.

Nie waham się nazwać tej propagandy — zbrodnią przeciw narodowi. Jej celem jest przekazywanie strachu, nienawiści i żądz odvetu z pokolenia na pokolenie.

Przypatrzmy się obrazowi choćby Ukraińców, prezentowanemu przez polskie środki masowego przekazu. Z jednej strony jest tam oczywiście sowiecka Ukraina, szczęśliwa i dostatnia, pławiąca się w rozkoszach najsprawiedliwszego systemu. Ale to tylko ćwiczenia obowiązkowe, obejmujące kwestie ustrojowe, podobne do tych, które dotyczą Kazachów czy Uzbeków. To, co dotyczy nas, Polaków bezpośrednio, czyli stosunki między obu narodami — bo wbrew temu, co udało się wmowić tejże propagandzie na Zachodzie, że Ukraińcy są potężnym narodem, a nie tylko odmiennym rodzajem Rosjan, czymś w rodzaju rosyjskich Bawarczyków — sprowadza się do przedstawiania Ukraińców jako skrajnie okrutnych, krwiożerczych i antypolskich szowinistów. Własowcy, rezuny z OUN, mordercy spod znaku tryzuba, to dla przeciętnego czytelnika gazet synonimy Ukraińców. Największą zbrodnią tej bandy morderców była uparta i beznadziejna walka o własny byt państwowy; to, że wysiłki takie były zbrodnicze wydaje się zaś podzielać nawet część opinii emigracyjnej. Krwawe incydenty z przeszłości, oderwane od historycznego i politycznego podłoża żyją własnym życiem, odgradzając od siebie oba narody, budząc ducha plemiennej pomsty, utrudniając dostrzeżenie tej prostej prawdy, że mamy z sąsiadami wspólny cel — niezawisły byt narodowy.

W ten sposób spełnia swój cel propaganda, przenosząc myślenie o sąsiadach z płaszczyzny

politycznej na płaszczyznę instynktów, emocji, uprzedzeń.

Może najbardziej jaskrawo widać tę rolę propagandy w kwestii Niemców. Urodziłem się już po II wojnie światowej, moja rodzina — jak wszystkie rodziny w Polsce, miała swych zabitych i zamordowanych w latach okupacji. W domu nie wychowano mnie jednak w nienawiści do narodu niemieckiego. Tym zajmowała się szkoła i zajmuje — do dziś — propaganda, dokładając wszelkich starań i wysiłków, aby moje pokolenie, pokolenie moich dzieci i pokolenia następne odziedziczyły po najbardziej dotkniętych wojną i okupacją ich wszystkie — skądinąd zresztą zrozumiałe — urazy i uczucia.

Do dziś dnia cała dziennikarska szkoła — jak ją nazywam — Podkowińskiego, cały szpaler Guzów, Lulińskich, Ramotowskich dzień w dzień przedstawia Polakom Niemcy Zachodnie jako siedlisko faszystów, rewizjonistów marzących tylko o odwecie, źródło wszelkiego i ciągłego zagrożenia już nie tylko dla bytu narodowego, ale wręcz fizycznego Polaków. Ta propaganda strachu i nienawiści nie jest wcale tak bezskuteczna, jakby się mogło wydawać — latem 1980 roku, podczas fali strajków jeden ze znajomych powiedział do mnie całkiem poważnie:

— Co oni wyprawiają, przecież Niemcy tylko czekają, żeby na nas napaść.

W sposób groteskowy wybiera się z obfitogo i burzliwego życia politycznego Niemiec Zachodnich tylko te elementy, które pasują do propagandowych potrzeb. W ten sposób wykreowano w Polsce i nadano znaczenie ponad miarę rzeczywistą organizacjom przesiedleńczym, a nazwiska Herberta Hupki i Herberta Czaji są wymieniane w *Trybunie Ludu* znacznie częściej niż w całej prasie RFN razem wziętej.

I znów cel jest ten sam — odebranie Polakom zdolności myślenia politycznego i pozostawienie stosunku do narodu niemieckiego na pastwę instynktu. Sformułowanie — Niemcy, odwieczny wróg narodu polskiego — implikuje przekonanie, że Niemcy są wrogiem i dziś, i będą nim także jutro.

A jak wygląda historyczna rzeczywistość? Skoro już raz odwołałem się do Sienkiewicza, cytuję go po raz drugi:

Fasada kijem podparta

Polska wkroczyła w II etap reanimacji gospodarki. Towarzyszom na trybunach towarzyszy zgodny chór podległych superkoncernowi „Prasa-Książka-Ruch” gazet centralnych i terenowych, gdzie różnego pokroju pismaczkowie udowadniają, jak to władza rozumie obiektywną konieczność naprawienia tego, co sknociła, czyli gospodarki narodowej. A przecież nawet najbardziej twardogłowi faceci z partyjnych komitetów winni zapamiętać, że bez wprowadzenia względnej równowagi rynkowej, poprawy warunków życia robotników i ich rodzin znów może zacząć chwiać się w posadach gmach Rzeczypospolitej. Za fasadami podpartymi kijem zobaczymy zakłady pozabawione nowoczesnej technologii, przestarzały park maszynowy, rozbudowaną ponad wszelką miarę administrację, ludzi bez perspektyw zarobkowych i rozwojowych, chociaż to na tym eksperymentalnym terenie socjalizm miał wytyczać kierunki rozwoju ludzkości! A tutaj zamiast wytyczać owe kierunki, ledwie wiąże się koniec z końcem, aby nie nastąpił przedwczesny koniec.

Nie mamy innego wyjścia! — wykrzykują obrońcy socjalistycznego ładu — tylko wprowadzić II etap reformy gospodarczej! A cóż biedni mogą na tym etapie zdziałać, kiedy nawet dziecko wie, że bez względu na to, ile wprowadzą etapów w tym wyścigu donikąd, o wszystkim i tak za decyduje kryterium uliczne z udziałem całego narodu.

Z jednej strony gębuje się za socjalistycznym sztafazem, ale z drugiej niektórzy coraz głośniej przebąkują o potrzebie wprowadzenia twardych reguł gry ekonomicznej, aby nie tylko doprowadzić do względnej równowagi rynkowej, ale — jak to delikatnie tutaj nazywają — by wyzwolić niezbędne motywacje do wydajnej pracy, myśleć odważnie i po gospodarsku. Tylko, że gospodarzem można być u siebie, w zakładzie ale nie w takim, w którym za każdego decydują enigmatyczne zespoły samorządowe, czy polityczna klika. W takim zakładzie polski robotnik nie będzie

czuł się u siebie! Stąd praca, jak dotychczas, bez przekonania i spodziewanego efektu ekonomicznego i społecznego. I teraz raptem tych tamszonych latami ludzi, otumanianych hasłami o wyższości socjalimu nad kapitalizmem chce się przekonać do wolnego rynku, różnych gier ekonomicznych, rodem wprost z wyszydzanego latami świata kapitalistycznego. Pozostaje zadać tylko jedno pytanie: czy nasz robotnik za godzinę pracy otrzyma wynagrodzenie pozostające w jakiejś proporcji do możliwości nabywczych robotnika np. niemieckiego? Czy jedynie pozwoli mu to na zakup dwóch butelek piwa, bo na tanie wino trzeba złożyć się z kolegami?! Wzorce stosowane w świecie kapitalistycznym powinny nabijać nie tylko kabzę państwową, lecz także prywatną kieszę ludzi pracy. Tylko pełny portfel pozwoli dalej wciskać ludziom ciemnotę o „dialektycznej więzi polityki, ideologii i ekonomii” w Polsce powojennej.

Chyba ta świadomość dotarła do niektórych partyjnych komitetów, gdyż organizują narady, aby wreszcie zrozumieć jaka funkcja spoczywa na PZPR w tych społeczno-ekonomicznych przemianach. W województwie lubelskim tamtejszy komitet powołał grupę konsultacyjną składającą się z 44 robotników, która ma panom za partyjnymi biurkami przybliżyć realia kluczowych zakładów pracy województwa. Dla bystrego obserwatora nie jest to żadne novum, gdyż władza na każdym etapie historycznym lubiła wokół siebie stwarzać bariery ochronne w postaci ciał kolegialnych. Znacznie łatwiej wtedy rozłożyć odpowiedzialność na tzw. zbiorową mądrość, a uzyskiwać spokój wewnątrzinstytucjonalny.

Na temat miejsca partii w II etapie reformy i „rewolucji” gospodarczej zorganizowano dyskusję plenarną w KW PZPR w Białej Podlaskiej. Województwo to, powstałe w radosnej epoce tworzenia nowej struktury terytorialno-administracyjnej PRL, nie może poszczycić się ani osiągnięciami rolniczymi, ani rozwojem przemysłu. Dlatego na

takich obszarach trudno będzie wytłumaczyć ludziom, iż siłą rzeczy będzie im się żyło biedniej, niż na terenach typowo przemysłowych. Z pewnością powtórzą się przykłady jugosłowiańskie, gdzie socjalizm z elementami gospodarki kapitalistycznej nie tylko nie zlikwidował dysproporcji w rozwoju poszczególnych regionów i republik, ale pogłębił również różnice społeczne. Mimo operowania walutą wymienną nie zatrzymano tam dewaluacji i galopujących podwyżek cen, a zatem nie należy w naszym przypadku przesadzać z tym optymizmem co do II etapu tzw. reformy. Nie sądzę, aby w województwie lubelskim, białoskopodlaskim a nawet katowickim aparat partyjny czy urzędy terenowe wykazały większą wolę rozwijania gospodarki niż byli partyzanci J. B. Tito w Jugosławii.

Reformatory polscy znani są na całej przestrzeni powojennej historii kraju z różnych koncepcji uzdrowienia gospodarki. W tym kraju próbowano już bodźców materialnego zainteresowania, tworzone wielkie organizacje gospodarcze, tylko nigdy nie dobrano się do tyłka dyktandom urzędniczym na partyjnych czy rządowych stołkach, a przez mur tępego urzędowania nawet najbardziej rewolucyjny wiew nie przedostanie się nigdy.

Dla przeciętnego obserwatora marazm gospodarczy wydaje się być na rękę ośrodkom decyzyjnym, chociaż rozpowszechniła się nie tylko w kraju fama o niemożności zreformowania państwa i słabości systemu socjalistycznego. Jednak dalej prowokacyjnie opowiada się z trybun oraz w dyskusjach komitetowych, że bez świadomości celów reformy wśród robotników i nie tylko, daleko zalecieć się nie da! A w jaki sposób może człowiek pracy uwierzyć „zbawcom” z góry w ich szlachetne intencje, kiedy w zakładzie polskim, spółdzielni rolnej czy produkcyjnej czynnikiem najbardziej oderwanym od pracy jest płaca!

Płaca, właśnie ona wciąż nie ma związku z ilością i jakością świadczoną pracą. Żaden zaś zakład nie może zbudować własnego modelu gospodarczego, gdyż szczerzy zęby system podatkowy i wszelkie próby dobrego wynagradzania ludzi za lepszą pracę kończą się biczowaniem podatkami! Czyli z jednej strony mówi się o potrzebie lepszej pracy, a z drugiej dla przejawiających inwencję czeka odpowiedni zestaw hamulców ograniczających gospodarcze pole manewru.

Nie tak dawno w największej na terenie Polski wschodniej cementowni uzyskano kilkadziesiąt milionów złotych zysków ponadplanowych. Powstały różne koncepcje podziału tych pieniędzy. Dyrekcja sugerowała, aby zasiliły one fundusz mieszkaniowy, a także podobne formy pomocy socjalnej, była też koncepcja, aby kwotę tę przeznaczyć w większości na dokończenie zakładowego ośrodka wypoczynkowego, wtedy większość pieniędzy z zysku przetworzy się na konkretne zakładowe dobro!

Konsultowano, rzecz jasna w zakładzie sprawę z aktywnymi partyjnymi i związkowcami, docierano do członków samorządu pracowniczego i kiedy wydawało się, iż duch zdrowego rozsądku i potrzeby zakładowe wezmą górę, zwołano obrady samorządu. Samorząd radził, nawet niezbyt długo i uradził! Postanowiono część, a konkretnie 1/4 wypracowanego zysku wypłacić załódze do kieszeni! Tylko, że ta operacja wymagała oddania aż 30 milionów do kieszy państwowej.

Każdy zgodzi się, że ludzie bardziej wolą dogadzać własnej kieszeni niż wspólnemu dobru, ale w tym konkretnym przypadku 3-4 tysiące nikogo nie wzbogaciły, a na lata przesunęły termin dokończenia prac w ośrodku zakładowym, który trzeba budować dalej przy współpracy z innym zakładem.

Nie podałem tego przykładu, aby rozczulać się nad losem cementowni i jej załogi, tylko ukazać stan wiedzy o reformie gospodarczej i mechanizmów nią rządzących.

Ludzie otumaniani całymi latami nie są w stanie traktować serio nawet najbardziej słusznych apeli i haseł. Wszelkie rządowe propozycje w tym zakresie są również niezbyt przekonujące i stanowią zbiór pobożnych życzeń adresowanych do ludzi pracy, bez podania, czego oczekiwać można od rządu. A że niczego dobrego, potwierdza to zachowanie ludzi z omawianej cementowni, którzy woleli groszowe profity dla siebie, niż dołożyć miliony do wspólnego, czyli niczyjego! Do zakładowego ośrodka przecież nie jedzie się w Polsce za darmo, a już nie można w ogóle wymagać, aby uzyskać wczasy rokrocznie i na dodatek w wybranym terminie. Skoro tak, to nikogo nie interesuje stwarzanie bazy dla urzędników z różnych szczebli, którzy panoszą się po takich ośrodkach na terenie całego kraju. Zaciska

PIOTR BRATKOWSKI, urodzony w 1955 roku. Absolwent polonistyki UW. Debiut w 1972 roku. Autor powieści »W stanie wolnym«, także dwóch zbiorów wierszy.

13 GRUDNIA 1981

13 grudnia 1981, w Barcelonie,
baskijski obrońca, Antonio Goicoechea
złamał nogę najlepszemu piłkarzowi
drużyny gospodarzy, Berndowi Schusterowi.
Od tego czasu w Katalonii jeszcze bardziej
nie lubią Basków

OLEODRUK

puste ulice, patrol w każdej breście
trwa gęsta ciemność podbitego miasta

w oknie wieżowca samotne światło:
piękna szesnastoletnia zdejmuje bluzkę
ten chłopiec będzie jej pierwszym kochankiem

GAZETA

wielka armia maszeruje
przez zadrukowane pola papieru
a kolor jego jest czerwony
bo na nim

Rok pod Machejkiem

Stało się to już po sierpniu, roku pańskiego 1980. Machejek nie bardzo mnie chciał. Twierdził, rzekomo, że nie wiadomo, z kim się zadaje.

— To niepewna osoba — skądś takie dane czerpał.

Wreszcie przyjął mnie (dlaczego — nie wiem) na próbę... Na cztery miesiące.

Jako dziecię byłam niezwykle ambitna, a jednocześnie kapeńkę przewrażliwiona. Coś z tego, mimo działań środowisk rozmaitych, pozostało mi. Zdecydowałam więc: teraz to ja się spręzę. Teraz to ja się wykazę. Zobaczy ten Machejek, jak to ze mnie cenny nabytek. Tematów nawymyślałam, a wszystkie niesłychanie były ambitne. Na kartce spisałam. Tak przygotowana weszłam do wielkiego machejkowego gabinetu. Na wprost drzwi wisi na ścianie wielki, koszmarny socrealizm, który jakby odrobinę zbił mnie z tropu. Pod nim zaś stoi wielki, ogromny stół założony stosami dzieł, przeznaczonych do druku. Nad nimi, jak sędzia sądu ostatecznego, rozpościera się Machejek. Grzebie w nich, przekłada... wygląda stylistycznie. Na głowie ma brązowy kapelus. W nim to podobno toczył ongiś potyczki z „Ogniem”. Teraz ubiera go w momentach szczególnych, wymagających nadzwyczajnej czujności.

Moment zaś był szczególny. W Gdańsku podpisano porozumienia. Pod pachą trzymałam kartkę z tematami oraz tekst o krakowskich działaczach studenckich.

— Połóżcie to — powiedział. Siadajcie — wskazał ręką krzesło. (Ręce miał uderzająco małe, w porównaniu z monumentalną resztą. Oraz niezwykle białe w porównaniu z purpurową twarzą).

— Bardzo bym chciała — zaczęłam.

Przerwał.

— Bo wy to byście tak chcieli. To trzeba, no wiecie... Ja mam bratanka w hucie, który 10 lat na wczasy nie wyjechał... To wiecie, tak w tych krakowskich związkach zawodowych jest taka szczwana baba... Kak ona się nazywa? W. Zdaje

się, to wiecie, idźcie do niej i się dowiedzcie, na co idą te pieniądze... No bo wiecie, ten bratanek należy do związku, a na wczasach nie był. A tam są pieniądze. I pyta mnie bratanek: jak rzadzicie. Taki zróbcie tekst. Tu o tym pisałem w moim „Obserwatorium”... No czytajcie...

„— Co słychać? Przecież jestem tam, gdzie więcej wiedzają.

— Uskładało się żalów, najgorsze to, że zostaliśmy zepchnięci przez nowe giganty. A sam czytałem, jak pisałeś o Gnieźnie Polski nowoczesnej — Nowej Hucie. Ja na ten przykład 10 raz składałem podanie o wczasy i ani razu nie otrzymałem (...) Ważny facet z CRZZ (Szydłak — przyp. mój) mówił nam, że Fundusz Wczasów dysponuje 4 milionami rocznie wobec 11 i pół miliona ubezpieczonych. Znaczą się sprawiedliwie by było przydzielać wczasy raz na trzy lata (...) Ale... opowiadał mi jeden taki ciężko chory na stawy, które leczył w blocie Constanzy, że widział tam pewnego przywódcę CRZZ w obstawie ośmiorga synów, ich zon i wnuków, zdrowych jak liszki, wylegających się przy mamie na polanie.”

Odczytawszy odsapnęłam z wyraźną ulgą, a Władca powiedział: no teraz wiecie, o co mi chodzi.

Nie obeszyłam mnie wczasy machejkowego bratanka, ale do CRZZ mogę pójść — pomyślałam. Przecież rozpadają się. Tłumaczę więc, że wolałabym o tym, czy ten związek ma przyszłość...

— Eee ... tam, wiecie, wyście to za dużo wigo macie w sobie. Okulbaczyć cię (tutaj przeszedł na „ty”) trzeba. Jakiego chłopca ci poszukać ... Browerie se tu wyprawiać pozwalacie dzięki temu, że żyjecie w ogrodzie stu kwiatów, otoczonych sojuszanami...

Oświadczyłam, że dyskusja jest jakby bezprzedmiotowa, bo stu kwiatów nie widzę, ale wdzięczna bym była, gdyby przeczytał tekst o działaczach studenckich, który złożyłam na stole. Machejek wyciągnął flaszkę z czerwonym

barszczem i zaczął pisać „Obserwatorium”, pociągając ożywczy płyn.

Losy tekstu o działaczach były jakby nieco dziwne. Otóż pewnego dnia telefonuje do mnie nienajlepiej zaprezentowany w tekście działacz studencki zapytaniem: coś ty o mnie za rzeczy wypisywała?

— Skąd wiesz, przecież tego jeszcze w „Życiu” nie było?

— Wiem...

Podążyłam więc do Machejka. Dzisiaj Machejek w jasnym garniturze. Wyrażam zdziwienie i podziw dla jego elegancji.

— To taki łabędzi śpiew — odpowiada.

Pytam o tekst.

— A wiecie, to było stylistycznie źle napisane. Bo tak piszecie, wiecie, jak do siebie. No bo co to jest Miasteczko Studenckie? Nie piszecie tego. Ile tam ludzi mieszka? Jaki procent z robotniczego korzenia? Wiecie, takie rzeczy trzeba ludziom podawać, a wy tak, że Miasteczko... No wiecie... Cenzura tak to pokreśliła... Jak był Łukaszewicz, to wiecie, dzwoniłem do niego. Gadał, gadał, a teraz to nie wiem...

Szef-taskawca nie umiał mi wyjaśnić, skąd działacz studencki wiedział, co w niewydrukowanym tekście było o nim. Ani też, czemuż to cenzura tak szalała w obronie miejscowych panów z ruchu SZSP. *Summa summarum* nie poszło. Mnie się dostało po pierwsze primo, że nie jestem ani Urban, ani Passent i czas na moje gadanie będzie, gdy im dorównam. Po drugie primo, że przyjął mnie, on, Machejek, do pracy głównie po to, żeby te rozmaite Rozenfeldy i Terleckie nie zwracały mu głowy, a zajęły się mną. (Akurat wszedł Olek Rozenfeld, witając się ze mną bardzo wylewnie).

We wrześniu i październiku 1980 stłamszony zespół „Życia Literackiego” zaczął ożywać. Śniły się redaktorom tematy oraz rewolucje wewnątrz-redakcyjne. Odważnie (na początek) zażycono sobie, aby odbywały się kolegia redakcyjne, żeby pismem kierować kolektywnie, a nie, jak do tej pory, autokratycznie. To się Machejkowi nie mieściło w głowie. Ale niby kolegia zaczęły się odbywać. Polegało to na tym, że omawiano i oceniano stare numery. Zaczęło się też „dostawać” machejkowemu „Obserwatorium”. Ale dość grzecznie, z taktem. A to powiedziano: Władku, niezupełnie się zgadzam ect. ect.

— Słońce sukcesów i abstrakcyjnej odnowy — mawiał. A wiecie, 14 miesięcy temu oceniano

nas za Łukaszewicza. I co? Byliśmy w czołówce pism, w których było najwięcej skreśleń cenzorskich. Zarzucano nam krytycyzm, dekadentyzm, zachodnie gusta...

To był jego, Machejka, samograj. Dalej opowiadał, jak to usiedli bonzowie z KC po jednej stronie stołu, a „Życie Literackie” po drugiej (pod tym socrealizmem)... I byli bici za czarnowidzenie rzeczywistości. Często też przypominał o swojej wielkiej bojowości za czasów kolejnych, następujących po sobie ekip...

— Ile wtedy posypało się urąg i pogroźek pod moim adresem ze strony prominentnych kacyków... Wiecie, jak się dziwiono, że Kliszko pozwolił mi po raz trzeci, czy czwarty piastować godność poselską, a Gomułka nie sprzeciwiał się wyborowi mnie do KC... Ale co się wówczas upiekło, to i tak nie uciekło.

I rozpoczynał nadawanie na „lepszych” organizatorów spraw kadrowych, czyli Gierka i Gucwę. I znów wracał do ukochanego tow. Wiesława:

— Niezłomny bojownik i rewolucjonista, mocny w kolektywie, politycznie rozgromił zawzięte, skoligacone z Zachodem zastępy zwolenników rozsunięcia czerwonej tkaniny socjalizmu w wypłowie październice... Słowem, przez wzburzone morza przepłynął i rozbił się wraz z wierną ekipą na brzegu. Na ten brzeg naniósł się ludzkiej krwi, jej sprawców nie ujawniono...

Na owych zebraniach-kolegiach zdawał też taskawy władca sprawozdania ze swoich wojaży do Stolicy — do gmachu KC oraz miejscowego krakowskiego KW.

20 października oświadczył wielce odkrywco, że „Kania docenia frustrację, a dowództwo tej „Solidarności” złamało porozumienia”.

— A wiecie, że o MZK Szczecin ciepło się Kania wyrażał... I wiecie nie trzeba, żeby prasa odwoływała się tylko do sfer kryzysowych. Ale odwoływać się do wartości. No bo, wiecie, z tych opresji wyjdziemy po linii tego kierunku, który został kiedyś nakreślony...

Kiedy? — pytania tego mu nie zadawaliśmy. Znając jednak jego credo polityczno-ideologiczne należy domniemywać, że chodzi o czas sprzed 1948 roku. Bowiem, według niego, zło zaczęło się z naszą drogą Ojczyzną po odsunięciu Gomułki. Przedtem budowaliśmy socjalizm cacy-cacy. Wyleciało mu chyba generalnie z pamięci, że do roku 1948 wymordowano w imię budowy tego najcudowniejszego ustroju nad rzeką Wisłą, tysiące i tysiące (ile, nikt dokładnie nie wie) ludzi.

Niewątpliwie miał prawo tak mówić, bo już wcześniej pochwalił się, że był na pogaduszcze u całkiem jeszcze świeżego Kani. Zespół nawet uważał, że to jakby nieetycznie tak się popisywać kontaktami z najwyższą władzą.

Stopniowo popadałam w coraz większą niełaszkę. Byłam na strajku okupacyjnym służby zdrowia i nauczycieli w Gdańsku. Napisałam o tym. Szef przeczytał i wezwał mnie. Siedział i miał tekst o strajku. Miał i miał. W końcu podniósł swoją twarz, jedyne partyjne purpurata.

— Człowieku ty tak nienawidzisz tej władzy? Władza jest władza...

— Nienawidzę głupoty...

— Nieee — wy nienawidzicie władzy ludowej.

Nie wiecie, jak to było przed wojną... Emocje mijają, a twarda rzeczywistość coraz bezwzględniej szczyrzy zęby. Wie pani redaktor.

— Zły — pomyślałam. I tutaj ważne wyjaśnienie. Machejek mówił do mnie (zresztą nie tylko do mnie) na „ty” w momentach szczególnej łaskawości. W miarę jej zanikania przechodził na „wy”, bądź „pani”. Zaś zniesmaczenie w stosunku do danej osoby wyrażało się w zwrocie „pani redaktor”.

Kłócąc się o ten gdański tekst, doszliśmy do „pani redaktor”.

Machejek nie miał już wtedy łatwego życia. Przy SDP powstała Komisja, którą nazwaliśmy „do zbadania zbrodni Machejka na kulturze”. To mu psuło krew wielokrotnie sprawdzanego komunisty. Jednocześnie podniecając zmysły niewyżytego partyzanta. Nie miał argumentów, podważał więc morale osób biorących udział w pracach komisji, a także bezprawia jej powołania.

— Nyczek, Maciejewski, Szybist — kto to są? Tu, u mnie pisali, ale nie umieli. Nie dało się tego drukować... itd. itd. — rozwijał wywody.

Prawdziwa wojna Machejka ze mną zaczęła się od wywiadu z Pawłem Bożykiem. Początkowo wszystko było cacy oraz w porządku. Machejek życzył sobie skompromitowania ekipy Gierka, którego to nigdy nie kochał. Ale chciał też, żeby robił to kto inny, bo ja jestem bez ekonomicznego wykształcenia, a także iż jestem za młoda i niepewna. Udało się go w końcu postawić przed faktem dokonanym. Wytłumaczyłam więc Łaskawcy, że moim przywilejem jest to, iż mogę się jeszcze tego i owego z ekonomii nauczyć, a ON już jakby niezbyt... W końcu przystał. Dostałam patent na doradców gierkowskich.

— Tego Bożyka to pokrzywami i po jajach — wołał MOCODAWCA w momencie najbardziej euforycznym. I chwala Bogu przy świadkach (to tak na wypadek wyparcia się dziś tego, co było wczoraj).

Wydukowana ekonomicznie, pojechałam do KC na spotkanie ze słynnym mózgowcem, prof. Bożykiem. Pytania, zgodnie z telefoniczną wolą doradcy, miałam na kartce. Kawą mnie poczęstował, a sam pił czerwoną herbatę. Oraz wyraził zdziwienie, że jestem brunetką, bo on „miał do tej pory szczęście do blondynek”. Miło było. Profesor-doradca parę razy wyszedł z nerw, ale z uśmiechem.

Potem szef doradców zaczął autoryzować swoje krytyczne wypowiedzi. Trwało to prawie sześć tygodni. Ponaglany telefonicznie tłumaczył się Werblanem, który kazał się wstrzymać. Potem wytycznymi któregoś plenum. Wreszcie w słoneczny, piękny dzień oddał mi wywiad. Patrzę i oczom oraz innym zmysłom nie wierzę: wybitny doradca nie stracił czasu. Znów doradza narodowi. Napisał wywiad sam z sobą. Wyrzucił wszystkie moje pytania, a na ich miejsce wstawił swoje, na które odpowiedział. Wzięłam owo dzieło i wysłuchałam nawet jakichś ofert w sprawie tenisa. Bo wiem „na język jestem trudna do pokonania”. Sądził więc, że ewentualnie dołożyłby mi na korcie (w co osobiście wątpię, ale dowieść nie mogę, bo do rozgrywek nie doszło). Takie w ogóle było wspaniałe mniam-mniam, całuję rączki oraz marzę dalej.

Oddałam bożykowy produkt Machejkowi. Tyle, że z komentarzem, iż szef doradców Gierka postanowił mnie wyręczyć w pracy. Zaś ja, jako osoba pracowita, serwuję drogim czytelnikom oprócz tworu doradcy, również pytania, na które tenże był łaskaw wcześniej odpowiedzieć. Co ja posiadam na taśmie magnetofonowej. Machejek przyjął to do druku z ponownym okrzykiem: „tego Bożyka to pokrzywami...”

Niby w porządku, ale wkrótce po ukazaniu się tego tworu w „ŻL” rozpętała się burza. Bożyk zwymyślał mnie przez telefon okrutnie. Dawałam odpór w miarę możliwości, tzn. wówczas, kiedy mój rozmówca musiał nabrać powietrza i udawało mi się wpaść w słowo. Obiecał, że zaskarży mnie do sądu. Ostatecznie przysłał list do „ŻL”, który został opublikowany. Wynikało z niego, że z moją etyką jest fatalnie, że zaczynam karierę dziennikarską od skandali oraz, że on — Bożyk, solidaryzuje się z mądrością Machejka, a moją ohydą się brzydzi.

I tak skutecznie mnie obrzydził Szeffowi (wiem, że telefonicznie tudzież konferowali), że Łaskawca postawił mnie w stan oskarżenia o ten brak etyki i awanturnictwo. Czy panowie porozumiewali się jeszcze jakimiś dodatkowymi kanałami? Nie wiem, choć niektórzy to i owo sugerowali.

Dowiedziałam się wówczas także, że jestem osobą nietolerancyjną, co Machejka, jako centrystę, głęboko boli. Na wzór postawił mi starszych kolegów: D. Passenta, A. K. Wróblewskiego, którzy godnie rozmawiali z doradcami, a nie jak ja: nieobliczalnie i nieetycznie. (Skądinąd wiem, że z kolei w „Polityce” niektóre siły stawiały mnie wyżej wymienionym za przykład godnego zachowania się wobec doradców — rozmawiałam także z innymi doradcami).

Szef Łaskawca od czasu tych rozmów patrzył na mnie okiem niełaskawym. Kiedyś wpadłam do redakcji około godziny szesnastej. Czegoś zapomniałam i trafiłam na małą balangę szefową, Zaproszona przez kogoś na chwilę przycupnęłam. Kieliszki krążyły smętnie. Szef był jakby spięty moim wejściem. Wreszcie zaproponował: „Idź dziecko do domu, bo...” — nie pamiętam podanej przyczyny. Zresztą wtedy balangi redakcyjne już jakby straciły swój wigor sprzed Sierpnia — tak twierdził moi starsi koledzy. Odnowa i tutaj siała spustoszenie.

W listopadzie, kiedy zmiany rozmaitego nacjonalizmu były w rozkwicie, zaproponowałam zespołowi, razem z Elżbietą Morawiec, żeby powołać redakcyjną „Solidarność” i zmienić Szefa. Argumentowałyśmy, przekonywałyśmy, ale zespół uznał, że to nie w ten sposób.

— Ty jesteś naiwna i jesteś tutaj najkrócej — padł argument.

Zespół uznał, że Wydział Prasy zdejmie Machejka z fanfarami, z okazji 30-lecia „ŻL”, czyli w lutym roku 1981. I te trzy miesiące należy jeszcze zaczekać. Wydział ponoć to przyrzekł, bo uważa to już za ewidentną konieczność.

No to czekajmy. Na kolejnym zebraniu Machejek grzmiał:

— ...tolerancję dla siebie musicie uznać... Mam pewne nazwisko uczciwego komunisty i kopie sobie grób na prawo i lewo...

Przekonywał w swoim walczącym, w imię centrystycznych wartości, charakterze. Powoływał się na świetlaną postać Mieczysława Moczara. Określał go mianem „szlachetnego starca”. Aż kiedyś odkrył:

— Nie wiedziałem, że ten Moczar jest tak zniechęcony. Muszę do niego zrewidować swój stosunek.

Komisja przy SDP, badając stan, przysłała raport, który Machejka oburzył. Dał odpór, powołując się na swoją świetlaną i waleczną przeszłość. „Nawet Wałęsa nie ma poparcia w całej „Solidarności”, w każdej sytuacji” — bardzo trafnie odkrył.

W grudniu wybucha prawdziwa afera. Machejek 31 grudnia wypowiada ryczałt Eli Morawiec. Aranżuje to wspaniale. O dwunastej ma się w jego gabinecie odbyć „sylwestrowa lampka szampana”. Na pół godziny wcześniej Elżbieta (nota bene świadek wiarygodności przy pracach Komisji do spraw „ŻL”) dostaje wymówienie. Zespół zwiiera swoje szeregi i idzie do jaskini Łaskawcy i rozpoczyna atak. Władca siedzi na czele stołu, jak zwykle. Twarz purpurata odbija się od białych włosów. Posagowe postaci ze ściennego socrealizmu wyrażają mu swoje poparcie. Wyrażają je także jego zastępcy w postaci monumentalnego (jak na socrealizmie ściennym) doktora Pykosza, którego do stopni naukowych przywiódł minister Faron oraz Zygmunta Grenia — uosobienie cynicznej, acz subtelnej kultury. W całej „odnowie” upatruje on prowokacji.

Nic nie osiągnąwszy, opuszcza zespół gabinetowe progi i zbiera się w lokalu SDP. Zespół jest zdeterminowany i wie, że tego już za wiele. Piszze protest do odpowiednich władz. Nie zgadza się na zwolnienie koleżanki. I tegoż samego dnia ów dokument nabiera urzędowej mocy.

Ja czuję wyrzuty sumienia, bo nieco wcześniej, za sprawą dziwnej mocy, Łaskawca przedłużył mi umowę o pracę na dalsze trzy miesiące...

Tuż przed owym przedłużeniem miałam taką oto redakcyjną przygodę. Razu pewnego zastępca Pykosz zabrał mnie w godzinach przedpołudniowych do „Hawelki” na śledzia i wódkę. Mówi się, że razem z Szeffem są jakby współwłaścicielami tejże knajpy. Nasze wejście miało sztafaż przysługujący wysoko postawionym osobistościom. Kozuchy do szatni zostały rzucone, a szatniarz kłaniał się w pas, nie dając numerka. I wejście. Nie do stolika. Najpierw do gabinetu szefa sali, czy knajpy. Zostałam zaprezentowana jako przyszła, czy nawet obecna gwiazda na firmamencie „ŻL” oraz w ogóle prasy polskiej. Potem panowie opowiadali zabawne anegdotki, jak to bywali z Władkiem (Machejkiem) w Miechowie i

nie tylko. „...pamiętasz tę babę, co jej...” Potem kierownik, czy dyrektor, podprowadził nas do gustownego stoliczka za filarem. Natychmiast zjawili się dwóch kelnerów, którzy zmienili czysty obrus na czysty. Śledzi akurat nie było, ale skoro sobie zazyczyłam, skądś je wydobyto. Podczas tego śledziobrania zastępca opowiedział mi szereg ciekawostek oraz zapewnił, że Władca przedłuży mi umowę o pracę.

Clou tego show był powrót do redakcji, gdzie Wojtek-Zastępca zaprowadził mnie do Łaskawcy, krzycząc od drzwi: patrz Władek, ona mnie upiła. Chyba był to argument na rzecz tego, że potrafię być swój człowiek. Wkrótce potem zapewnienie doktora Wojtka stało się ciałem. Dostałam umowę pięcioletnią na dalsze trzy miesiące.

Zaraz po Nowym Roku okazało się, iż Łaskawca przywrócił Eli Morawiec ryczałt. Napomniat ją także, że zgodnie z literą ryczałtu winna zająć się teatrem prowincjonalnym. Uznał w swej wielkoduszności, że wyrzucając ją, pomylił się. I jako prawdziwy humanista potrafi się do błędu przyznać oraz naprawić go.

W ogóle Szef lubi naprawiać swoje błędy. Pół Krakowa (a może i Polski) śmiało się, kiedy to Machejek naprawiał swój błąd w stosunku do Czesława Miłosza. Kiedy już można było, pisał w swoim „Obserwatorium”:

„Rano, jeszcze w łóżku, czytam wiersz Czesława Miłosza: „Wyrzaleam przez okno o brzasku i zobaczyłem...” – Cóż za zestrojenie tonów, nastroju i sytuacji. Machejek i Miłosz w jednym stali domu – tak mogłaby się zacząć bajeczka.

Zbliżał się luty i 30-lecie „ŻL”, kiedy to miała nastąpić detronizacja Łaskawcy. Wszyscy pełni czarnych myśli, bo...

Łaskawca wykonał swój manewr roku. Z okazji tak okazałej rocznicy (wszak niewiele jest tytułów szczyjących się tak długim rodowodem) przyznaje się długoletnim i zasłużonym pracownikom wysokie odznaczenia państwowe. Grubo przed uroczystościami listy zasłużonych zostały przekazane do Centrali, celem zatwierdzenia. Parę dni przed świętem pęka bomba. Machejek wykonał wspaniały manewr. Wszystkich, którzy podpisali protest przeciwko wyrzuceniu Elżbiety, z listy odznaczonych wymiksował. W wyniku tego zabiegu miał np. nadwyżkę w postaci Krzyża Kawalerskiego. Nie miał go komu przydzielić, a Centrala wszak już go dla „ŻL” przyznała. Oddać nie wypadało. Dał go więc kierowcy dyrektora

Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego, który tym sposobem stanął z wysuniętą pierśią, ramię w ramię z doktorem Pykoszem-Zastępcą.

Nie piszę tego z pozycji osoby poszkodowanej, bo nie było mnie, oczywiście, nawet na pierwszej liście, bom pracownik w „ŻL” młody i do odznaczeń nie kwalifikujący. A nawet gdyby, to nie z tych rączek. Nie zamierzam też negocjować celowości odznaczenia dyrektorskiego kierowcy, któremu być może się należy. Ale dlaczego z 30-letniego „ŻL”...?

Sfrustrowany zespół postanowił zbrojkotować święto szefostwa. Mianowicie przyjść na rozpoczęcie, a potem zaraz wyjść. Były dwie wersje wyjścia: demonstracyjna oraz cichcem. Niestety, zwyciężyła wersja cichcem, a szkoda, bo Machejek mógł potem udawać, iż nie zauważył, że opuścił go zespół. Został wszak ze swoimi, z nagrodzonymi. Wódki i żarcia było dość. Czym się więc miał przejmować. Może tym, że nie było najświetniejszego garnituru tzw. oficjeli. Załował potem w którymś z tekstów: „Ale gdyby prezydent Gajewicz (mój przyjaciel – pisał nieco wyżej) był przyszedł do „ŻL” z okazji 30-lecia istnienia pisma, to moglibyśmy mówić konkretnie, bez emocji, na temat „skąd nasz ród” – i co „nasz ród z Wymysłowa, Chodowa, Racławic i Kępia za tę krakowską zażartą miłość chciałby kupić”. Ale nie przyszedł. Czas się zmieniają.”

Mimo tej deklaracji wiary w zmianę czasów, wielokrotnie twierdził, że z powodu powstania „Solidarności” on na rok poglądów nie będzie zmieniał. Tłumaczył też, że strajk, to użycie siły. A na siłę trzeba odpowiadać siłą. Wierzę – mawiał – że partia wypali gangrenę, z kosza owoców wyrzuci zgniłki i sojusznikom, podawał przykład Gomułki, „jak w pierwszym po Październiku okresie genialnie łączył te skrzydła. Bo... diabeł swobodny został wypuszczony z worka na XX Zjeździe KPZR, już nie dał się związać, ach... mizerniał”.

Po owym smętnym 30-leciu zespół zebrał się i postanowił Machejka zwolnić na „zasłużoną” emeryturę. Napisałiśmy więc odpowiednią epistolę do najwyższych i miarodajnych czynników. A to dla Wydziału Prasy, Radia i TV, gdzie nie było już obiecującego odejście Machejka, Klasy oraz do sekretarza Stefana Olszowskiego – jako patrona propagandy. Petycję przekazaliśmy także do wiadomości ZLP i SDP. Wszak obie te instancje sporo debatowały nad tym, jak Machejka ruszyć. Miała więc owa petycja poparcie obu środowisk: literackiego i dziennikarskiego.

Machejka najbardziej zabolął zarzut, iż kieruje on pismem w sposób autokratyczny. — Jak to — wołał na zebraniu — ja jestem najbardziej demokratyczny redaktor naczelny w Polsce.

I zaczęło się oczekiwanie na werdykt najwyższego jury. A jury?

Jury zachowywało się tak, jakby sprawy nie było. Nie raczyło odpowiedzieć. Milczało.

Chodził więc zespół do KW, gdzie owszem, jego stanowisko spotykało się ze zrozumieniem, ale...

Wróble ćwierkały na dachu, że Olszowski Machejka nie ruszy. Nie żeby go tak kochał oraz cenił, ale jest mu on powolny i żadnej wolty nie wywinie.

Machejek odbył stosowne rozmowy i też wiedział, że nic mu nie grozi. Na którymś z zebrań zasugerował: no, skoro chcieliście mnie zdjąć, a partia, która mnie tu postawiła, mnie, to powinniście sami odejść...

— Zgodnie z zasadą, że jeżeli naród nie kocha władzy, należy zmienić naród — dorzucił Staszek Jankowski.

W „ZL” zaczął się nowy okres stabilizacji. Najlepiej określił to, co się działo, Jurek Lohman. Powiedział na zebraniu, że według naszego Wielkodusznego Łaskawcy trzeba zachowywać się tak, jak hrabina w czasie rewolucji. Zamknęła się w salonie, bo rewolucja była brzydka. My w „ZL” powinniśmy zrobić to samo.

Przyniosłam raz u pewnego wywiad z prof. Edwardem Lipińskim, w którym była mowa także i o KOR, choć głównie o ekonomii. Czytał go i czytał. Chyba z miesiąc. Potem zostałam wezwana i wszystko o KOR kazał usunąć. Broniłam tych fragmentów, nie chciałam się zgodzić i wówczas padło pod moim adresem po raz pierwszy enigmatyczne posądzenie, że jestem agentem. Nie było jednak wyraźnie powiedziane czym.

Summa summarum poskracałam wywiad z Profesorem, bowiem bardzo zależało mi na tym, by pojawiło się jego nazwisko w tak szacownym tygodniku.

— O żadnych wolnych związkach — krzyczał, kiedy przyniosłam reportaż pod tytułem „Powracająca fala”. Rzecz była o rodzie Borzykowskich, który to ród walczył o Polskę suwerenną i niepodległą co najmniej od 1831 roku. Praszczur tego rodu był wówczas członkiem Rządu Narodowego. Jego dzisiejszy potomek działał w „Solidarności”. Nie poszło.

Podobny los spotkał rozmowę z Władysławem Biełkowskim.

— Nie pozwolę opluwać Gomulki żadnym smarkatym...

O dopuszczeniu do druku wywiadu z Janem Malanowskim, dotyczącego Konwersatorium „DiP” również trzeba było walczyć, ale to już robił Jerzy Surdykowski — kierownik działu nauki. Wtedy to Machejek oznajmił, że mój kręgosłup ideologiczny wykrzywia właśnie Jurek Surdykowski.

Ze mną w zasadzie przestał rozmawiać. Zresztą ja również nie paliłam się do owych rozmów, moje teksty zanośli Łaskawcy zawsze którzyś z kierowników działu. Przynażałam zaś w czasie owej krótkiej, a owocnej pracy do dwóch, a nawet trzech działów: naukowego, reportażu i teatralnego. Specyfika „ZL” polegała między innymi i na tym, że niemal każdy pracownik był kierownikiem jakiegoś działu. Łatwo więc było w tej sytuacji być personelem kilku kierowników. Z szarych pracowników to właśnie była Elżbieta Morawiec, Staszek Jankowski i ja.

Przyznam, że w czasie pobytu w „ZL” dość się starałam wykazać na tym półetatowym zatrudnieniu czasowym. Przynosiłam więc dyskusję Lamentowicza z Kuroniem, dyskusję panelową na temat wolnego ruchu zawodowego w naszym systemie politycznym... Teksty padały za nazwiska — bez udziału cenzury. Była też rozmowa z Mirkiem Chojeckim, nota bene najsłabsza spośród wymienionych. Mało mieliśmy czasu. Mniej więcej tyle, ile trzeba było na spoczycie jakowegoś posiłku w barze. Nie znaczy, że była zła, ale trochę w niej było jakby za mało mojej inwencji. Zresztą planowaliśmy odrobienie tego, tzn. poszerzenie wywiadu.

Od czasu do czasu coś mi Łaskawca puszczał. Utyskując jednocześnie na moją niepolityczność i zły stosunek do władzy.

W końcu jednak uznał mnie za osobę na tyle ważną, że przez sekretariat przekazywał mi upomnienia na piśmie. Jedno brzmiało tak: „Dn. 14. V. 1981 — red. Maria Paluch

Szanowna niestety rozmijamy się w myślach na tematy służebne dla kształtowania opinii, nie ubierając się w stroje liberalnej opozycji, a KOR tym się cechuje. (podpisał: W. Machejek).”

Machejek, by służyć kształtowaniu opinii przyszłych pokoleń, złożył do ZLP podanie o przyznanie mu 150 tys. pożyczki, celem wykończenia swojego dworku w Chodowie. Prośbę tę umotywowował tym, iż w wykończonym dworku pragnie stworzyć „izbę pamiętek po pisarzu Władysławie Machejku”. Tak, Machejek myśli o przy-

szłych pokoleniach. Wszak wydał w PRL, zdaje się, 35 książek. Trzeba to więc gdzieś zgromadzić, żeby się uchowało.

Był czas, że było mi niemal żal Wielokrotnie Sprawzonego Komunisty Machejka. Było to wówczas, kiedy nie mógł się załapać na Wojewódzką Konferencję Partyjną z ramienia organizacji przy ZLP. I musiał, wzorem naszych prominentów, uprawiać turystykę delegacką. Wybrał wieś Słomniki. Przybył do tejże wsi, przed wyborami, z dwoma skrzynkami wódki. Przepił z miejscowym aktywem. Ostro ponoć było.

— Zrobisz z was Pie-Pie-Piemont w walce o odzyskanie świętej ziemi miechowskiej dla Krakowa — zadeklarował się.

I wybrali go.

Potem, jeszcze przed Wojewódzką Konferencją Partyjną, w Krakowskiej „Kuznicy” odbyło się spotkanie delegatów zajmujących się sprawami kultury. Każdy z delegatów przedstawił się. Naczelny redaktor Machejek trochę się zacukał, kiedy musiał wyznać, iż jako członek ZLP oraz naczelny „ZL” jest delegatem ze wsi Słomniki. Na sali zrobiło się wesoło. Jeszcze weselej było, kiedy wyznał, że on się czuje miejsko-gminny. Oraz pragnie się przepisać do organizacji partyjnej przy GS Słomniki. I w ogóle czuje się jakoś słomniczaninem...

W jakiś czas potem odbyło się zebranie organizacji POP przy ZLP, gdzie pisarze podjęli uchwałę, że pisarz Władysław Machejek, jako kandydat na zjazdowego delegata oraz kandydat do wojewódzkich władz partyjnych absolutnie ich nie reprezentuje. Delegatem ZLP był Jerzy Surdykowski. Z tego też powodu, na parę dni przed konferencją wojewódzką, wezwał go do swej jamy Redaktor Naczelny Machejek.

Jak zwykle rozwalony na kanapie przeszedł od razu do konkretów.

— Ty nie przeczytasz tej — tej uchwały jednostki przy ZLP na konferencji, a ja nie udowodnię, że współpracujesz z KOR.

Surdykowski zareagował jednoznacznie i polecił Machejkowi, żeby się od niego odpięprzył.

Gdzie tam, Machejek zaprawiony w bojach z „Ogniem” dopiero teraz poczuł się w swoim żywiole. Uruchoił mechanizmy znane mu z wieloletnich praktyk partyjnych...

Na konferencji odbywała się prezentacja alfabetyczna delegatów. Kiedy doszło do Machejka, prezydium odczytało uchwałę ZLP, dostarczoną przez Surdykowskiego. Machejek wstawczy wy-

znał, że bardziej czuje się słomniczaninem, niż pisarzem i dlatego jest na zbiorczej liście ze wsi Słomniki. Surdykowski wystąpił po swoim Moco-dawcy. Skończył i wówczas głos zabrał umyślny Machejka, tow. Łoś. Też ciekawa jednostka partyjna — teraz już nie żyje. Za czasów sekretarstwa Domagały w Krakowie był Łoś sekretarzem ekonomicznym krakowskiego komitetu. Potem udał się do Warszawy, do wydziału ekonomicznego komitetu. Stamtąd wyleciał za jakieś łapówkarskie afery i ciupasem został oddelegowany na sekretarza ambasady w Pradze. Po powrocie uczyniono go prezesem jakowejś spółdzielni.

Wstaje więc ów towarzysz i pyta tow. Surdykowskiego, jak też godzi w swoim partyjnym sumieniu pisanie do organu „ZL” oraz gazetki „Solidarności” pt. „Wiadomości Krakowskie”? Oraz czy w świetle wytycznych XI Plenum przeprowadził samokrytykę? A także i to, czy prawdą jest, jakoby manipulował na konferencji dzielnicy Śródmieście?

Po umyślnym Łosiu wstaje tow. Machejek i oświadcza, że to nie koniec zarzutów odnośnie tow. Surdykowskiego. Dla niego tow. Surdykowski, to nie żaden towarzysz, a pan Surdykowski, który współpracuje z KOR. On, jako szef, zna jego poglądy, bo wszak wyjaśnił je z nim jako jego prawowity szef w gabinetach na Wiślanej, czyli w redakcji „ZL” itd. itd.

Spokojny z natury Jurek zachował się teraz nadzwyczaj ostro. Oświadczył, że KOR tak się rzucił na mózg jego szefowi, iż każdy pogląd, który jest różny od jedynie słusznego poglądu wielokrotnie sprawdzonego komunisty Machejka jest poglądem KOR-owskim...

Summa summarum Machejek — Tylokrotnie Sprawdzony Komunistą po raz pierwszy od lat z górą trzydziestu nie wszedł do żadnych władz partyjnych wojewódzkich, ani nie został delegatem. Nie został też delegatem i Jurek Surdykowski.

No a moje losy? W ostatnim miesiącu pobytu w „ZL” zostałam laureatką II Ogólnopolskiego Konkursu im. Adama Polewki, za tekst „Krwawe seny toczą się” (nota bene do tej pory nie może się on ukazać drukiem). /Tekst ten został opublikowany w dwutygodniku *Pogląd* z 18. 01. 1987, nr 1(122) — red./ Inicjatorem tego konkursu od pięciu już lat była *Gazeta Krakowska*. To wystarczyło Machejkowi do stwierdzenia, że jury manipulowało.

— Wiadomo komu przyznał...

W to, że Machejek zna się na manipulacjach rozmaitych jury, w których brał udział, nikt nie wątpli. A że może też być inaczej — skąd ma to niby wiedzieć?

Machejkowe manipulacje można podzielić na rozmaite podgrupy. Pisał ów Znakomity Komunistą np. 1 marca korespondencję z Moskwy, z okazji XXVI Zjazdu tamtejszej partii. Słynny był ten *passus*, kiedy to radzieckim towarzyszom wytłumaczył istotę „Solidarności”.

— „Przeważnie młode chłopaki około trzydziestki. W rozpiętych koszulach i swetrach. Gniewni. Generacja powojenna, nie znająca biedy swoich rodziców za kapitalizmu, nie znająca ofiar wojny i wyrzeczeń po wojnie. Cierpiąca z powodu odstawiania od Zachodu. Pokoleniowy staż wkracza w ideologię...”

Ową kwintesencję wiedzy o „Solidarności” zawiózł jakoby do reprezentacyjnej restauracji „Uzbekistan” w Moskwie. Tyle, że Machejek, w czas XXVI Zjazdu KPZR, w ogóle nie był w Moskwie... Ale czy to ważne?

Ważne było dla Machejka skłócenie i rozbiście zespołu. Wzywał do siebie na rozmowy, z których nic nie wynikało. W ogóle nie wszyscy z łaski rozmowy korzystali. W końcu wymyślił, że mnie trzeba się pozbyć, bo to było najłatwiejsze: miałam umowę czasową. Dopatrzył wszelkich formalności i listem poleconym przysłał mi ów werdykt na domowy adres.

Rozpoczęła się kolejna burza. Zespół wy stosował protest przeciwko takiej decyzji, odnośnie „zdolnej” oraz „twórczej” koleżanki. Protestowała Międzyredakcyjna „Solidarność”, protestowało SDP. Szły petycje z podpisami wieloma z wydziału prasy. Krążyły protesty, krążyły, a Machejek zrobił swoje...

Taki był koniec mojej kariery w „ZL”, pod opiekunческими skrzydłami Dobrego Komunisty Machejka.

Po pięciu latach... Tekst „Rok pod Machejkiem” pisany jest oczywiście z pozycji: ja i *Życie Literackie*. Była to jakaś suma doświadczeń, których nie żałuję, a których w pełni niewątpliwie nie oddałam. Dzisiaj o tamtych czasach myślę się rzewnie, a Machejek jawi się jako mutant-osobliwość, który swoje wiedział. I swojego bronił. Nie myślę o nim, co najdziwniejsze, z odrazą, a wręcz z rozbawionym sentymentem. Wszak on nikogo nie oszukał. To myśmy siebie oszukiwali i w wielkiej wierze, że przyszło NOWE. On, stary komu-

cha wiedział, że to NOWE przejdzie, jak przechodziło parę „nowych” w tym kraju.

Najbardziej chyba drażnił go Jurek Surdykowski, bo Jurek odnawiał partię. A przecież wienien trwać przy zdrowym, machejkowym trzonie. Jedynie słusznym. Kiedyś Jurek przyszedł do redakcji w koszulce z napisem „Element antysocjalistyczny”. Takiego dowcipu Machejek pojąć nie mógł. Dla niego było to Jurka wyznaczenie wiary.

Machejek niby wygrał. My przegraliśmy. Ja wyleciałam w czerwcu, czyli pół roku przed wojną. Ela Morawiec, Jurek Surdykowski, Tadzija Robak, Jurek Lohman, Boguś Rogatko i Staszek Janowski — po grudniu... Spotykamy się czasami z okazji jakichś imienin, czy innych świąt. Rozmawiamy o Machejku w kategoriach opowieści anegdotycznych. Tamte czasy, kiedy go „zwalnialiśmy”, wspominamy sympatycznie i czule, wyrzucając sobie czasami nie dość wówczas stanowczości i zaufania odnośnie obietnic rozmaitych prominentów. I wcale nie wydaje się nam, że to myśmy przegrali. Trzeba się uczyć od Machejka, że należy robić swoje... Nie mamy dziennikarskich etatów w wysokonakładowych tygodnikach, ale po tym, co robiliśmy przez szesnaście miesięcy, nie chcielibyśmy ich. Póki machejkowe góra, nasze musi być inne. A tego być może nie wiedzilibyśmy bez doświadczeń owych 16 miesięcy.

(Fragment książki „Rubikon '81” wydanej przez wydawnictwa podziemne MOST i NOW-a.

Vietinghoff-Film-Produktion

poszukuje młodego Polaka (16-18 lat)
mówiącego po niemiecku (dopuszczalna
tzw. łamana niemczyzna) do jednej
z dwóch głównych ról w filmie kręconym
w Berlinie w terminie 31. 08. — 10. 10. 87.

Pisemne zgłoszenia (ze zdjęciem)
prosimy kierować na adres:

Vietinghoff-Film-Produktion
z.Hd. Frau R. Kes
Potsdamer Str. 199
1000 Berlin 62

Zgoda na »Res Publikę«

W Warszawie, po wieloletnich staraniach Marcina Króla, ukazał się pierwszy numer miesięcznika *Res Publica*, pisma, wokół którego od dłuższego czasu trwały liczne dyskusje i kontrowersje. Przypomnieć należy, że miesięcznik ten jest kontynuacją wydawanego pod tym samym tytułem pisma podziemnego, które swą działalność zawiesiło po wprowadzeniu stanu wojennego. Jedną z cech już wówczas odróżniającą *Res Publikę* od innych pism niezależnych był fakt, że redakcja nie podawała swego składu osobowego. W okresie między Sierpniem 1980 a Grudniem 1981 Marcin Król podjął starania o wydawanie pisma oficjalnie i rozmowy na ten temat — mające poparcie środowisk kościelnych — były już poważnie zaawansowane. Po wprowadzeniu stanu wojennego Król starał o wydawanie pisma nie zaniechał, choć z przyczyn oczywistych przez pewien czas rozmowy na ten temat zostały zawieszono.

W roku 1983 środowiska intelektualne kraju obiegła sensacyjna wiadomość o rozmowach Króla z Urbanem. W ich efekcie władze wyraziły gotowość zgody na publikowanie *Res Publici*, lecz przedtem Król miał ogłosić na łamach *Tygodnika Powszechnego*, którego Redakcją był członkiem, wystąpienie programowe, zaś wydawcą nowego pisma miałby być Instytut Wydawniczy „Znak”. Król przyjął te warunki, jednakże zostały one odrzucone przez *Tygodnik* i wydawnictwo, w związku z czym sprawa wydawania *Res Publici* znów zawisła w próżni. Zarazem wiele osób ze środowisk opozycyjnych wyraziło publicznie swą dezaprobatę dla postępowania Króla stwierdzając, że nie czas na podejmowanie jakichkolwiek rozmów z władzami wówczas, gdy w więzieniach przebywają przyjaciele i koledzy redaktorów projektowanego miesięcznika.

Ostateczną zgodę na publikowanie pisma władze wyraziły pod koniec roku 1985, z tym że trwały przetargi dotyczące wydawcy, przydziału papieru itp. W końcu stanęło na tym, że *Res Publica* będzie pismem wydawanym przez własną oficynę. Po pokonaniu wszystkich — niemałych, często też powodowanych małostkowością władz — przeciwności, *Res Publica* wreszcie się ukazała w lipcu bieżącego roku. Nadal opinie na temat celowości wydawania takiego pisma w obecnej sytuacji są podzielone: wiele osób uważa, że *Res Publica* chcąc nie chcąc będzie stanowić dla władz alibi, listek figowy, mający przysłonić nagą siłę, a świadczący o „liberalnym” kursie władzających krajem generałów. Z drugiej jednak strony nie można nie zauważyć, że podjęcie wydawania miesięcznika jest absolutnie zgodne z zasadą nakazującą wykorzystywanie każdej okazji dla zdobycia choćby skrawka niezależności w życiu publicznym.

Jedno nie ulega wątpliwości: jest *Res Publica* pierwszym w Polsce, a być może w całym bloku komunistycznym, pismem oficjalnym niezależnym od mecenatu tak państwowego, jak i kościelnego. Stworzenie takiego „przyczółka” stanowi bez dyskusji istotny sukces polityczny, nawet gdyby się w przyszłości miało okazać, że jest to osiągnięcie nietrwale. Bez podjęcia tego ryzyka, wszelka działalność polityczna — a właśnie do niej należy inicjatywa Marcina Króla, cenionego, znanego publicyście — nie pozwala na wysuwanie celów rzeczywiście ambitnych.

Król, który od wielu już lat odgrywa ważną rolę w kształtowaniu niezależnej opinii publicznej w Polsce, zdaje się mieć pełną świadomość niebezpieczeństw związanych z podjęciem tej gry z władzami. Współautor (wraz z Wojciechem Kar-

pińskim) głośnej swego czasu książki „Sylwetki polityczne XIX wieku”, następnie autor książki o redakcyjnej i politycznej działalności Jerzego Giedroyc’a w okresie międzywojennym („Style politycznego myślenia”), a także wydanego ostatnio w paryskiej Libelli tomu esejów „Podróż romantyczna”, jest Król rzecznikiem postawy konserwatywnej. Publikuje sporo poza zasięgiem cenzury oraz w prasie i wydawnictwach emigracyjnych, co świadczy m. in. o tym, że mimo podjęcia rozmów z władzami na temat wydawania *Res Publici* nie jest skłonny do nakładania sobie jakichś ograniczeń, do zbyt daleko idących kompromisów.

W skład redakcji wchodzi ludzie znani ze swych niezależnych postaw: Wiktor Dłuski, Damian Kalbarczyk, Paweł Kłoczowski, Tomasz Lubieński i Paweł Śpiewak, co pozwala przypuszczać, że i sam zespół nie będzie skłonny do zbyt daleko idących kompromisów.

Ambicje zespołu zaprezentowane zostały w szkicu programowym otwierającym pierwszy numer. Czytamy tam m. in.: „Zamierzamy cały czas być blisko pytań rzeczywiście ważnych: o to, jak można żyć i jak się żyje w Polsce, o sposób bycia w kulturze przechodzącej burzliwe przemiany. Pośród rozmaitych tematów i wątków, jakie będziemy podejmowali, kilka uważam za szczególnie istotne.

Po pierwsze — krytykę kultury, krytykę przeprowadzoną przy pomocy jednej tylko miary, miary jakości.

Po drugie — rekonstrukcję życia umysłowego, rewindykację tendencji wciąż żywych i spokojny osąd tendencji martwych.

Po trzecie — ujawnienie i opis różnych postaw życiowych, ukazywanie zaskakującego czasem zróżnicowania środowisk i zainteresowań. Po czwarte wreszcie — analizę miejsca polskiej kultury i obyczajowości, polskich aspiracji i słabości w świecie współczesnym, a zwłaszcza w Europie, naszej większej ojczyźnie.”

O tym, że realizacja tego programu nie będzie łatwa, świadczą cięcia cenzury widoczne już w pierwszym numerze, m. in. zdjęcie omówienia esejów Adama Zagajewskiego „Solidarność i samotność” (książka wydana została jako pierwszy tom biblioteki „Zeszytów Literackich”, ma już też przedruk krajowy w jednej z podziemnych oficyn).

I tutaj trzeba przejść do stwierdzenia pewnych istotnych faktów. Wydawanie *Res Publici* przyjęto, zwłaszcza w kręgach zainteresowanych, ze spokojem — w Warszawie, niezwykle życzliwie. Pismo ma jakoby świadczyć o „dojrzałości” polskiej opozycji, która szuka możliwości koegzystencji z władzą komunistyczną.

Komentarze te nie biorą jednak pod uwagę faktu, że *Res Publica* nie ukazuje się w próżni, że obok prasy katolickiej, dla której staje się ważnym konkurentem, wychodzi w Polsce sporo stojących na wysokim poziomie intelektualnym pism podziemnych, takich jak *Krytyka*, *Arka*, *Wezwanie*, *Obecność* czy ostatnio *Brulion*. To one, będąc wolne od nacisków cenzury, w dużej mierze wyznaczają zakres swobody takich inicjatyw jak *Res Publica*. Bez nich pisma w ogóle by nie było, lub powstałoby w formie szczątkowej.

O tym zarówno sam Król, jak jego redakcyjni koledzy powinni pamiętać. Bez „ekstremy”, która bez przerwy naciska na władzę, nie byłoby miejsca dla „środka”.

Przy całym więc szacunku dla postawy prezentowanej przez nową redakcję, przy podziwianiu godnym uporze w walce o powołanie pisma do życia oraz przy równie podziwianej przeze mnie odporności na krytykę niektórych środowisk niezależnych, warto cały czas brać pod uwagę fakt, że całość ruchu wydawniczego w Polsce to naczynia połączone — bez istnienia prasy podziemnej zarówno ton prasy komunistycznej, jak swoboda wypowiedzi w pismach katolickich czy obecnie w *Res Publice* byłyby inne. Nie radziłbym więc zbyt pochopnie przeciwstawiać „rozsądnej” politycznie postawy Króla rzekomemu „ekstremizmowi” np. Adama Michnika — te stanowiska bowiem wzajemnie się warunkują i uzupełniają.

Pismo godne jest uwagi i społecznego poparcia, o czym świadczy choćby zakończenie noty omawiającej pierwszy numer w *Tygodniku Powszechnym*, gazecie, która daleka jest od afirmowania uległości i pokory: „Radzimy zaprenumerować, bo w sieci Ruchu *Res Publica* kolportowana jest w ograniczonych ilościach.

Prenumeratę prowadzi wyłącznie administracja pisma. Wpłaty można dokonywać na konto: *Res Publica* Sp. z oo. PKO, Oddział XI w Warszawie 1616-13417-136.” Dodajmy, że pismo wychodzi w nakładzie 25 tys. egzemplarzy, zaś cena numeru wynosi 250 zł. ■

Wileńskie głosy

POLSKOJĘZYZNA POEZJA NA LITWIE

Na początek przytoczę fragment *Rozmów polskich latem 1983* Jarosława Marka Rymkiewicza. Oto on: „Poczuwszy się duchem polsko-litewskim pan Mareczek odnajduje na planie Wilna skrzyżowanie Zamkowej i Świętojańskiej. Jest teraz tam, w tym mieście, którego nie zna, w którym nigdy nie był i w którym może — myśli o takiej ewentualności z przerażeniem — nigdy nie będzie. Staje na skrzyżowaniu w tym miejscu, w którym kiedyś stał Mickiewicz, przechodzi jezdnię w tym, o właśnie w tym miejscu, w którym niegdyś przeszedł ją Miłosz, i zatrzymuje się przed wystawą, przed którą niegdyś zatrzymał się Konwicki. Jaki tłok na ulicy, ilu ty znajomych! Julio Słowacki zobaczył z daleka Ludkę Śniadecką, więc biegnie ku niej, potrąca Miłosza, ale nie poznał go, biegnie dalej. Domeyko spotkał Konwickiego, bierze go pod rękę i wchodzi do księgarni Zawadzkiego. Tam na rogu Ciurlonis rozmawia z Towiańskim i właśnie obaj kłaniają się komuś, kto przejeżdża obok nich odkrytym powozem, alez tak, to Puttkamerowa przyjechała z Błocienik na spotkanie z kochankiem, który jedzie z Kowna. Młodziutki Tomasz Zan z młodziutkim Tomaszem Venclova, zdolny to poeta, wychodzą właśnie z pensji od Dybelów, gdzie — a lubuzy! — magnetyzowali pewne paniąki z prowincji. Mija ich Jan Śniadecki, kłaniają mu się grzecznie, ale ich nie dostrzega, bo dyskutuje o czymś — alez to impetyki! — z Pigionem, a śpieszą się na obiad do księcia Witolda. Pana Mareczek skręca teraz z Zamkowej w Zaułek Bernardyński i — ciężko sapiąc — wdrapuje się na Górę Trzykrzyską. I jakże — myśli patrząc z wysokości na miedzianą kopułę katedry, na jej dorycki gzyms i białe kolumny — można się spierać, do kogo należy to miasto, jeśli ze swojej najgłębszej istoty jest ono wspólne, litewskie, polskie, żydowskie i białoruskie, jeśli zostało wystawione, stanęło i stoi wspólnym wysiłkiem ty-

lu duchów, tak różnych, a tak sobie bliskich, i jeśli tyle duchów nadal je nawiedza”.

Ten cytat, dość długi, wydaje mi się koniecznym wprowadzeniem do refleksji na marginesie współczesnej poezji polskiej powstającej w Wilnie, której antologię — *Współczesna polska poezja Wileńszczyzny* — zaprezentowało ostatnio w opracowaniu Jacka Kajtocha i Krzysztofa Woźniakowskiego oficjalne warszawskie wydawnictwo Polonia.

Świadczy ów cytat — podobnie jak twórczość Tadeusza Konwickiego — o żywotności Wilna w polskiej kulturze, o tym, że było ono źródłem tak znaczącego zjawiska, jak tamtejsza awangarda, której najwybitniejszym przedstawicielem stał się Miłosz. Tom obecnie wydany świadczy natomiast o żywotności kultury polskiej w Wilnie, a więc o tym, że coś z owej wspólnoty, o której tak pięknie pisze Rymkiewicz, jednak ocalało, mimo że wstrząsy polityczne mogłyby temu przeczyć.

Ale przecież zawiłe są związki kultury i polityki, zaś nie tak dawna wizyta Jaruzelskiego w Wilnie ma — mimo wszystko — wymiar nie tylko propagandowy, jest bowiem efektem nie zatartej wciąż tradycji wiążącej, jak to wykazał w jednym ze swych esejów Włodzimierz Paźniewski, dawne z nowymi czasy. Wileńskie pejzaże wciąż żyją w naszej kulturze, która jest przecież fragmentem większej całości — kultury Europy Środkowej stanowiącej ostatnio temat rozważań nie tylko naszych humanistów. W świetnym szkicu *Czy Europa Środkowa istnieje?* angielski znawca przedmiotu Timothy Garton Ash zauważa: „I znów mamy Europę Środkową. Poczynając od roku 1945 przez trzy dziesięciolecia nikt nie mówił o niej w czasie teraźniejszym. Dzieliła los Niniwy i Tyru. (...) W ciągu ostatnich kilku lat zaczęliśmy jednak

na nowo mówić o Europie Środkowej i to mówić w czasie teraźniejszym”.

Angielski historyk nie musi pamiętać, ani nawet wiedzieć, że o Europę Środkową upominali się w owym trzydziestoleciu tacy polscy pisarze jak Miłosz, Stempowski, Vincenz, Kuśniewicz czy Konwicki. Nie chce też pamiętać o tym, że sformułowana m. in. przez Juliusza Miroszewskiego linia zespołu paryskiej *Kultury* od samego początku związana była z przekonaniem o istnieniu Europy Środkowej. Nie chce pamiętać, gdyż i on jakoś nie dostrzega, podobnie jak Czech Milan Kundera czy Węgier György Konrad, że obszar ten historycznie i kulturalnie obejmuje także kraje bałtyckie — Litwę, Łotwę i Estonię, że przecież należy doń zaliczyć także Białoruś i Ukrainę. Wiedzą o tym jednakże tworzący w Polsce prozaik Sokrat Janowicz i poeta Jan Czykwin, pisarze białoruscy tworzący także po polsku.

We wstępie do swej najnowszej książki *Białoruś, Białoruś* pisze Janowicz: „Polacy i Białorusini mają za sobą sześć wieków wspólnego losu. Od momentu, kiedy wprowadził się na Wawel Władysław Jagiełło, król, Białoruś stanowiąca o Wielkim Księstwie Litewskim, przeistoczyła się w istotny obszar państwa federalnego Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powołanej do życia unią lubelską 1569 roku. Jej świetność i upadek, zwycięstwa i klęski, dobro i zło, były obopólnym udziałem; u nas o wiek wcześniej wyschły źródła zyciodajne, gdyż byliśmy słabszą stroną tego związku. Odradzailiśmy się z wielkim mozołem i polską pomocą. Nowe czasy, do dziś pamiętne lata, przyniosły odpowiedzi nieoczekiwane zgoła, zdawałoby się, że niektóre z nich wręcz przekreślające cały ów dorobek ponad pół tysiąclecia. Tak jednak nie jest”.

Nie miejsce w tym felietonie na bliższe rozpatrywanie wzajemnych związków państw krawędzi Europy — do tego tematu przyjdzie jeszcze nie raz wracać przy innych okazjach. Tutaj chciałbym się zatrzymać przy głosach poetów tworzących dziś po polsku na Litwie, nad Willią. *Sponad Willii cichych fal*, to tytuł zbioru wierszy wydanego w Wilnie w roku 1985 nakładem wydawnictwa Sviesa, a zredagowanego przez Stanisława Jakutisa oraz Jadwigę Kudirko. Książka opublikowana została w nakładzie 600 egzemplarzy i obejmuje utwory piętnastu autorów. Rok później w warszawskim wydawnictwie Polonia wydana została antologia o nakładzie nieporównanie

wyższym, gdyż 10-tysięcznym. Obok wierszy dziesięciorga autorów zbiór zawiera także ich krótkie życiorysy oraz autorskie wypowiedzi na temat tworzonej przez nich samych poezji. Już same życiorysy autorów — urodzonych między rokiem 1916 a 1953 — skłaniają niekiedy do ważnych refleksji na temat polskich dróg w So-wietach.

I oto okazuje się, że Wilno stało się w okresie powojennym miejscem skupienia Polaków rozsianych po dawnych wschodnich obszarach Rzeczypospolitej. I tak np. z Ukrainy do Wilna przenosi się urodzona w roku 1944 we Lwowie Maria Łotocka; podobnie z Białorusi przeprowadza się urodzony w roku 1946 Jan Ciechanowicz. Bez wątplenia mają na to wpływ takie czynniki, jak istnienie w Wilnie polskojęzycznej rozgłośni radiowej, wydział polonistyki oraz redakcji po polsku wydawanego *Czerwonego Sztandaru*, a także — co warto ze szczególną mocą podkreślić — animatorska działalność zmarłego w roku 1965 Władysława Abramowicza, niestrudzonego w od-twarzaniu struktur polskiego życia kulturalnego na Litwie, przed wojną zaś znanego działacza zabiegającego o złagodzenie napięć między Litwą i Polską.

Głosy dochodzące znad Willii świadczą nie tylko o żywotności, także artystycznej, polskiej mniejszości. Są także ważnym świadectwem trwałości związków historycznych i kulturalnych obu narodów. Poezja ta, zakorzeniona na ogół silnie w tradycji liryki romantycznej to — jak mówi w jednym z wierszy Wojciech Piotrowicz — *Wielka wędrówka przez serca narodów / I pokolenia*. Ta wędrówka oznacza odnajdywanie wspólnych korzeni i ocalenie związków z kulturalną tradycją Europy.

O tym właśnie pisze w wierszu „Wstęp do Katedry Wileńskiej” Sławomir Worotyński: *Kłasy-czne kolumny wileńskiej katedry. / Fejtsz zadumy — poezji kalendarz / przed różą ekspresji z nut Bacha i piętra. / Przed oknem pejzażu Rustema i piękna. / Przenigdy te okna i kwiaty nie zwiędną*. W inny, dojrzały poetycko sposób ów związek podkreślony zostaje w miniaturze Henryka Mazula „Przed burzą”: *wierzby w spazmie zastygły spragnione ogromnie / jaskółka gładź sadzawki błyskawicą kosi / na ulewę idzie na potop się zanosi / oby Noe przypadkiem nie zapomniał o mnie*.

Wspólne dziedzictwo kulturalne Europy widoczne jest w tych wierszach w częstym — niezau-

leżnie od tego, jaką generacją twórca reprezentuje — przywołanie symboliki literatury zachodniej.

Szczególnie zainteresowała mnie w warszawskiej antologii poezja Marii Łotockiej, z urodzenia lwowianki, której cykl wierszy rozpoczyna właśnie utwór zatytułowany „Lwów”. Brak, oczywiście, tego wiersza w niedawno wydanej w kraju poza zasięgiem cenzury antologii *Semper fidelis. Wiersze o Lwowie 1918-1983*, przytaczam go zatem w całości — nie tylko dlatego, by uzupełnić wspomniany zbiór, także i dla zademonstrowania siły emocjonalnego oddziaływania tego Miasta: *Jest / takie miasto / gdzie kasztany / kwitną / i lwy / spokojnie / drzemią / w Starym Mieście / jest takie miasto / w moim sercu / gdzie parki / stoją / zadumane / i zamek / ulice wąskie / z księżycem / co w nocy / patrzy zdziwiony / na cień / Kaiserwaldu / jest takie miasto / gdzie deszcze jesienne / na oknach / rysują / kwiaty / tam / słońce grzeje / ciepłej / niż gdzie indziej / i uśmiech / każdy / różą zakwita / jest takie miasto!*

Ten wiersz wpisuje się w wielką tradycję utworów poświęconych Miastu stanowiącemu symbol wierności — koresponduje z poezją Maryli Wolskiej, Beaty Obertyńskiej, także Zbigniewa Herberta. I jest chyba coś symbolicznego w fakcie tego opisanie Lwowa w Wilnie — coś, co ma istotne znaczenie dla zrozumienia przemian polskich losów. Delikatny głos dobiegający nas znad Willi świadczy nie tylko o trwałości emocjonalnych więzi i o sile tradycji — jest nadto wyzwaniem rzucanym przez pamięć bezrozumnej mocy historii.

Oczywiście — sygnalizuję tu tylko niektóre problemy, jakie pojawiają się w trakcie lektury obu antologii. Nie sposób w tym krótkim tekście ogarnąć wszystkiego, mogą jedynie zdać sprawę z poruszeń serca, opisać ciągi skojarzeń wywołanych przez wileńskie echa. Ale też warto może pokusić się o refleksję bardziej rozległą.

Otóż ciągle mówimy o znaczeniu literatury emigracyjnej, powstającej poza krajem. Myśliliśmy wówczas o utworach pisanych na Zachodzie przez twórców, którzy opuścili Polskę. W wypadku tej poezji sprawa wygląda inaczej. Mamy do czynienia — podobnie jak w wypadku poezji polskiej tworzonej na Zaolziu w Czechosłowacji, choćby w liryce zmarłego przed 10 laty Henryka Jasiczka — z utworami pisarzy opuszczonych przez Polskę. Niewiele dotąd uczyniono, by nam tę twórczość — różnej poetyckiej rangi — przybliżyć.

Antologia Kajtocha i Woźniakowskiego jest być może sygnałem świadczącym, że coś się w tej sprawie zmienia. Dotyczy to w szczególności kultury polskiej trwającej, a nawet rozwijającej się w Związku Sowieckim. Jej przybliżenie krajowemu odbiorcy jest być może — trudno tu cokolwiek wyrokować w sposób ostateczny — sygnałem świadczącym o dążeniu do rzeczywistego scalenia naszego narodowego dorobku.

A przecież jeszcze nie tak dawno intelektualści polscy upominający się o prawa Polaków żyjących w Sowietach byli poddawani ostrym szykanom. Czas zdaje się powoli, ale skutecznie zmieniać tę sytuację. Tonowanie emocji jest w tej dziedzinie sprawą niesłychanie ważną. Zapewne — nie moglibyśmy dziś mówić o tym wszystkim, gdyby nie żywotność tej poezji potrafiącej nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach ocalić swą tożsamość. Ze wstępu do antologii dowiadujemy się m. in. o tym, że jako język ojczysty, wśród Polaków żyjących na Litwie, polski deklarowało w roku 1970 ponad 92%, w roku 1979 ponad 88% badanych.

Jest to odsetek wyjątkowo duży. Spora w tym zasługa grupy ludzi skupionych wokół redakcji tak często w kraju wykpiwanego i ośmieszanego *Czerwonego Sztandaru*. Mimo szykan, jakim to środowisko zostało poddane w okresie stalinowskim, potrafiło przetrwać i w chwili obecnej wykazuje coraz wyższą aktywność. Jest to ważne dla naszej wspólnej przyszłości — uczy też, że powinniśmy umieć w Polsce upomnieć się o prawa kulturalne mniejszości narodowych — Litwinów, Ukraińców, Białorusinów. ■



Konkurs literacko-publicystyczny dla autorów krajowych i emigracyjnych

„ŻEBY POLAK BYŁ POLAKIEM”

Jakimi ludźmi są — wybitni — przedstawiciele polskiej powojennej opozycji politycznej, o których można powiedzieć, że ich działalności przyświecały idee hasła „Żeby Polska była Polską”, tak często słyszanego w szereżach „Solidarności” w początkach lat 80-tych. Co spowodowało, że tacy ludzie jak **Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa**, czy też wielu innych, zaangażowanych na szczeblu regionów, miast lub zakładów pracy są dzisiaj dla milionów Polaków wzorami godnymi naśladowania, dlaczego właśnie ich uważa się za prawdziwych reprezentantów społeczeństwa?

Co wiemy o nich — działaczach opozycji demokratycznej? Czy znamy ich wystarczająco dobrze, ich życie prywatne, praktyczną działalność w zakładzie, w gremiach politycznych? Co wiemy o ich koncepcji dzisiejszej i przyszłej Polski, o ich walce — również jako więźniów politycznych PRL — o inne, lepsze społeczeństwo? Czy linia ich postępowania, propozycje, praktyczne decyzje były zawsze słuszne? Jak można ich ocenić dzisiaj z perspektywy niewielu lat? Czy i w jakim stopniu ich działalność wpływa na kształtowanie się współczesnych postaw Polaków? Jaki wpływ może mieć ich postawa na kształt historyczny przyszłej Polski, a także obecnie na kształt naszej zwykłej codzienności?

Isotą konkursu jest opracowanie monograficzne — literackie, publicystyczne czy nawet naukowe — sylwetki działacza opozycji demokratycznej w Polsce po 1945 r. Bohaterami takich prac powinni być ludzie reprezentujący różne środowiska, grupy społeczne czy zawodowe, wyznający różne przekonania, czy światopoglądy. Powinni to być ludzie zarazem znani szerszym kręgom społeczeństwa, a ich działalność i zaangażowanie nie mogą mieć charakteru tymczasowego.

WARUNKI KONKURSU

Forma opracowania jest dowolna. Objętość pracy nie powinna być mniejsza niż 20 znormalizowanych stron maszynopisu. Dopuszczone są wyłącznie prace dotychczas nie publikowane, napisane specjalnie na konkurs *Poglądu*. Uczestnicy konkursu zachowują wszelkie prawa autorskie, udzielając jednak *Poglądowi* prawa pierwszeństwa do publikacji ich prac, które wygasa z końcem 1988 r.

Na nagrody redakcja *Poglądu* przeznaczą sumę DM 3 000. Pierwsze miejsce w konkursie zostanie uhonorowane nagrodą w wysokości DM 1 000. O podziale dalszych nagród zadecyduje jury konkursu, w składające się z członków redakcji *Poglądu*.

Czas trwania konkursu wynosi jeden rok, zamknięcie konkursu nastąpi 31. 03. 1988 r. Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji: **POGLĄD, Postfach 62 02 24, D-1000 Berlin 62.**

Nazwisko i adres należy podać w osobno zaklejonej kopercie z godłem. Redakcja gwarantuje dyskrecję nazwisk autorów krajowych.

Pogląd apeluje do wszystkich polskich organizacji i do osób prywatnych o wpłacanie datków na fundusz nagród, aby zwiększając w ten sposób ich sumę zachęcić autorów polskich i emigracyjnych do wzięcia udziału w konkursie, gdyż prace konkursowe mogą być cennym przyczynkiem do opisu historii polskiej opozycji po roku 1945.

O wpłatach na fundusz nagród będziemy każdorazowo informować w *Poglądzie*, publikując nazwiska ofiarodawców i wysokość ich datków. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w czerwcu 1988 r.

Apelujemy do pism emigracyjnych i podziemnych krajowych o rozpropagowanie konkursu i ewentualne zamieszczenie niniejszego ogłoszenia. **Nagrodzone prace będą ogłoszone drukiem w osobnym wydaniu książkowym. Wybrane prace mogą zostać opublikowane w *Poglądzie*.**

Uczestnikom konkursu nie przysługują prawne dochodzenie roszczeń.

Redakcja *Poglądu*

»Jak mi się podoba«

NAD LEKTURĄ „ESEJÓW” * G. ORWELLA

„Pierwszą rzeczą, jaka musi uderzać obserwatora z zewnątrz jest to, że socjalizm w swej rozwiniętej formie stanowi teorię ograniczoną wyłącznie do klas średnich. Typowy socjalista to nie, jak to sobie wyobrażają lękliwe starsze panie, groźnie wyglądający robotnik w zaszmarowanym kombinezonie i o chrapliwym głosie, jest nim albo młodociany bolszewik salonowy, który za pięć lat prawdopodobnie ożeni się bogato lub przejdzie na katolicyzm, albo też, co jest jeszcze bardziej typowe, zazwyczaj utajony abstynent, często ze skłonnościami wegetariańskimi, o przeszłości kontestatora religijnego i, przede wszystkim, statusie społecznym, z którego bynajmniej nie zamierza rezygnować. Ten ostatni typ jest zdumiewająco rozpowszechniony w partiach socjalistycznych wszelkich odcieni; został prawdopodobnie przyjęty *en bloc* z dawnej Partii Liberalnej. Dodać do tego jeszcze należy ogromną — naprawdę niepokojącą — liczbę pomyleńców, wstępujących wszędzie, gdziekolwiek zbiorą się socjaliści. Odnosi się niekiedy wrażenie, że już same słowa „socjalizm” i „komunizm” przyciągają z magnetyczną siłą wszystkich pijaczy soków owocowych, nudystów, zwolenników chodzenia w sandałach, maniaków seksualnych, kwaków, orędowników „przyrodolecnictwa”, pacyfistów i feministki z Anglii”.

No cóż, gdyby dodać do tego jeszcze manię robienia na drutach byłby to obraz partii Zielonych w RFN. Tymczasem cytaty ten pochodzi z roku 1937, przytoczone wyżej słowa napisał w jednym ze swoich artykułów George Orwell, autor *Folwarku zwierzęcego* i 1984. Napisał to socjalista z przekonania, który na własnej skórze poznał komunizm w jego najbardziej odrażającej formie. Londyński *Puls* wydał ostatnio *Eseje* Orwella w tłumaczeniu Anny Husarskiej. Jak słusznie zauważył autor wstępu do tej publikacji, Maciej Broński: „Miarą wartości Orwella jako intelektualisty jest

fakt, że dla poznania jego myśli i postawy wobec świata znacznie użyteczniejsze są jego własne teksty niż cudze interpretacje i komentarze”. Znaczący to również, że rola recenzenta jego publikacji, zwłaszcza recenzenta polskiego, który aż nadto dobrze zapoznał się z „dobrocią” socjalizmu, jest bardzo niewdzięczna. Z Orwellem nie sposób się spierać, wszystko co napisał przed pięćdziesięciu, czterdziestu laty pasuje jak ulał do sytuacji dzisiejszej i jeżeli system komunistyczny przetrwa następne pięćdziesiąt lat, przyszłe generacje będą mówić o niebywałej przenikliwości angielskiego dziennikarza i pisarza, który już wówczas przewidział mizeryj oraz fałsz totalitaryzmu o czerwonym obliczu.

Orwell zmarł przed 37 laty na gruźlicę. Naprawdę sławny stał się dopiero po napisaniu swoich książek *Folwark zwierzęcy* i 1984, traktujących właśnie o totalitaryzmie w systemie komunistycznym. Niemal przez całe życie cierpiał nędzę. Wychowanek ekskluzywnej i nieludzkiej w swoich zasadach *public school*, wstąpił do brytyjskiej policji kolonialnej, potem jednak zrezygnował z tak nie pasującej do jego psychiki służby i przeniósł się do Paryża. Pobyt w stolicy Francji przyniósł mu doświadczenia raczej negatywne: pisarski start w ówczesnym centrum światowej kultury mu się nie udał. Wrócił do Anglii, gdzie miał się rozmaitych zająć.

Orwell naprawdę nazywał się Eric Arthur Blair. Pseudonimu użył po raz pierwszy w 1933 roku podpisując jako George Orwell książkę *Nędzniczy w Paryżu i Londynie*. O tym wszystkim i o wielu jeszcze innych pasjonujących szczegółach z życia autora *Folwarku zwierzęcego* pisze w znakomitym wstępie do *Esejów* Maciej Broński. Życie pisarza, jego doświadczenia i poglądy polityczne

* George Orwell *Eseje*, tłumaczyła Anna Husarska, Pierwsze wydanie polskie, Puls Publication, Londyn 1985

są stałym tematem jego artykułów i recenzji. Wszystko co pisze, jest bardzo osobiste, a zarazem głęboko przemyślane.

Jako socjalista Orwell stał się czarną owcą wśród partyjnych „towarzyszy” angielskich. Jego stały felieton *Jak mi się podoba* w lewicowym tygodniku *Tribune* znacznie odbiegał od poglądów pisma. Po opublikowaniu w 1945 roku *Folwarku zwierzęcego* przestał w nim pisać — musiał zerwać z tzw. „prawomyślną lewicą”.

W przedmowie do ukraińskiego wydania *Animals Farm* Orwell wskazuje, iż przyczyną napisania antysowieckiej i antystalinowskiej książki, jaką jest właśnie *Folwark*, był jego bezpośredni udział w wojnie domowej w Hiszpanii w 1936 roku i przeżyte tam doświadczenia. Pisarzowiada: „W wyniku zbiegu okoliczności wstąpiłem nie do Brygad Międzynarodowych, jak większość cudzoziemców, lecz do milicji POUM-hiszpańskich trockistów. Tak więc w połowie 1937 roku, gdy komuniści przejęli kontrolę (lub częściową kontrolę) nad rządem hiszpańskim i rozpoczęli polowanie na trockistów, oboje z żoną znaleźliśmy się wśród potencjalnych ofiar. Mieliśmy dużo szczęścia, bo udało nam się ująć z życiem z Hiszpanii i ani razu nawet nie byliśmy aresztowani. Wielu naszych przyjaciół rozstrzelano, inni spędzili długi czas w więzieniu lub po prostu zaginęli. Polowanie na ludzi w Hiszpanii odbywało się w tym samym okresie, co wielkie czystki w ZSSR i było jakby dodatkiem do nich. W Hiszpanii, podobnie jak w Rosji, typ oskarżenia był taki sam (spiskowanie z faszystami), a w wypadku Hiszpanii miałem wszelkie powody uważać, że oskarżenia te są fałszywe. Wszystkie te doświadczenia były dla mnie cenną lekcją pogładową: zrozumiałem, jak łatwo propaganda totalitarna może manipulować opinią oświeconych ludzi w krajach demokratycznych. I żona, i ja znaleźliśmy niewinnych ludzi, których wtrącono do więzienia za samo podejrzenie o nieortodoksję. A tymczasem po powrocie do Anglii zastaliśmy wielu wrażliwych i dobrze poinformowanych obserwatorów, którzy wierzyli w najbardziej niesamowite opowiadania o spiskach, zdradach i sabotażach, jakie przynosiła prasa w sprawozdaniach z procesów moskiewskich. Zrozumiałem wtedy, lepiej niż kiedykolwiek, jaki negatywny wpływ wywiera sowiecki mit na zachodni ruch socjalistyczny”.

Anglik, socjalista z przekonania, postanowił od tej chwili walczyć z tym mitem na łamach pra-

sy i w książkach. Zrobił to z niebywałą konsekwencją, aż do końca swoich dni. Ilu było wówczas na Zachodzie Orwellów, ilu jest dziś? Kilku, może kilkunastu, o których wie świat. Ież lat potrzebował Yves Montand, aby zrozumieć i poznać prawdę o komunizmie. Dziś przypina do piersi plaketkę „Solidarności”. A ilu nigdy nie mogło, lub nie chciało przyznać się do porażki?

Niezwykle celna, orwellowska synteza zachodniego socjalizmu, jaką przedstawiłam na wstępie, towarzyszy mi ilekroć oglądam w telewizji sprawozdania z marszów, demonstracji czy innego rodzaju przedstawień organizowanych przez różnych tam „zielonych”, autonomistów, socjalistów, lesbijki, homoseksualistów, zdegenerowanych alkoholików i zamięłowanych brudasów. Tym przedstawieniom towarzyszą poważne komentarze nawiedzonych zumalistów, którzy w obronie bezrobotnych i pacyfistów zbijają ogromne pieniądze lokując je na kapitalistycznych zasadach w kapitalistycznych bankach. Świat zwariował i Orwell to rozumiał, rozumiał wcześniej, wcześniej od innych. Dlatego jest tak bliski nam Polakom, a jeszcze bliższy Polakom-emigrantom, którzy to wariactwo oglądają z poczuciem buntu, ale i szacunku dla systemu demokracji i wolności, w którym wszystko to może się wydarzyć. Orwell bowiem nie walczył o zakazanie jakichś poglądów, próbował jedynie zmienić mentalność zachodnich, a przede wszystkim angielskich socjalistów, którzy za wzór obrali sobie system sowiecki. Pisarz tłumaczył, że jest to naśladownictwo fałszywe.

Polski czytelnik znajdzie w *Esejach* wiele *poloniców* związanych z II wojną światową. Nie wszystko, co pisze Orwell o hitleryzmie, obozach koncentracyjnych i sytuacji Polaków wydaje się być słuszne, wiele rzeczy może nawet wywołać sprzeciw. Jedno jest pewne, sympatia autora *1984* dla narodu polskiego jest mimo to ogromna. Świadczy o tym choćby wypowiedź udzielona londyńskiemu tygodnikowi literackiemu *Wiadomości* w 1949 roku, na temat miejsca i znaczenia Conrada w literaturze angielskiej.

Oto cytat: „Conrad był jednym z tych pisarzy, którzy ucywilizowali literaturę angielską i przywrócili jej kontakt z Europą po stu latach niemal całkowitej izolacji. Tak się też składa, że wszyscy pisarze, którzy się do tego przyczynili, byli cudzoziemcami, a w każdym razie nie byli rodowitymi Brytyjczykami — Eliot i James (Amerykanie),

Joyce i Yeats (Irlandczycy) i właśnie Conrad, przeszczepiony Polak."

Miał Orwell jedną wspaniałą cechę, zapewne dar wrodzony — ogromne wyczerpiecie braku logiki. Z nieomylnym instynktem wylapywał wszelkie propagandowe niekonsekwencje, które inni przeżykali gładko i bez słowa protestu. I tu znów odwołałam się — choć w książce nie brak innych przykładów — do spraw związanych z Polską. Tekst ze stycznia 1947 roku poświęcony jest brytyjskim reakcjom na zerwanie przez władze brytyjskie stosunków z rządem emigracyjnym w Londynie i szukanie przez angielską prasę uzasadnienia tego kroku. Oto w skrócie owo uzasadnienie, znane nam zresztą z PRL-owskich podręczników historii najnowszej: Powstanie warszawskie nie było spontanicznym zrywem ludności, lecz zaczęło się na rozkaz rządu londyńskiego bez porozumienia z kimkolwiek ze sprzymierzeńców, a społeczeństwo polskie nie uważa rządu emigracyjnego za swych przywódców.

Orwell pisał:

„Jeśli rząd londyński nie jest uznawany przez większość warszawiaków, to dlaczego podejmują oni desperacką decyzję powstania na jego rozkaz? Zrzucając na Sosnkowskiego i całą resztę odpowiedzialność za powstanie zakłada się tym samym, że Polacy ich właśnie uważają za przywódców. Tę oczywistą sprzeczność podają kolejne gazety i o ile mi wiadomo nie znalazł się nikt na tyle uczciwy, by na to wskazać."

Owszem znalazł się — George Orwell, od którego do dziś uczyć się można prawości intelektualnej.

Eseje są książką, od której nie można się oderwać. Artykuły i recenzje w nich pomieszczone dobrane są pod kątem zainteresowań Polaków i mogą służyć ku pokrzepieniu serc. Ewentualnego nabywcy może odstraszać tytuł, brzmiący „uczenie" i sucho. Niesłusznie. Orwell był intelektualistą, ale intelektualistą z prawdziwego zdarzenia i dlatego jego teksty są napisane w sposób niezwykle zrozumiały, prostym, a więc najlepszym stylem; pełne są przy tym dziennikarskiej pasji nie pozbawionej szczypty satyry. Dlatego też ja opatrzyłamby książkę innym tytułem — „Jak mi się podoba" — który to tytuł pochodzi, jak już wspomniałam, ze stałego felietonu Orwella w *Tribune* i stanowi dobrą pointę dla całej twórczości genialnego Anglika. ■

Dokończenie ze str. 48

„Więc też powiem szczerze waszmości, że pan nasz boleje nad tą prześwietną Rzeczypospolitą, nad losem wspaniałego jej monarchy i nie może łaskawym ani chętnym okiem spoglądać na tych swoich poddanych, którzy do ostatecznej się ruiny państwa przyjaznego przykładają..."

Słowa te wypowiada w *Potopie* baron Lisola, wysłannik dworu brandenburskiego, a więc cesarza Niemiec do Karola Gustawa.

Dziedzicząc przez propagandowe formuły lęk, historyczne fałszy i ducha dziejowej pomsty, przyjmuje się też przekonanie, że żadne pojednanie z Niemcami nie jest możliwe — co najwyżej normalizacja stosunków międzypaństwowych. Oddajemy więc ważną część narodowej świadomości w pacht Biuru Politycznemu i rządowi PRL.

Zresztą — gdyby któregoś dnia rozpadło się imperium sowieckie, z czym staniemy wobec narodu rosyjskiego, jeśli nie z bagażem niezrozumienia i nienawiści?

Trzeba się uczyć historii, trzeba ją znać, całą, bez fałszerstw i propagandowych tez. Ale patrzeć należy w przyszłość, w której — mam nadzieję — nie będzie miejsca na nacjonalizmy, ideologie nienawiści, mszczenie krzywd dziejowych i cały ten anachroniczny, XIX-wieczny kram.

Nie będzie też miejsca na propagandę. ■

Dokończenie ze str. 50

nie pasa powinno dotyczyć wszystkich, nie wąskiej grupy, ale właśnie wszystkich, łącznie z tymi na najwyższych stołkach. Trzeba zagwarantować również pełnię swobód i praw obywatelskich, gdyż tylko one pozwolą wznosić się ludziom na wyżyny moralnego poświęcenia w trudnych czasach, kiedy nie legitymacja PZPR winna decydować o losie ludzkim, a umiejętności. Bo skoro krzyczy się z trybun, że szansa Polski tkwi w świadomości ludzi pracy, nie można jej dalej zatruwać! ■

Zaprenumeruj i czytaj

Pogląd

Prom przyjechał!

Nie tak dawno z zainteresowaniem obserwowałem, jak moi niemieccy przyjaciele — rodem z Wiesbaden — szykowali się do wyjazdu do Jugosławii z trzystuosobową grupą ludzi, którzy tam właśnie chcieli grać w brydża. Były to łącznie sądne dni, a właściwie sądne tygodnie. Komputer pracował bez przerwy, telefon dzwonił jak oszalały. Załatwiano wszystkie sprawy podstawowe, ale także i najróżniejsze drobiazgi. Frau taka a taka nie może spać w słonecznym pomieszczeniu, inna Frau nie jada ryb, a jeszcze inny Herr musi przed snem popływać w basenie. W efekcie wspólne wysiłki doprowadziły do tego, że spełniono wszystkie prośby i życzenia, nawet to, żeby uczestnicy wycieczki zegnali się ze swoimi bagażami przed drzwiami jugosłowiańskiego hotelu i witali z nim dopiero po przylocie do domu.

Gdy w ostatnich dniach maja witałem w Hamburgu wycieczkę z Polski przyszło mi na myśl, że organizatorów tego typu imprez z RFN należałoby wysłać na krótkie przeszkolenie do naszego kraju. Biedni, męczą się, starają, kombinują, wymyślają różne cuda, nie wiedzą bowiem, iż robi się to lekko, łatwo i przyjemnie. Dewiza — mały wysiłek, duży zysk — jest im obca. Nie wiem — dialektycznie? — światopoglądowo?

Więc właśnie im, którzy w poszukiwaniu paru marek harują jak szaleńcy, poświęcam niniejszy tekst. Mam nadzieję, że będzie to coś w rodzaju samouczka dla organizatorów turystyki.

Pytanie pierwsze — po co ludzie jeżdżą za granicę? Ci, którzy odpowiedzą — na odpoczynek, lub po to, aby poznać świat, z góry są skreśleni i skazani na egzamin poprawkowy. Właści-

wa odpowiedź bowiem brzmi — ludzie jeżdżą po to, żeby zarobić. Wprawdzie ostatnio relacja między marką a złotówką jest niczym studnia artestyjska, bowiem kilo złotych stanowi jedną markę i wiele „geszeftów” nastawionych na „koooperację” z nadwiślańskim krajem po prostu spłajtowało, to przecież zawsze znajdują się fachowcy, którzy wiedzą co i ile trzeba przywieźć.

Dawniej sprawa była prosta. Marka nie stała tak wysoko na czarnym rynku, więc szefowie „geszeftów” jasno mówili ci, co masz kupić, jakie zapłacisz cło i gdzie swój towar sprzedasz. Powiedzmy, dywan ze sztucznego tworzywa kosztował 100 marek (ok. 7 tys. zł), a na bazarze „chodź!” i to szybko, za okragłe 50 tys. Takich i tym podobnych przebitok było więcej. A dziś? Marka na „czarno” „stoi” prawie pięć paczek i trudno znaleźć towar, który dawałby odpowiednie „przebicie”.

Ale — powtarzam odpowiedź na pytanie pierwsze — towar jest i fachowcy jadą na wycieczkę po to, żeby zarobić.

Pytanie drugie — ile kosztuje wycieczka? Gdy ktoś się waha, mówi coś o kalkulacji kosztów — natychmiast jest skreślony. Odesłany do kąta, by stał tam tak długo, aż mu rozum przyjdzie do głowy. Bo

cenę po prostu bierzemy z księżycy czy innej planety. Największą cyfrę z tych, które akurat przyszły nam na myśl. Wycieczka promem „Silesia”, trwająca trzy i pół doby, kosztuje 57 tys. zł polskich. A mimo to chętnych nie brakuje.

Pytanie trzecie — jakie warunki powinien zapewnić organizator owego wjazdu? Znow ci, którzy odpowiedzą — możliwie najlepsze — zostają



Kolejka po wizy przed ambasadą RFN w Warszawie: „w poszukiwaniu paru marek”.

na drugi rok w tej samej klasie. Organizator jest bowiem panem i władcą, on dyktuje reguły gry. Uczestnik zaś może jedynie milczeć i słuchać.

Robisz więc tak — przede wszystkim pobierasz pieniądze, a potem co będzie, to będzie. Zatem — gdy wzięłeś już złotówki, spokojnie oświadczasz, że żadnych marek, ani innej, twardej waluty uczestnikom nie wypłacisz. Jeśli chcą mieć choć kilka fenigów, by w Hamburgu napić się ka-

biuro podróży odda mu pieniądze. Jest to bardzo dobre i zręczne zagranie.

Po pierwsze — nie trzeba się zbytnio byle kim, kimś, kto nie jest choćby turystą dewizowym, przejmować. Tę bandę cwaniaków należy trzymać krótko, bo inaczej gotowi ci na głowie usiąść. Po drugie zaś — ty, organizator, masz ich „na klawo”. Chcą robić interesy, przygotowali się do nich w pocie czoła, więc teraz, w ostatniej chwili, tak



Prom „Rogalin” w porcie Travemünde: „...jedziemy, handlujemy, kombinujemy”.

wy, muszą dewizy te wziąć ze swoich kont. Warunek ten uczestników nie przeraża, gdyż nie takie rzeczy już widzieli, a poza tym każdy z nich ma przy sobie „twarde”, bo bez nich wycieczka nie warta jest przysłowiowego „funta kłaków”.

Gorzej dzieje się, gdy w autokarze wiozącym wycieczkowiczów na prom musisz oświadczyć, że w drodze powrotnej „Silesia” zabiera na pokład pokąsną grupę turystów dewizowych, więc Polacy będą musieli spać na siedząco, na pokładzie, a nie w kabinach. Jest to naruszenie początkowych warunków wycieczki, więc, żeby nikt nie protestował, polecam tu metodę na bezczelnego.

Mówisz oto, co będzie i dodajesz — jeśli komuś się to nie podoba, może wysiąść i wracać do domu na własną rękę. W odpowiednim czasie

szybko nie zrezygnują. Po trzecie wreszcie — takie właśnie postawienie sprawy pozwala ci przejąć inicjatywę i przy następnych tego typu okazjach postępować równie stanowczo.

A kolejna okazja nadarzy się następnego dnia. Oto w piątek wieczorem „Silesia”, wioząc na pokładzie pasażerów i wycieczkowe autokary, dobiega do Travemünde. Noc przebiega spokojnie, ale rano wybuch awantura. Celnicy niemieccy są bowiem nieugięci. Mają przepis, który mówi, że każdy autokar opuszczający prom, musi zostawić w komorze celnej 98 marek i trzymając się tego z uporem godnym lepszej sprawy.

Ty, czyli organizator i zarazem pilot wycieczki, musisz zrobić zdumioną minę i oświadczyć, że biuro podróży nie przeznaczyło na ten cel ani grosza. Po czym z wyższością patrzysz na całą tę

hałasem i czekasz ze stoickim spokojem. Ludzie kręcą się, protestują, ale przecież to im się spieszy, a nie tobie. Jest sobota, odpływacie do Polski w niedzielę wieczorem, więc zakupy można robić tylko dziś i to do drugiej po południu.

Uczestnicy składają się po trzy marki i auto-kar z tobą, jako pilotem, oraz kierowca, który również nie zna trasy, mknie do Hamburga. Jakoś docieracie do portowego nadbrzeża, gdzie jest cała gama sklepów z napisami „import-export”. Te z kolei, gdy widzą przybyszów z Polski, nie zamykają swych drzwi aż do późnych godzin popołudniowych. I wszyscy są zadowoleni. Zwłaszcza ty, bo wszystkie problemy rozwiązały się same.

Pytanie czwarte — jak można zarobić na wycieczce? Dla ciebie, organizatora, sprawa jest prosta. 58 tys. od każdego uczestnika przy zerowym nakładzie kosztów organizacyjnych, to się liczy. Ale ludzie? Oni też mają głowy nie od parady. Do Polski wożą ostatnio komputery, kalkulatory i oprzyrządowanie tejże aparatury. Na razie nasz urząd celny na dobra te cła nie przewiduje, a rynek w Polsce jest chłonny. Urządzenia domowego wyrobu pochodzą z epoki kamienia łupanego. Mogłyby być lepsze, gdyby nie to, że przed laty zgodnym wysiłkiem wykończyliśmy inżyniera Karpińskiego. Miał chłop głowę na karku, chcieli uczyć się od niego nawet Amerykanie, ale jednak za głupi był, by przebić się przez polskie siły i układy. Wykończyliśmy go, wysłaliśmy na fermę, by hodował świnię zamiast mącić w głowach prawdziwym specem od komputeryzacji.

Więc teraz — hajda na Hamburg, hajda na geszefty! Kupimy co trzeba, sprzedamy natychmiast, bo chętnych nie zabraknie. I ruszymy na nową „rajzę”, choćby wplaw!

Tak właśnie sektor prywatny (czyli wycieczkownicze) wspomagają sektor państwowy (zakłady produkcyjne potrzebują komputerów, a nie mogą ich kupić z powodu braku dewiz). Jest to symbioza godna wszelkich pochwał!

Pytanie piąte, teoretyczne — jakie mechanizmy tu działają? Temu, kto nie zna odpowiedzi, stawiam natychmiast dwuję i odsyłam go do przedszkola! Bo chyba każdy wie, że po pierwsze — był określa świadomość, a po drugie — popyt kształtuje podaż. Skoro więc galopująca inflacja w Polsce doprowadziła do tego, że każdy pracujący widzi swój byt najwyżej od pierwszego do piętnastego, bo na tyle mu pensji wystarcza, to

świadomość ludzka kieruje się tylko w jedną stronę — jak zarobić dodatkowo parę złotych. Jest wycieczka, jest towar do kupienia i natychmiastowego sprzedania, jedziemy, handlujemy, kombinujemy. Jest więc na wycieczki popyt, ludzie wprost biją się, żeby zobaczyć Hamburg i za-handlować. I tu dla ciebie, organizatora, zapala się zielone światło. Jest tłum chętnych, więc możesz dyktować dowolne warunki. Oni i tak pojadą.

Pytanie szóste i ostatnie — jakie kłopoty może mieć organizator? Opiszą cię w prasie? Pestka! Z krajową zawsze możesz pertraktować, uruchamiać naciski, powoływać się na obiektywne trudności. A zagraniczna? Powiesz coś o wrogich prawdziwemu socjalizmowi ośrodkach, które mącą czy też podjudzają i problem będziesz miał z głowy. Grażej, gdy za wiele osób odmówi powrotu do kraju, jednak też nie należy tego dramatyzować. Nie tak dawno cała wycieczka z Czechosłowacji została w Wiedniu i na domiar złego sprzedała na pniu autokar. To jest kłopot! Były też chwile niepewności, gdy polscy marynarze pozostali w RPA i chcieli tam spieniężyć statek, ale na szczęście przepisy międzynarodowe tego zabraniają i z dużej chmury zrobił się mały deszcz. Z „Silesii” zaś uciekło zaledwie kilka osób, więc nie ma o czym mówić. Normalka!

Tyle w sprawie krótkiego kursu dla organizatorów turystyki w normalnym, ludzki wydaniu. Szczęśliwej drogi!

KSIĘGARNIA POLSKA

A-1070 Wien, Burggasse 22

Tel. 0222/93 87 222

czynna w godzinach:

10,00 — 13,00 i 14,00 — 18,00

w soboty:

9,00 — 12,30

Konto pocztowe: WIEN 7227.556

Bezpłatne katalogi na żądanie!

**Klientom spoza Austrii odliczamy
od cen katalogowych 10% podatku!!!**

Zapraszamy!

Z Paryża...

Ewa Darmas

GOŁA PRAWDA PANI LE PEN

Francuskie rozgrywki polityczne straciłyby z pewnością wiele ze swej barwności, gdyby zabrakło w nich takiej postaci, jak Jean-Marie Le Pen. Już sam zyciorys przewodniczącego Frontu Narodowego mógłby posłużyć za scenariusz do sensacyjnego filmu.

Jean-Marie Le Pen, syn bretońskiego rybaka, stał się bowiem w kwiecie wieku posiadaczem wielkiej fortuny i historycznej posiadłości z pałacem — w sposób raczej niebanalny. Otóż wielki majątek został zapisany Le Penowi w testamencie przez osobę, z którą nie łączyły naszego bohatera żadne więzi pokrewieństwa, a raczej, tak to nazwijmy, przyjaźni. Rzecz w tym, że autor testamentu, syn „króla francuskiego cementu”, nie był, zdaje się w pełni władz umysłowych, gdy sporządził ten doniosły dla Le Pena testament. Świadczenia lekarzy mówią o jego degeneracji umysłowej, spowodowanej przez alkoholizm. Natomiast sporządzanie testamentów na rzecz coraz to nowego faworyta należało do jego ulubionej manii. Le Pen miał szczęście być ostatnim na tej liście. Podobno temu szczęściu osobiście dopomógł, dostarczając swojemu łaskawcy alkoholu, który, przy ówczesnym stanie zdrowia nieszczęsnego chorego, mógł spowodować tylko jedno — śmierć. I tak też się stało.

Swojego czasu pisały o tym, opierając się na zeznaniach świadków, nawet poważne francuskie gazety. Nawiasem mówiąc Le Pena niespecjalnie speszyło to wywlekanie brzydkich momentów z jego zyciorysu. Nie speszyło do tego stopnia, że

dzisiaj jest kandydatem do wyborów prezydenckich z ramienia swojej partii. Aura skandalu towarzyszy mu nadal, ale o tym w innym miejscu.

Skrajnie prawicowe poglądy Le Pena, którym daje upust przy każdej nadarzającej się okazji, co rusz wywołują burzę we francuskim świecie politycznym. Do wrogów Francji numer jeden zalicza ten słomianowłosy Bretończyk („czystej krwi aryjskiej”) o rubasznym wyglądzie, przede wszystkim emigrantów, w szczególności zaś Arabów.

To oni na przykład, najczęściej wielodzietni, naciągają Francję na ogromne sumy wypłacanych im zasiłków rodzinnych. To oni korzystają z zasiłków dla bezrobotnych, „zabierając” pieniądze równie biednym i bezrobotnym Francuzom. To oni stanowią zagrożenie dla chrześcijańskiego ducha Francji, doprowadzając do tego, że islam stał się w tym kraju obok chrześcijaństwa drugą dominującą religią. Dlatego też nie jest przypadkowy fakt, że do bastionów Frontu Narodowego należy Marsylia, miasto o dużym nasyceniu ludnością arabską.

Bojownicy Frontu Narodowego to bardzo często ludzie przeciętni, często tacy, którym nie udało się w życiu, którym pośliznęła się noga. Nie brakuje wśród nich bezrobotnych czy zarabiających nieduże pieniądze, którzy zostali zepchnięci do najbiedniejszych dzielnic w towarzystwo Arabów i których ci Arabowie, ich odmienny obyczaj, często strój, no i oczywiście religia — przykro kłują w oczy.

Jeden z nich opowiada na przykład, że okoliczności życiowe zmusiły go do zamieszkania w 15-piętrowym wieżowcu, zasiedlonym głównie przez Arabów i Cyganów. Życie w tej masie ludzi o odmiennej narodowości i obyczaju określa jako piekielne. Zwierza się, że podczas świąt Ramadanu, kiedy wyznawcy proroka poszczą przez cały dzień, a świętują po zachodzie słońca, nie mógł zmrużyć oka i wynosił się nocą do biura. Mało tego — wyburzono mu pod oknem kaplicę i wybudowano na jej miejsce meczet.

Podobnych głosów członków Frontu Narodowego, zmuszonych do życia w arabskich gettach, jest bardzo wiele. To oni biorą udział w manifestacjach swojej macierzystej partii i niosą hasła „Francja dla Francuzów”. Le Pen wie bardzo dobrze, gdzie może znaleźć popleczników, wykorzystuje z niezłą intuicją frustrację i lęk społec-



Jean Marie Le Pen

czeństwa, zdominowanego przez bezrobocie i kryzys. Takie społeczeństwo zawsze szuka kozła ofiarnego i najczęściej go znajduje.

Gdy jednak do antyemigracyjnych wystąpień Le Pena Francja jako tako przywykła, przewodniczący Frontu Narodowego zafundował jej kolejną niespodziankę. Otóż w jednej z audycji telewizyjnych oświadczył, że wszystkich chorych na AIDS powinno się izolować od zdrowej części społeczeństwa. I w tym przypadku wykorzystał lęk, dominujący nie bez przyczyny we francuskim społeczeństwie, bowiem kraj ten należy w Europie do przodujących pod względem zachorowalności na tę śmiertelną chorobę. I znów nastąpiła kolejna fala protestów, reportaży telewizyjnych, licznych publikacji w gazetach, wyjaśniających ustami lekarzy i naukowców, jakie są jedyne możliwości zarażenia się AIDS i sposoby zapobiegania tej chorobie. Jeden z polityków oświadczył m. in., że jest gotów zjeść obiad z chorym na AIDS, żeby udowodnić, że wirusem tej choroby nie zaraża się tak, jak grypą czy anginą. Myślę jednak, że Le Pen tak czy inaczej osiągnął zamierzony efekt, zasiewając niepokój w duszach przeciętnych Francuzów. Najlepszym dowodem są wyniki sondażu wśród Francuzów, z których duża część jest zdania, że w sprawie AIDS naukowcy nie mówią całej prawdy. Zresztą cóż mówić o zwykłym zjadaczu chleba, który nie bardzo rozumie specjalistyczne wywody, kiedy wiadomo, iż zdarza się, że opieki nad chorymi na AIDS odmawiają pielęgniarki, a nawet lekarze.

Le Pen zdobywa swoją popularność podobnie, jak niegdyś fortunę — bez żadnych skrupułów. Le Pen jest za Francją dla Francuzów, tradycyjnymi wartościami rodzinnymi i kultem Dziewicy Orleańskiej, której święto 10 maja Front Narodowy podniósł do rangi obchodu. I w tej chwili nie jest już takie pewne, czy jego kampania o urząd prezydencki jest li tylko zabawnym epizodem w życiu politycznym Francji. Z sondaży *Nouvel Observateur* wynika, że 20% Francuzów sądzi, iż Le Pen mówi prawdę, 23% zgadza się z jego ideami, 22% popiera jego stosunek do emigrantów. Nie jest to wcale taka mała klientela wyborcza.

A tymczasem skandale nie przestają przesładować walczącego o czystość francuskiej rasy kandydata na prezydenta. Jakies dwa lata temu opuściła go żona, 40-letnia Pierette Le Pen. Odeszła bez grosza w kieszeni i zdecydowana mścić się na małżonku ile wlezie. Zaczęła od zwierzeń

na temat tajemnic lożnicy małżeńskiej w półpornograficznym czasopiśmie *Lui*. Natomiast w okresie kampanii prezydenckiej postanowiła wyplatać byłemu mężowi jeszcze większego figla. Otóż Le Pen zachowuje się niezbyt wytwornie i po 25 latach małżeńskiego pożycia ani myśli wspomagać byłą małżonkę jakąś godziwą sumą pieniędzy. Mało tego, poradził jej, że jeśli nie ma z czego żyć, to powinna wziąć się za sprzątanie.



Pierette Le Pen

Pierette odpowiedziała na to Le Penowi w sposób nader obrazowy. Niebawem cała Francja mogła oglądać w *Playboyu* nagą panią Le Pen (50 lat, matka trzech dorosłych córek), jedynie we frywolnym czarnym gorseciku, gdy na czworakach myje podłogę. Mało tego, zdjęcie uroczej pani Le Pen nie bez satysfakcji pokazała francuska telewizja.

A jaki skutek tego szczególnego dowcipu byłej żony polityka? Cała Francja po prostu się śmieje i jest zachwycona pomysłem Pierette. Le Pen z całym spokojem prowadzi nadal kampanię na prezydenta. Jak banalnie wygląda przy tym wszystkim amerykańska afera Gary Harta, którego karierę zламаł romans z aktoreczką. Francja, co tu dużo mówić, ma swój wdzięk. ■

KRONIKA EMIGRACYJNA

ADAM ZAGAJEWSKI W HEBBEL-THEATER

W piątek, 10 lipca odbył się w Berlinie Zachodnim wieczór autorski Adama Zagajewskiego — poety, prozaika i eseisty, jednego z czołowych przedstawicieli „Pokolenia '68” w polskiej literaturze, współredaktora pierwszego niezależnego pisma literackiego, jakim był *Zapis*. Od 1982 roku Zagajewski mieszka stale w Paryżu, gdzie współredaguje kwartalnik *Zeszyty Literackie*. Londyńskie wydawnictwo „Aneks” opublikowało niedawno zbiór wierszy pisarza, zatytułowany „Jechać do Lwowa”, zaś w Paryżu ukazał się zbiór esejów pt. „Solidarność i samotność” — ten ostatni ukazał się już także po francusku i po niemiecku, zaś obie książki przedrukowane zostały niemal natychmiast przez niezależne wydawnictwa krajowe. Zagajewski jest też tegorocznym współlaureatem — wraz z Jeleną Bonner — prestiżowej francuskiej Nagrody Wolności.

Spotkanie Zagajewskiego z niemiecką publicznością w Hebbel-Theater odbyło się w związku z obchodami 750-lecia Berlina. Program literacki tej rocznicy organizowany m. in. przy współdziałaniu British Council w Berlinie jest niezwykle bogaty — wzięli w nim udział pisarze z różnych krajów, wśród nich Lars Gustafsson ze Szwecji, Leslie Kaplan i Michael Butor z Francji oraz Ian McEwan z Wielkiej Brytanii.

Adam Zagajewski znany jest niemieckiej publiczności dość dobrze: opublikował w RFN dwie powieści, tom wierszy i dwa zbiory esejistyk. Autor, którego sylwetkę zaprezentował znany krytyk literacki Helmut Scheffel, odczytał fragmenty rozgrywającej się w Berlinie Zachodnim powieści „Cienka kreska”, kilka refleksji z tomu szkiców „Solidarność i samotność” oraz parę wierszy. Teksty zostały tak skomponowane, by wypuklił też o twórczej samotności artysty, który broniąc swojej suwerenności walczy tym samym o nasycenie treścią pojęcia wolności. W dyskusji Zagajewski zwrócił szczególną uwagę na podwójne zniewolenie pisarza polskiego — po pierwsze w jego aspiracjach obywatelskich, po drugie zaś w dążeniach do wolności artystycznej. W pierwszym wypadku jest to konsekwencja dominacji sowieckiej w Polsce, w drugim efektem ciśnienia żądań politycznych wobec literatury. Z tego punktu widzenia — stwierdził pisarz — emigracja jest sznarsą uzyskania niezbędnego dystansu uwalniającego twórczość od presji doroczności, jest trudną próbą połączenia dystansu i identyfikacji, samotności z solidarnością. (as)

PPS W BELGII PRZECIWKO LEGALIZMOWI

W komunikacie nr 4/1987 PPS w Belgii informuje o uchwale, która została podjęta na plenarnym zebraniu Komitetu Głównego w dn. 14. 06. 87 w Brukseli; członkowie Komitetu opowiedzieli się za połączeniem PPS w jedną organizację partyjną (wraz z londyńską organizacją — przyp. red.) oraz „kategorycznie sprzeciwili się uznaniu w jakiegokolwiek formie legalizmu”, londyńskiego Rządu RP na Obczyźnie oznaczającego przez PPS z siedzibą w Londynie. Jednocześnie w Biuletynie PPS (nr 41) jej sekretarz Czesław Henryk

Bilski poinformował, iż ze względu na stan zdrowia zmuszony został do ustąpienia ze stanowiska redaktora Biuletynu, wewnątrzpartyjnego pisma informującego o działalności organizacji.

ROZCZNICA ŚMIERCI LECHA ZONDKA

4 lipca 1985 r. zginął w Afganistanie z rąk żołnierzy sowieckich polski bojownik o wolność tego kraju — Lech Zondek. W drugą rocznicę jego śmierci w dwóch kościołach w Malmö odprawiono uroczyste msze żałobne, upamiętniając ofiarę, jaką złożył on ze swego życia. W mszach uczestniczyło kilkaset osób.

Szczególnie uroczysty charakter miała msza celebrowana przez rektora Polskiej Misji Katolickiej — ks. Czesława Chmielewskiego. Mówiąc o intencji odprawianej mszy ks. Chmielewski przypomniał sylwetkę Lecha Zondka, podkreślając zarazem, że zginął on w imię starej, polskiej idei „za wolność waszą i naszą”.

Lech Zondek urodził się w 1952 r. w Grodzisku Mazowieckim. Po uzyskaniu matury pracował w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Potem studiował — najpierw psychologię, a później resocjalizację. Był świetnym zapaśnikiem i alpinistą. W 1981 r. wyemigrował do Australii. Tam od pierwszych dni przygotowywał się do wyjazdu i walki w Afganistanie. Pierwsze zaoszczędzone pieniądze przeznaczył na zakup karabinu. W Melbourne był jednym z założycieli grupy „Support for Solidarnosc”. Działał także w Konfederacji Wojskowych Polaków.

W lipcu 1984 r. wyjechał do Pakistanu skąd przedostał się do oddziałów Mudzaheddinów. W kilka miesięcy później został ranny. Leczył się w Pakistanie. W styczniu 1985 r. wrócił do swojego oddziału. Często dawał przykład Mudzaheddinom, jak należy walczyć z Sowietami. Za swoje bohaterstwo i odwagę był bardzo ceniony i wielu komendantów ubiegało się, by walczył w ich oddziałach. Lech zginął 4 lipca 1985 r. w prowincji Nuristan w północnej części Afganistanu. Na jego grobie włoski dziennikarz ustawił krzyż. Prezydent RP Edward Raczynski odznaczył pośmiertnie Lecha Zondka Złotym Krzyżem z Mieczami.

Po mszach św. w Malmö członkowie Komitetu Poparcia „Solidarność” z Lund rozdawali ulotki z krótką notą biograficzną Lecha. Oprócz tego — zgodnie z tradycją — po mszach św. odprawionych w intencji ojczyzny sprzedawano również książki wydane na Zachodzie przez niezależne oficyny. Zbigniew Semeniuk

LOTHAR HERBST W AKADEMIE DER KUNSTE

30 czerwca w berlińskiej Akademii der Künste odbyło się spotkanie autorskie dr. Lothara Herbsta, w czasie którego wrocławski poeta przedstawił wiersze z wydanego w podziemiu zbioru „Listy z podróży”. Niemiecki przekład utworów (dokonany przez Marię Kurecką) odczytała Traudl Kulikowsky, aktorka, która ponad dwa lata temu przybyła do Berlina Zachodniego z NRD. Warto podkreślić wyjątkowo interesującą interpretację utworów, świadczącą o doskonałym rozumieniu duchowej sytuacji autora piszącego je podczas swego ostatniego pobytu w więzieniu.

Po prezentacji wierszy Herbsta, odpowiadając na liczne pytania, wyjaśnił nie tylko sytuację literatury w Polsce, lecz omawiał także zagadnienia ogólniejszej natury, dotyczące życia społeczno-politycznego kraju. Wiele uwagi poświęcił

pisarz obecnemu programowi NSZZ „Solidarność”, taktyce działania Związku i perspektywom rozwoju sytuacji w Polsce. Podkreślił przy tym, że wszystkie – coraz częściej pojawiające się w prasie zachodniej – opinie o zamierzeniu ruchu oporu i śmierci „Solidarności” nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, świadczą zaś jedynie o pragnieniu komentatorów zachowania pojałtańskiego porządku w Europie, dla którego „spokój nad Wisłą” jest jednym z podstawowych warunków. Wyjaśnił też Herbst specyficzną rolę Kościoła w polskim życiu społecznym – zarówno w aspekcie historycznym, jak w obecnej sytuacji. Jest to szczególnie ważne w Niemczech, gdzie spora część opinii publicznej, zwłaszcza młodej generacji, zbyt łatwo utożsamia Kościół i „reakcję” – zwłaszcza w świetle polskich doświadczeń sprawa ta wymaga ponownego namysłu, co nie znaczy, że także w kraju Kościół nie jest poddawany krytyce, również przez niektóre grupy opozycyjne.

Istotnym elementem wystąpienia Herbsty było też omówienie nowych form działania społecznego manifestującego się m. in. w takich inicjatywach, jak ruch „Wolność i Pokój”, Ruch Społeczeństwa Alternatywnego (RSA) czy Federacji Młodzieży Walczącej (FMW). (as)

Z DZIAŁALNOŚCI P.P.S.

W dniu 22 czerwca 1987 roku, w POSKu w Londynie, odbyło się spotkanie delegacji Centralnych Komitetów obu organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej, na którym obliczono głosy referendum w sprawie scalenia polskiego obozu socjalistycznego na emigracji. Stwierdzono, że na 82 członków obu Rad wzięło udział w głosowaniu 78 członków.

Za wnioskiem CKZ i CK PPS w brzmieniu:

„Centralna Rada Partyjna i Rada Naczelna PPS w trosce o zachowanie wolnościowego i demokratycznego socjalizmu, wiernego tradycji PPS, uważa, że powrót do jednolitych form organizacyjnych i politycznych – czego domagają się głosy socjalistów w Kraju i na emigracji – jest nakazem

chwili. W tym przekonaniu Centralna Rada Partyjna PPS i Rada Naczelna zakładając zbieżność swej decyzji z decyzją Rady Naczelnej i Centralnej Rady Partyjnej PPS, przywraca jedność partyjną Polskiej Partii Socjalistycznej, a to w oparciu o postanowienia Statutu Organizacyjnego PPS z 2 lutego 1937 roku dostosowanego Uchwałąmi Organizacyjnymi PPS z 24-28 maja 1948 roku do działalności na obczyźnie oraz w ramach ogólnych zasad porozumienia z roku 1972 stronnictw i ugrupowań politycznych obozu legalistycznego przy uwzględnieniu roli jaką PPS winna nadal odgrywać na terenie międzynarodowego ruchu robotniczego”.

Za wnioskiem głosowało 66 osób, przeciwko 11, a 1 osoba wstrzymała się od głosowania.

W dniu 30 czerwca br. w tym samym lokalu ponownie spotkały się delegacje Centralnych Komitetów PPS celem wybrania Tymczasowego Centralnego Komitetu PPS. W wyniku przeprowadzonego głosowania zostali wybrani do nowych władz:

1. dr Lidia Ciolkoszowa – przewodniczący
 2. Stanisław Wąsik – wiceprzewodniczący – sprawy międzynarodowe
 3. prof. Zbigniew Scholtz – wiceprzewodniczący – sprawy emigracyjne i krajowe
 4. Janusz Zawadzki – sekretarz
 5. red. Włodzimierz Olejnik – z-ca sekretarza
 6. red. Ryszard Zakrzewski – skarbnik
 7. Andrzej Kołodziej – z-ca skarbnika
- członkowie: Zbigniew Jesiończyk-Stupnicki, Marian Goś i Jacek Kowalski (Niemcy).

Głównym zadaniem Tymczasowego Centralnego Komitetu PPS jest przygotowanie i zorganizowanie wspólnego zjazdu zjednoczeniowego. Termin zjazdu został wyznaczony na 21-22 listopada 1987 roku w 95 rocznicę powstania Polskiej Partii Socjalistycznej. ■

**39. Frankfurter
Buchmesse**
7.-12. Oktober



**39th Frankfurt
Book Fair**
7-12 October

**39^e Foire du Livre
de Francfort**
7-12 octobre

1987



POLSKIE KSIĄŻKI WE FRANKFURCIE NAD MENEM

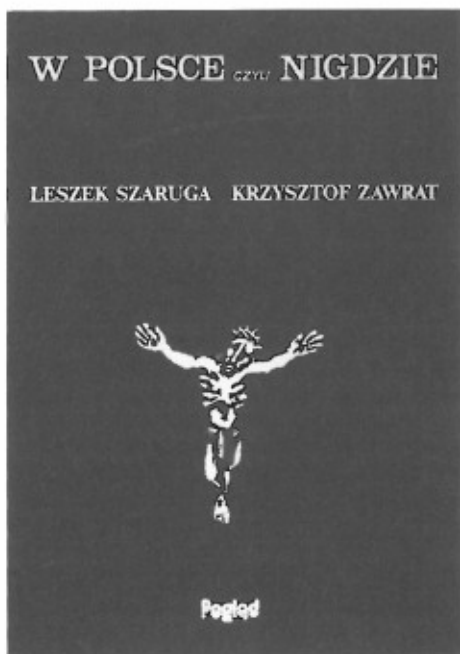
INSTYTUT LITERACKI/KULTURA – PARYŻ
HALA 4, 1 PIĘTRO, STOISKO-NR L 926

POLONIA BOOK FUND LTD. – LONDYN
HALA 4, 1 PIĘTRO, STOISKO-NR L 924

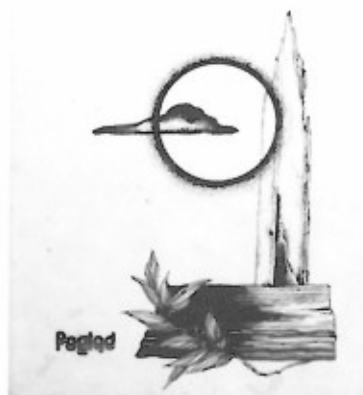
EDITIONS-SPOTKANIA – PARYŻ
HALA 4, 1 PIĘTRO, STOISKO-NR L 922

NIEZALEŻNE PUBLIKACJE Z POLSKI – WARSZAWA
HALA 4, 1 PIĘTRO, STOISKO-NR L 943

Nowości wydawnicze »Poglądu«



Listy z podróży
Briefe von einer Reise
Lothar Herbst



JANINA FROG I TAMARA SOCHACKA
Dwie rozmowy z przywódcą KPN
LESZKIEM MOCZULSKIM



Stali współpracownicy

Ewa Darmas — PARYŻ, Paweł Gajowniczek — OSŁO, Wiktor Grotowicz — MONACHIUM, Jerzy Hoffmann — BERLIN ZACH., Krzysztof Kasprzyk — TORONTO, Maciej Rybiński — REMAGEN, Roman Śmigiełski — FREDERIKSBERG, Krzysztof Wądrozki — FRANKFURT/M., Leszek Wyrwa — Polska, Andrzej Zwaniecki — ARLINGTON

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 905/32 Diamond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA — Roman Śmigiełski, Worrasaesevej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Ville-franche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;

RFN — Lucja Abramowicz, Schliederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3978; Stanisław Brodnicki, Zum Luftsacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Andrzej Janiszewski, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/8371213; Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60;

Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Łoń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Krzysztof Plećko, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh 2, Tel. 02587/1216; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Waldemar Tymoszuk, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36;

SWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA — Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill., Tel. 312/5972098; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3986207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/8734456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez udzielanie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub

Postscheckkonto
588 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)
dopisek: POGŁAD

PRENUMERATA

RFN:
kwartalna DM 30,-
półroczna DM 57,-
roczna DM 110,-

Kraje europejskie:
półroczna DM 70,-
roczna DM 135,-

USA, Kanada, Afryka,
Ameryka Południowa:
półroczna DM 90,-
roczna DM 170,-

Australia:
półroczna DM 105,-
roczna DM 210,-

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0609-9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

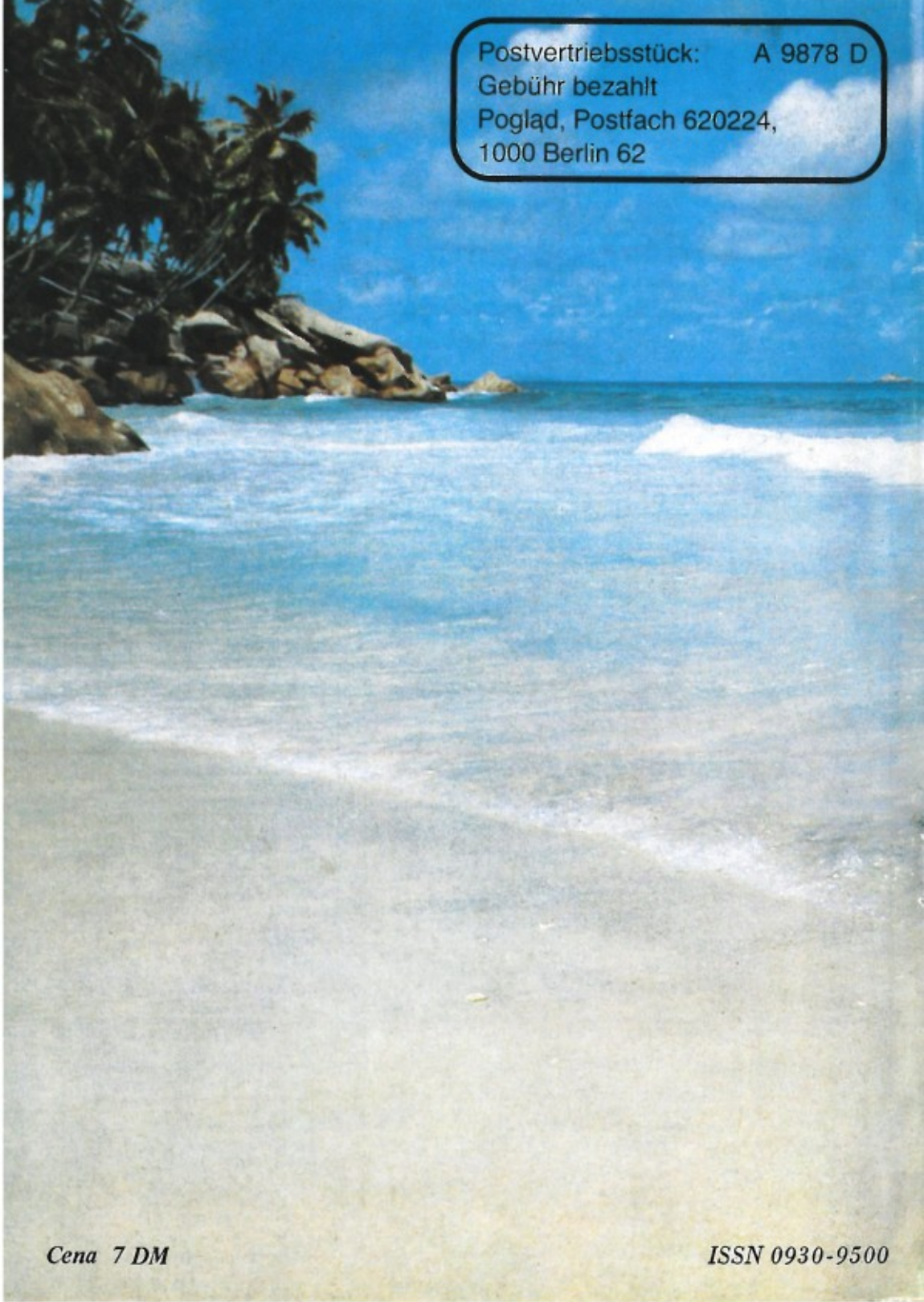
CENA DM 5,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM

Wydawca i redaktor naczelny
Edward Klimczak
Redaktor odpowiedzialny
Roman Żelazny

Adres redakcji
Postfach 82 02 24
D — 1000 Berlin 62
tel. 030/782 93 84



Postvertriebsstück: A 9878 D
Gebühr bezahlt
Pogład, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

WYDAJE: KOMITET OPORU SPOŁECZNEGO

KOS

1 CZERWCA 1967 ROKU - NUMER 11 (119)

Solidarność

Ogromne wojska, bitne generały,
Połcie - tajna, widno i duu - ptełowo -
Przećwito komuż tak się pojodnaby? -
Przećwito kłim myśłom... co nie nowe!...

Cyprian Kamil Norwid

NIE LEKAJCIE SIĘ!

MYŚLAĆ OJCZYŻNA...

Ojczyzna - kiedy żyć - wówczas wyraża siebie i zakorze-
niał, niu, młwił mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie
przebiega ku innym, aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy
z nas; z niej się wyłaniał... gdy mówił Ojczyzna - by znieść ją,
w sobie jak skarb, Pytasz wciąż, jak go pomnożyć, jak pozyszyć tę przestrzeń,
która wypełnia.

Karol Wojtyła

GODZINA ŚWIADECTWA

Nowe chmury gromadzące się nad światem, wszelkiego ro-
dzaju zagrożenia ciążące nad osobą ludzką, dążące do jej
ubezważnienia lub do jej rozczłonenia, każda przeczau-
wają, że dla chrześcijan nadchodzi godzina świadectwa.

OJCIEC ŚWIĘTY:

Godzina świadectwa, o której Pan mówi, przybliżyła się
dla chrześcijan wciąż, w każdej chwili. Przybliżyła się
dla poszczególnych chrześcijan, dla każdego i dla wszyst-
kich. Stał w Ewangeliach tak często powtarza się słowo "czu-
wajcie". Kościół jest sobą - jest Kościołem Chrystusa,
który nie tylko przyszedł, ale także "na przyszłość" - po-
przez czuwanie. Godzina świadectwa przybliżyła się do róż-
nych ludzi w różnych momentach tak, jak przybliżyła się do
Piotra, gdy poszedł za Jezusem na dziedziniec najwyższego
kapłana.

Ten epizod jest słowny. Piotr, idąc za Jezusem, prowa-
dzonym przez strażników do arcykapłana, grzeje się przy
podobnym ognisku koto brany, zostaje rozpoznany i trzy-
krotnie zdemaskowany jako "jeden z uczniów". Trzy razy za-
piernic się, że nie zna tego Jezusa, o którym mu mówią. Za
trzecim razem kłutą głowę, jak mu Jezus zapowiedział. Wto-
dy - mówi Ewangelia - Piotr przypominał sobie wszystko i
"gorzko zapłakał". Można powiedzieć, że w tym momencie
Kościół umarł. Ale on także szwarczywał tenże dzień
dnia z tym pytaniem, z jakim Chrystus zwrócił się do tego
samoapostoła: "Szczególnie, synu Jana, czy kochasz mnie?"



OJCIEC ŚWIĘTY:

Na różne sposoby i w różnych okolicznościach trzeba
układać do świadectwa. Chrystusowe wzmianki do czujności
odnosi się właśnie do tych różnych sytuacji i okoliczno-
ści. Czasem nawet nie potrafimy ich od siebie zidentyfi-
kować i określić - a jednak w świadomości, w sumieniu kon-
kretnych ludzi, naszych braci i siostr są to właśnie
"godziny świadectwa".

Tak więc słusznie mówił Pan o Kościele: jest to Kościół
czuwania i Kościół świadectwa w wymiarach różnorodności
każdego chrześcijanina i całego wspólnot. Można bowiem -
i trzeba - tę prawdę o Kościele widzieć różnorodnie w
wymiarach wspólnotowych. Od pozostała tak było, od gminy
jerozolimskiej poczynając, a później poprzez całe stulecia
w ramach wielkiego imperium rzymskiego - gdy zaś przy-
szedł dekret Konstantyna, czasy próby wymieniającej się nie
zakńczyły. Godziny świadectwa były w różnych miejscach
ziemi i w różnych momentach historii poprzez całe dzieje
Kościoła. Chrześć krwi powtarzał się wśród różnych ludzi,
w różnych stuleciach. Miał w tej chwili na myśli np. Ko-
ściół w różnych krajach Azji, gdzie posłów męczenników wy-
daje się nie mniej obfity, jak w pierwszych stuleciach
rzymskiego imperium. A jeśli dziś patrzymy na samą globę,
bez trudności możemy na niej wskazać, gdzie i w jaki spo-
sób dla poszczególnych Kościołów bije godzina świadectwa.

Godzina ta bije zresztą w różny sposób. Nie zawsze i
nie wyłącznie poprzez krwawe lub bezkrwawe prześladowania
Kościoła, religii, ludzi wierzących. Są także inne sytu-
acje na globie, gdzie godzina świadectwa oznacza nie tyle
obronę praw samego Kościoła, jego misji, jego instytucji,
jego wyznań - oznacza natomiast konieczność sprzeciwu
wobec niesprawiedliwości społecznej, ekonomicznej, poli-
tycznej, konieczność obrony życia i moralności w prze-
dawaniu. Gdyby zabrakło tego sprzeciwu, Kościół w okre-
ślonej sytuacji nie byłby wierny swojej misji i profesji. I
pastoralnej - nie bogatyby poprawie Chrystusowego
wzruszenia do czujności... W końcu: czy wzmianka to nie od-
nosi się w sposób najszczególniejszy do sytuacji niczym
nieograniczonej swobody i takiego dobrobytu, który łatwo
przechodził w apokasy postawę "udziela"?

Tak więc podziałem Pańskim przeświadczenie, wyrażone w słowach
dla chrześcijan nadchodzi godzina próby. Wiele, że
słowa te są zawsze aktualne. Musimy być tego świadomi.
Musimy być świadomi czasu i niejas - nie tylko po to,
abyby wiedzieć, ale przede wszystkim po to, abyby współ-
nie czuwać: abyby być z tymi, którzy zmagają się w nocy
i którzy na różne sposoby przyjmują wyzwanie i podejmują
odpowiedzialność. Współnie zaś tych wszystkich prób i Go-
świadectw, musimy stale czuwać nad tym, co najbardziej
podstawowe: czuwać, aby pozostał Kościół, który mi-
fuje!

/Z książką André Famaearda - Rozmowa z Janem Pawłem
II "Nie lekajcie się!", Libreria Editrice Vaticana,
1982/

Edward Kennedy w Polsce

Podczas swojej wizyty w Polsce senator Edward Kennedy na spotkaniu w rezydencji ambasadora USA wywodził nagrodę na imię Roberta Kennedy'ego - Zbigniewowi Bujakowi i Adamowi Michnikowi. Wyręczając tę nagrodę powiedział między innymi:

... Mój bracia, John i Robert, byli w Polsce wiele lat temu. I nigdy nie ustaliły się odziedzieli od Was, a dotychczas większość odwołujących jeszcze większą bliskość. Po pokładzie odwiecznej miłości do św. Stanisława Kostki, byliśmy przy grobie jednego z największych patriotów dotychczasowej dąbki i gdy spotykaliśmy się w rodzinie na. Popieluszkii ciułek się tak, jakby to byli członkowie mojej własnej rodziny. Spotkaliśmy matkę, która straciła syna - wspominała wówczas naszą matkę. Spotkaliśmy braci i siostry, którzy utracili swojego brata - wysłania wówczas o swojej rodzinie. Tak, że od razu spotkaliśmy poczucia wspólnoty. /.../ Są w tym kraju ludzie, którzy uważają, że wyręczając nagrodę Kennedy'ego w jakimś sensie improwizujecie w los Polski, a w jej wewnętrzne sprawy. Robert Kennedy mówił władzy prawdę i często było to interpretowane wyjątkowo jako wypowiedź polityczna. Robert Kennedy mówił władzy prawdę również o aparacie i realizacji. Dłatego poprzednia nagroda jego imienia otrzymał biskup Tutu, dr Beyer-Baudé i Winia Mandala. /.../ Zbigniew Bujak zarówno w więzieniu jak i poza nią tyle życzeń własnego człowieka. I w ten sposób mówił prawdę władzy w tym systemie.

Adam Michnik również w więzieniu, jak i poza nim w swoich pismach mówił władzy prawdę i w ten sposób kontynuując idee Roberta Kennedy'ego.

Dłatego obywateli przysiadają cmentarz jego pamięci. /.../ Nagrodzeni podążali za te zaszczytne wyróżnienia.

BRIGIDĘ WŁOCH " ... Dłatego, kiedy otrzymując tę wielką nagrodę, chociaż się. Nagroda ta jest dla mnie symbolem Ameryki, kraju samonajwyższego jednostki, samonajwyższego jej osiągnięcia. Ze osiągnięcia pojedynczych ludzi składają się na rzecz samonajwyższego: obywatelstwa społeczeństwa. Dłatego do budowy obywatelskiego społeczeństwa w Polsce jest całym moim życiem. /.../ Dłatego i okazji przyznania tej zaszczytnej nagrody otrzymałam

gratulacje od naszych chłimskich kolegów, związków. Jest dla mnie bardzo ważne, że tę samą nagrodę otrzymują również kobiety a Salvatore i dostaje się z Republiką PB. Afryki. To dla mnie dowód związku dostającej Ameryki ze wszystkimi ludźmi dostającymi na rzecz praw człowieka na całym świecie.

ADAM MICHIK: "... Jest dla mnie szczególnym zaszczytem, że tu w tym domu, w rezydencji pana ambasadora Stenów Kjednoscowy, objawny Washington, Jeffersona i Lincolnie odwołujemy tę nagrodę zaszczytną nagrodę. Jest to dla mnie dowód, że wszystko idzie ku lepszemu. /.../ Nagroda ta jest dla mnie ogromnym zaszczytem, ale i kłopotem. Mąż świadomości, że nagrodzony to został nie oświadczył się ruch, że nagrodzony został "Solidarności". Nagrodzony został postawa polskiej inteligencji, którą smażoną potrzeba mówienia prawdy. Wszystkie projekcje i wrogom. Mówienie prawdy projekcie jest warunkiem naszej podmiotowości. Dłatego temu możemy być ludźmi wolnymi, choćby nasz kraj nie był krajem wolnym. Dłatego temu możemy budować samowładne społeczeństwo w niesamowitym postawie. Jest dla mnie kłopotem być nagrodzonym, bo ta nagroda obowiązuje do takich działań, do których wiele z nas nie będą zdolni. Kształca przysposobienie, że potaram się na nią zasługę, Pani Ethel przypomniała słowa wypowiedziane na pogrzebie Roberta Kennedy'ego, że w każdej sprawie wyjąć się trzeba nienawiści. Przystąpiłoby obaj, jak i Zbigniew Bujak, do "Solidarności" dlatego że umożliwiają taką właśnie formę walki bez nienawiści, bez przemocy.

Na zakończenie swojego pobytu w Polsce senator Edward Kennedy tuż przed wyjazdem, dnia 25 maja - otrzymał następującą oświadczenie:

" Moja podróż do Polski była obywatelską sukcesem samemu dla mnie, jak i dla członków mojej rodziny. Jednym z nagrodzonych, bo ta nagroda obowiązuje do takich działań, do których wiele z nas nie będą zdolni. Kształca przysposobienie, że potaram się na nią zasługę, Pani Ethel przypomniała słowa wypowiedziane na pogrzebie Roberta Kennedy'ego, że w każdej sprawie wyjąć się trzeba nienawiści. Przystąpiłoby obaj, jak i Zbigniew Bujak, do "Solidarności" dlatego że umożliwiają taką właśnie formę walki bez nienawiści, bez przemocy.

Moja podróż do Polski była obywatelską sukcesem samemu dla mnie, jak i dla członków mojej rodziny. Jednym z nagrodzonych, bo ta nagroda obowiązuje do takich działań, do których wiele z nas nie będą zdolni. Kształca przysposobienie, że potaram się na nią zasługę, Pani Ethel przypomniała słowa wypowiedziane na pogrzebie Roberta Kennedy'ego, że w każdej sprawie wyjąć się trzeba nienawiści. Przystąpiłoby obaj, jak i Zbigniew Bujak, do "Solidarności" dlatego że umożliwiają taką właśnie formę walki bez nienawiści, bez przemocy.

Przybyłam także a pilnie wiarę, aby spotkać Frymasa Polaki kardynała Giemba, posnać polski Kościół i jego rolę w społeczeństwie. Uosyliśmy to - i znaczenie więcej. W kościele św. Stanisława Kostki przybyłam na spotkanie ludzi, którzy śpiewali i podziwiali wyrażali projekcję dla nas i usłownie wolności.

Przybyłam także a pilnie wiarę, aby spotkać Frymasa Polaki kardynała Giemba, posnać polski Kościół i jego rolę w społeczeństwie. Uosyliśmy to - i znaczenie więcej. W kościele św. Stanisława Kostki przybyłam na spotkanie ludzi, którzy śpiewali i podziwiali wyrażali projekcję dla nas i usłownie wolności.

Przyjechałam także do Polski, aby słuchać i wyrazić się. I miałam taką możliwość. W szczególności pragnęłam zapoznać się z procesem porozumienia narodowego oraz perspektywami latowych reform ekonomicznych. I tę możliwość także miałem. Spotkałam się z najwybitniejszymi myślicielami, rządowymi, z posłami na Sejm, członkami Rady Konsultacyjnej. Szczęśliwym zaszczętem mojej wizyty był zapowiedź spotkań z Gdanianką i Lechem Wałęsą. Miałam okazję przekazać wszystkim aspekty stosunków amerykańsko - polskich. Wyjeżdżając z Gdańska umocniły w podziwie dla odwagi tego wielkiego polskiego patrioty. Jest to prawdziwym przywilejem Polaków i bojowników o prawa człowieka.

Rozmów w Polsce wyrażę przewidzianie, że reformy ekonomiczne i porozumienie narodowe są możliwe. Ale uważam także, że - aby w obu tych dziedzinach dokonać się postęp - rząd musi wyznaczyć choć niewielki szlak w przyszłości otwarty dialog ze "Solidarnością". To jest przywilejem dla całego narodu. Aby zapamiętać prawdziwe porozumienie, aby osiągnąć narodowy consensus niezbędny dla ożywienia i odbudowy polskiej gospodarki, uczestnicząc na rząd, by rozmawiać z "Solidarnością". In w szczególności ten dialog się znacznie, tym lepiej dla całej Polski.

Przyjechałam także, aby przyczynić się do poprawy stosunków amerykańsko - polskich. Spotkałam się, co mogłem i zamierzałam zrobić więcej. W polskiej telewizji miałam okazję mówić przed 40 milionami Polaków z głosami murłujących naród amerykański. Mogłam też przedstawić swoje poglądy na kluczowe problemy wzajemnych stosunków, występujące w Polsce Instytucji Spraw Międzynarodowych.

Uważam, że dla Stenów Kjednoscowy istotne jest aby stosunek z Polską nadsz nasz Ameryki. I taki właśnie jest nasz wzajemny interes. Przekazuję Komisji i przywódcom administracji. Jestem, że otwiera się dla wielka szansa dla amerykańskiej polityki w Europie Wschodniej - polityki na rzecz praw człowieka, demokracji, postępu ekonomicznego i kontroli brzojeń. Będę postawiała nowe inicjatywy i działania.

ty. zachowania godności pracy i wzrostu dochodów oraz ochronę postępu życia narazem należałoby, w tym okresie i rezerwy. Wzrosty w tym czasie winny być realizowane w drodze negocjacji, przy jednoczesnym zapewnieniu praw do strajku. Ruch strajkowy należy do niezawisłości i samostanowienia. Wzrosty w tym czasie winny być realizowane w drodze negocjacji, przy jednoczesnym zapewnieniu praw do strajku. Ruch strajkowy należy do niezawisłości i samostanowienia.

Ważnym, że zamiana zwyczajów zawodowych i mogą być wykonywane tylko wówczas, gdy zachowane zostały warunki demokracji wewnętrznej i samostanowienia, jako przedsięwzięcia ogólnego związku zawodowego i samostanowienia i samostanowienia i samostanowienia. Wzrosty w tym czasie winny być realizowane w drodze negocjacji, przy jednoczesnym zapewnieniu praw do strajku. Ruch strajkowy należy do niezawisłości i samostanowienia.

Wzrosty w tym czasie winny być realizowane w drodze negocjacji, przy jednoczesnym zapewnieniu praw do strajku. Ruch strajkowy należy do niezawisłości i samostanowienia. Wzrosty w tym czasie winny być realizowane w drodze negocjacji, przy jednoczesnym zapewnieniu praw do strajku. Ruch strajkowy należy do niezawisłości i samostanowienia.

Współpraca amerykańskiego ruchu związkowego z polskim ruchem związkowym jest kwestią sielotywarości i współpracy. Wzrosty w tym czasie winny być realizowane w drodze negocjacji, przy jednoczesnym zapewnieniu praw do strajku. Ruch strajkowy należy do niezawisłości i samostanowienia.

